Wszyscy do walki z ciemnotą i zacofaniem!

CENA EGZEMPLAR ZA 12 STRONNEGO Zł 10

Wydanie B.

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok V | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Telefon dla korespondentów zamiejscowych 36-00 Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10—12 | Poniedziałek, dnia 9 maja 1949 r. | Konto PKO „Zryw" nr VI-135. PKO IKP nr VI-140 Konto żyrowe nr. 5622 w Narodowym Banku Polskim oddział w Bydgoszczy | Nr 126

Cztery lata temu...







Całkowite zwycięstwo sprzymierzonych narodów nad faszystowskimi burzycielami pokoju światowego przypieczętował ostatni szturm Armii Czerwonej i Wojska Polskiego na gniazdo hitlerowskiego gada Berlin — w pamiętnych dniach maja 1945. Od tego czasu, od dnia zwycięstwa mijają cztery lata. Nacjonalistyczne elementy pokonanych Niemiec usiłują znaleźć przyjaciół wśród mocarstw zachodnich, które by im pomogły w odbudowie sił mogących na nowo zagrozić pokojowi świata. Plany te jednak pokrzyżuje potężna armia pokoju, która w oparciu o największego tego pokoju rzecznika — ZSRR, w dniu dzisiejszym na całym świecie obchodzi rocznicę ostatecznego zwycięstwa nad wszelkimi siłami agresji.

Zdjęcia nasze przypominają wielką chwilę zwycięstwa. Po lewej: marsz. Keitel podpisuje bezwzględną kapitulację Niemiec; w środku marsz. Żymierski przed kancelarią Hitlera w Berlinie; po prawej marsz. Żukow podpisuje akt kapitulacji Niemiec w imieniu zwycięskich armii sprzymierzonych. Obok marszałek lotnictwa angielskiego Tedder.

Manewry kapitalistów USA w Indonezji

SZEROKIE przenikanie kapitału amerykańskiego w Indonezji wywołało poważne zaniepokojenie w kołach kapitalistów holenderskich. Prasa holenderska pisze, że monopiliści amerykańscy zabiegają o zawładnięcie wszystkimi bogactwami naturalnymi Indonezji. Amerykanie dążą przede wszystkim do zakupu maksymalnej ilości kauczuku. Przy pomocy różnych manewrów monopole amerykańskie wypierają systematycznie holenderskich konkurentów

Młodzież polska tłumnie startuje w Biegach Narodowych

Bevin w Berlinie

W DNIU wczorajszym przybył do Berlina brytyjski min. spraw zagr. Bevin. Min. Bevin przeprowadzi rozmowy z przedstawicielami brytyjskiej administracji wojskowej w Niemczech.

Jugosławia nasyła Węgrom bandy szpiegów i wywrotowców

Węgierska nota protestacyjna

WĘGIERSKIE ministerstwo spraw zagranicznych za pośrednictwem poselstwa jugosłowiańskiego w Budapeszcie wystosowało werbalną notę protestacyjną do rządu jugosłowiańskiego w związku z wypadkami, jakie zaszły na pograniczu węgiersko - jugosłowiańskim w nocy z 21 na 22 kwietnia br.

Władze jugosłowiańskie przerzuciły wtedy nielegalnie na terytorium węgierskie przeszło 100 wrogich agentów. Gdy osoby te aresztowano, okazało się, że są to obywatele węgierscy — byli żandarmi, oficerowie Horthy'ego, kapitaliści, prezmytnicy itp., którzy zbiegli w swoim czasie z Węgier na terytorium jugosłowiańskie, ponieważ dopuścili się czynów przestępczych, za które groziła im kara.

Jugosłowiańska tajna policja zgromadziła tych ludzi w obozach i udzieliła im instrukcji w sprawie dostarczania danych dotyczących instytucji politycznych, gospodarczych, wojskowych i policyjnych na Węgrzech. Prócz tego, poruczono im, by podjęli na Węgrzech działalność wywrotową, mając zwłaszcza na względzie bliskie wybory. Stwierdzają to protokuły ich zeznań.

Nota węgierska oświadcza w dalszym ciągu, że w całym szeregu prowokacyjnych i nieprzyjaznych czynów, ten ostatni wypadek jest szczególnie ciężki, oznacza bowiem, że władze jugosłowiańskie metodami, stosowanymi przez imperialistów i podżegaczy wojennych usiłują podważyć siłę i jedność demokracji ludowej. Rząd jugosłowiański nie uczynił nic aby prezszkodzić wyżej opisanej akcji i nie zdobył się na to, by w interesie utrzymania normalnych stosunków między obu krajami wyrazić przynajmniej ubolewanie rządowi Republiki Węgierskiej.

Na zakończenie rząd węgierski obarcza całkowitą odpowiedzialnością za konsekwencje tej sprawy rząd jugosłowiański i domaga się, by rząd jugosłowiański położył kres czynom, skierowanym przeciw Węgrom.

W czwartą rocznicę zwycięstwa nad Niemcami

Cztery lata dzielą nas od dnia, w którym zamilkły działa na frontach Europy, a rozbite w proch Niemcy hitlerowskie legły u stóp zwycięzców. Po długich latach krwawego żniwa, po nadludzkich wysiłkach milionów ludzi, nastał dzień triumfu, który miał otworzyć nową erę współpracy i przyjaźni narodów, erę pokoju, wolności i pracy dla szczęśliwszego Jutra ludzkości.

Drogo zapłaciła Europa za błędy swych międzywojennych polityków. Miliony mogił, stosy popiołu z pieców krematoryjnych, tysiące miast i wsi, zamienionych w ruiny i zgliszcza, nie prędko wymaże czas z pamięci tych, którym dane było przeżyć tę najpotworniejszą z wojen, jakie znały dzieje. Nigdy więcej wojny! — oto hasło, które jednoczy dziś wszystkich ludzi, pragnących w trudzie dnia codziennego budować swą lepszą przyszłość.

Cztery lata pokoju — to okres zbyt krótki dla osuszenia łez rodzin, opłakujących najbliższych, to okres zbyt krótki dla zabliźnienia się potwornych ran, jakie widnieją na życiu gospodarczym i kulturalnym narodów. Widocznie jednak jest on już zbyt długi dla tych, którzy w nowej zawierusze wojennej szukają źródła nowych dochodów i zdobyczy ekonomicznych i politycznych. Jakże też łatwo znajdują oni ślepe narzędzie w krótkowzrocznych politykach zachodnich, nie pamiętających tragicznych doświadczeń ich poprzedników sprzed września 1939 roku.

Naród polski, który w ostatniej wojnie poniósł największe procentowo straty i który od wieków narażony był na nieustanne ataki z zachodu, zdaje sobie dziś jasno sprawę, jak niebezpieczną politykę prowadzą wobec Niemiec mocarstwa zachodnie. Nasze stanowisko w sprawie Niemiec wynika z realnej oceny wielowiekowych doświadczeń i obecnego układu stosunków polityczno-ekonomicznych. Mimo straszliwych krzywd, jakich doznaliśmy ze strony naszego zachodniego sąsiada, obce nam jest uczucie ślepej nienawiści i zemsty. Nie kładziemy nieprzezwyciężonej zapory dla współpracy polsko-niemieckiej, jednak muszą to być nowe Niemcy, Niemcy, które wyzbyły się swych agresywnych i krwiożerczych instynktów, Niemcy, które naprawdę szczerze pragną dobrych, sąsiedzkich stosunków, nie zaś uważają je tylko za wygodny parawan dla zebrania sił, w celu no-

Nieprzyjemna afera anglo-amerykańska w Niemczech

„Der Telegraf" brytyjskim centrum szpiegowskim

PRZED AMERYKAŃSKIM sądem wojskowym w Berlinie rozpoczął się — jak podaje agencja ADF — proces przy drzwiach zamkniętych przeciwko urzędnikowi amerykańskiego zarządu wojskowego Rebullionowi. Oskarżony on jest o dostarczanie tajnych informacji dziennikarzom zachodniego Berlina, podejrzanym o pozostawanie na służbie wywiadu brytyjskiego. Jak wykazało śledztwo, działalność oskarżonego wyrządziła poważne szkody bezpieczeństwu amerykańskich sił zbrojnych.

Jak się twierdzi, w całej aferze szpiegowskiej niemałą rolę odegrał dziennik „Der Telegraf". W kołach amerykańskich określa się ten dziennik jako brytyjskie centrum szpiegowskie w Niemczech. Wszystkim pracownikom amerykańskiego sądu wojskowego wydano surowy zakaz udzielania jakichkolwiek informacji.

Sensacyjny wyścig kolarski



W ramach „Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy", „Gazeta Pomorska" zorganizowała wyścig kolarski „majdaniarzy" bydgoskich dzienników: Ilustrowanego Kuriera Polskiego, Ziemi Pomorskiej i Gazety Pomorskiej. Na starcie stanęło 19 kolporterów (na zdjęciu). Wyścig, którego trasa biegła przez główną ulicę miasta, wzbudził duże zainteresowanie publiczności.

(Foto — IKP)

Dożywotnie więzienie za strajk

Jak podają z miasta górniczego Asbestos w prowincji Quebec (Kanada), zagrożono uczestnikom strajku w fabryce azbestu karami dożywotniego więzienia.

wej grabieży i gwałtów. Dlatego też reedukację narodu niemieckiego, wyplenienie wszelkich tendencji nacjonalistycznych i faszystowskich przy równoczesnym zniszczeniu bazy ekonomicznej militaryzmu niemieckiego i przestawieniu produkcji na tory prawdziwie pokojowe, uważamy za naczelny i nieodzowny postulat dla rozwiązania tego zagadnienia. Wyciągając konsekwentne wnioski z doświadczeń przeszłości, rząd polski stoi na stanowisku jedności Niemiec, gdyż rozbicie sprzyja zawsze wzrostowi nacjonalizmu i utrudnia planowy przebieg procesu demokratyzacji. Uchwały poczdamskie nakreśliły też jasno i niedwuznacznie drogę, po której winny kroczyć mocarstwa, aby dokonać wielkiego dzieła przebudowy moralnej i gospodarczej Niemiec.

To, co obecnie dzieje się na Zachodzie, musi wywołać niepokój wszystkich trzeźwo patrzących ludzi. Wstrzymanie denazyfikacji i demontażu przemysłu wojennego, powrót hitlerowców na wysokie stanowiska gospodarcze i administracyjne, prześladowanie ruchów demokratycznych, wzrost tendencji nacjonalistycznych i rewizjonistycznych oraz tworzenie z Niemiec bazy militarnej mocarstw anglosaskich przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej — oto fakty, które mają miejsce zaledwie w 4 lata po złamaniu potęgi hitlerowskiej.

Na szczęście siły pokoju i demokracji są dość potężne, by skutecznie przeciwdziałać zakusom klik kapitalistyczno-wojskowych. Konsekwentna polityka rządu radzieckiego i stały wzrost sił obozu antyimperialistycznego krzyżuje plany zmienienia Niemiec w narzędzie militarystów zachodnich. Z uwagą i satysfakcją śledzimy też proces demokratyzacji w strefie radzieckiej. Ostatni sukces ZSRR w sprawie zwołania Rady Ministrów Spraw Zagranicznych stanowi też najlepszy dowód, jak słuszną i skuteczną była polityka radziecka. Siły wojny poniosły poważną klęskę, tym niemniej należy się liczyć, iż będą one starały się utrudnić trwałe porozumienie. Wyniki obrad paryskich zależą wyłącznie od szczerości intencji mocarstw zachodnich.

Walka o pokój trwa. Zjednoczony obóz postępu i demokracji zdając sobie sprawę z siły, jaką dysponuje, wierzy, iż walka ta będzie wygrana. I tak jak przed 4 laty narody miłujące wolność i pokój złamały potęgę hitlerowskich Niemiec, tak i obecnie zniweczą one usiłowania tych, którzy by chcieli wtrącić świat w otchłań nowej wojny. (z)).

ZGON prof. Stanisława Grabskiego

W DNIU 6 maja rb. zmarł w Sulejówku k. Warszawy wybitny ekonomista i socjolog, były członek prezydium KRN, prof. Uniwersytetu Warszawskiego Stanisław Grabski.

Prof. Grabski urodził się 5. 4. 1871 r. w Borowie, pow. łowickim. Studiował na wydziale prawnym Uniwersytetu Warszawskiego, następnie na wydz. filozofii na Uniwersytecie w Berlinie oraz w Szkole Nauk Polit. w Paryżu. W r. 1905 został mianowany profesorem ekonomii Akademii Rolniczej w Dublanach, zaś w r. 1910 prof. ekonomii i polityki na wydz. prawnym Uniwersytetu Jana Kazimierza.

W latach 1888—89 prof. Grabski rozwijał żywą działalność, pracując w kierownictwie tajnych kółek samokształceniowych w Warszawie oraz w Zw. Socjalistów Polskich. W r. 1890 redagował w Berline socjalistyczną „Gazetę Robotniczą". W r. 1891 był uczestnikiem zjazdu org. PPS.

Podczas pierwszej wojny światowej był członkiem władz szeregu organizacji polskich w Rosji, a następnie w Paryżu.

Z ramienia Zw. Lud. Narod. był posłem do 1 i 2 Sejmu RP. W latach 1923—24 i 1925—26 był ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Okres drugiej wojny światowej spędził prof. Grabski na emigracji. W r. 1945 po powrocie do kraju wszedł w skład Prezydium Krajowej Rady Narodowej.

Ogłosił m. in. następujące prace: „Karl Marx als Sozialtheoretiker", „Istota wartości", „Zarys idei społeczno - gospodarczych w Polsce", „Rewolucja", „Bieżąca chwila historyczna Polski", „Ekonomia społeczna", „Ku lepszej Polsce" itd. oraz liczne prace i artykuły w czasopismach i dziennikach.

Ostatnio prof. Grabski zajmował katedrę historii ustrojów społecznych na wydz. prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Prof. Grabski był odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Pogrzeb odbędzie się na koszt Państwa.

Rocznica PAP

W ROKU bieżącym mija pięć lat od założenia Polskiej Agencji Prasowej PAP.

Agencja założona została w 1944 r. w Moskwie przez Zygmunta Modzelewskiego pn. „Polpress". Korespondenci jej przydzieleni byli do wojsk frontowych i zakładali oddziały agencji w wyzwalanych miastach Polski. Placówki te — obok normalnej służby informacyjnej dla redakcji centralnej, spełniały w najcięższych warunkach role informatorów miejscowej ludności, zanim jeszcze mogły być wydane na miejscu gazety lokalne. Częstokroć oddziały agencji rozpoczynały prace już w kilka godzin po wyzwoleniu miasta przez wojsko polskie.

Od połowy roku 1945 agencja przestawiła się na prace w warunkach pokojowych, informując przez gazety i radio szeroki ogół społeczeństwa o aktualnych wydarzeniach w kraju i zagranicą.

IX Ogólnopolskie Targi Rzemiosła

w ramach Międzynar. Targów Poznańskich

Ze wszechmiar ciekawa, na wysokim poziomie technicznym i artystycznym i doskonała pod każdym względem — oto przymiotniki, jakie nasuwają się zwiedzającemu tegoroczne Międzynarodowe Targi Poznańskie na określenie wytwórczości rzemieślniczej, zaprezentowanej w pawilonie Związku Izb Rzemieślniczych. Równocześnie ludziom, znającym na co dzień różnorodność wytwórczości rzemieślniczej, jej szerokie możliwości produkcyjne oraz pomysłowość i wynalazczość rzemieślniczą, mimo woli narzuca się pytanie: „dlaczego indywidualną wytwórczość rzemieślniczą włoczono w tak szczupłe ramy i nie pokazano oblicza twórczego dynamizmu gospodarczego polskiego rzemiosła w całej rozciągłości?

Przyczyny były różne i ważne: najpierw szczupłość terenu targowego, za szczupłego — mimo wzrastającej powierzchni hal, pawilonów i placów — na pomieszczenie w jeszcze szybszym tempie wzrastającej liczby zgłoszonych wystawców polskich i zagranicznych. Dalej zgrupowanie wytwórczości indywidualnej i uspółdzielczonej rzemieślniczej pod jednym dachem, co w konsekwencji pociągnęło za sobą zastosowanie tu najbardziej ekonomicznej techniki wystawowej. Wreszcie ważnym powodem było specjalne nastawienie MTP na podkreślenie znaczenia wyrobów eksportowych.

Jednak nawet w tych skromnych ramach, jakich udzielono mu r. bież., rękodzielnictwo nasze — poprzez swoje eksponaty — dało dowód ważności jego roli w gospodarce ogólnokrajowej oraz w odbudowie kraju i przywróceniu normalnych warunków bytowania i rozwoju społeczeństwa polskiego.

Najciekawiej pod względem ilości eksponatów przedstawia się rzemiosło metalowe i elektrotechniczne, prezentujące różnorodną wytwórczość tych branż, począwszy od drobnych wyrobów odlewniczych, akcesoriów samochodowych, narzędzi, poprzez galanterię metalową użytkową i wytworną ozdobną, przyrządy laboratoryjne, medyczne, a skończywszy na maszynach precyzyjnych o małych rozmiarach oraz na dużych, skomplikowanych maszynach młyńskich, czy służących dla przemysłu cukierniczego, konserwowego itp. czy wreszcie wymagających wielkiej dokładności i precyzji wykonania części dla rozmaitego rodzaju i typu maszyn przemysłowych.

Podkreślić trzeba, że ten dział wytwórczości rzemieślniczej najdobitniej wskazuje na to, jak ważną rolę odgrywa ona w stosunku do kluczowego przemysłu krajowego, będąc niezbędnym jego działem pomocniczym i uzupełniającym.

Drugi z kolei co do liczebności — to dział włókienniczy i konfekcyjny, przepiękne samodziały, doskonałe w gatunku, o subtelnych kolorach, gustownych deseniach, artystycznie tkane i artystycznie malowane tkaniny, serwety i serwetki, wykwintna i praktyczna bielizna damska i męska, bluzki — jak poemat — jak wyraża się płeć piękna oglądając je z pragnieniem ich posiadania; na tych bluzkach widać rzeczywiście cały kunszt krawiectwa damskiego lekkiego, pomysłowość i umiar artystyczny. Ten dział ma więcej, niż metalowy, pola do popisu dla fantazji indywidualnego wytwórcy i jego smaku estetycznego.

Pod tym względem, jak i pod względem solidności wykonania, rękodzielnictwo polskie dystansuje wyroby zagraniczne rzemieślnicze. Z tego też względu wytwory rękodzielników polskich budzą ogólne zainteresowanie zwiedzających targi krajowców i obcokrajowców.

Grupa rzemiosł skórzanych wystawia wyroby cholewkarsko-obuwnicze i galanterii skórzanej — przy czym w tym dziale Poznań nie ustępuje Warszawie ani Łodzi.

Słabo ilościowo przedstawia się dział drzewny, meblarski i tapicerski — raz dlatego, że były duże trudności surowcowe, a powtóre, że rolę MTP w dziale tym dla rzemiosła przejęły częściowo Targi Meblowe w Swarzędzu oraz stała wystawa wytwórczości rzemieślniczej zorganizowana w pawilonie Związku Izb Rzemieślniczych na MTP poza okresem targowym.

Jeżeli chodzi o pomysłowość w ulepszeniach i wynalazczości rzemieślniczej — to wnikliwy obserwator znajdzie jej najwięcej w dziale metalowym i elektrotechnicznym, nie tylko dlatego, że eksponatów z tego działu jest najwięcej. Grupa rzemiosł metalowych ma w poszczególnych swych działach sporo rękodzielników bardzo inteligentnych, rzutkich i praktycznych. Choć nie brak pomysłowości wśród rzemiosła innych grup branżowych — to jednak w grupie metalowej np. pod tym względem jest większe pole do popisu.

W końcu wspomnieć należy jeszcze dział zabawkarski, który — choć stosunkowo młody, ma dużą przyszłość — na rynku krajowym, jak i dla eksportu. Ten dział na targach jest centralnym punktem zainteresowań dzieci i matek oraz wychowawczyń.

W drugiej części pawilonu rzemieślniczego umiejscowiła się uspołeczniona wytwórczość rzemieślnicza w stoiskach Centrali Rzemieślniczej Spółdzielczo-Państwowej oraz Centrali Spółdzielni Pracy. Stoiska mają na celu wykazanie dużego dorobku spółdzielczości rzemieślniczej, rozbudowy sieci spółdzielni cechowych pomocniczych i spółdzielni pracy oraz znaczenia jej dla gospodarki narodowej. Do omówienia spraw spółdzielczo-rzemieślniczych powrócimy jeszcze.

Łucja Rem.

Krwawe zajścia w Kanadzie

W KOPALNIACH Azbestos prowincji Quebec doszło do ciężkich starć między policją a robotnikami, którzy już od dwóch miesięcy strajkują, domagając się poprawy warunków bytu. 14 robotników i 12 policjantów odniosło rany.

Znamienne sprawozdanie Europ. Komisji Gosp. ONZ

Europejska Komisja ONZ ogłosiła sprawozdanie o sytuacji gospodarczej w Europie w r. 1948, które w zupełności potwierdza ocenę tej sytuacji ze strony prasy Zw. Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

Sprawozdanie przyznaje, że ogólna produkcja Europy podniosła się głównie dzięki rozwojowi gospodarczemu Zw. Radzieckiego i krajów demokratycznych Europy Wschodniej. Autorzy sprawozdania muszą też przyznać, że główną przyczyną zastoju gospodarczego w Zach. Europie jest znikomość „pomocy marshallowskiej" i sprzeczność interesów Europy z interesami Stanów Zjednoczonych.

Zatopek i Szilagyi startują w Biegach Narodowych w Warszawie

W sobotę w godzinach popołudniowych przybyła do Warszawy samolotem ekipa lekkoatletów czechosłowackich, którzy będą startować w dniu 9 bm. przed zakończeniem wyścigu Praga — Warszawa. W skład zespołu wchodzą: mistrz olimpijski — Zatopek, Liszka, Minarzik i Zanta. Kierownikiem ekipy jest płk. Sabel.

Wszyscy przybyli goście czechosłowaccy wraz z płk. Sabelem wyrazili chęć wzięcia udziału w Biegu Narodowym. Będą oni startować w niedzielę o godz. 9 na stadionie WP wraz z przodownikami pracy — sportowcami.

W biegu tym będzie uczestniczył również długodystansowiec węgierski — Szylagyi, który przybył do Warszawy już w piątek.

Vesely wygrywa VI etap wyścigu kolarskiego Praga - Warszawa

NA METĘ we Wrocławiu wpadła większa grupa zawodników walczących o prymat na VI etapie wyścigu kolarskiego Praga — Warszawa. (Katowice — Wrocław). Na finiszu zwyciężył leader wyścigu Czechosłowak Vesely, bijąc Francuza Garnier. Nieoficjalna klasyfikacja jest następująci: 1) Vesely (CSR) — 5:34:12, 2) Garnier (Francja) — 5:34:13, 3) Gougen (Francja) — 5:34:14, 4) Kovacs (Węgry), 5) Pietraszewski, 6) Holubec (CSR), 7) Niculescu (Rumunia), 8) Weglenda, 9) Wójcik, 10) Siemiński. Zawodnicy od 3-go do 10-tego zostali sklasyfikowani w jednym czisie.

Etap drużynowo wygrała Polska I.

Rozwój sportu i wychowania fizycznego wzmocni siły obronców pokoju

Z konferencji w Gł. Urz. Kultury Fizycznej

WARSZAWA. W Głównym Urzędzie Kultury Fizycznej odbyła się konferencja delegatów zarządów głównych związków sportowych. Na konferencji obecni byli prezesi i sekretarze zarządów głównych wszystkich związków sportowych, przedstawiciele Związkowej Rady Kultury Fizycznej i Sportu, KCZZ, Głównej Rady Sportu Wiejskiego, ZS „Gwardii", Akademickiego Zrzeszenia Sportowego i wojska oraz dyrektorzy wojewódzkich urzędów kultury fizycznej.

Konferencję zagaił dyrektor GUKF — pos. Motyka, który przedstawił rolę i zadania sportu i wychowania fizycznego w Polsce Ludowej, podkreślając konieczność udziału czynnika społecznego w pracach nad umasowieniem kultury fizycznej. Z kolei referat o założeniach ideologicznych i organizacyjnych kultury fizycznej i sportu w Polsce Ludowej wygłosił wicedyrektor GUKF — ppłk. Szemberg.

Sport i wychowanie fizyczne winny służyć rozwojowi sił fizycznych i psychicznych człowieka, a przez wciągnięcie sportowców do aktywnego życia społecznego i politycznego, stać się wkładem w dzieło wzmacniania sił obrońców pokoju. Ppłk. Szemberg podkreślił dalej olbrzymią pomoc państwową dla podniesienia i umasowienia sportu. W roku 1949 na rozwój kultury fizycznej przeznaczono 5 miliardów zł. Przystąpiono również do planowej odbudowy obiektów sportowych oraz produkcji sprzętu sportowego

Niemniej ważna jest akcja szerokiego szkolenia kadry instruktorskiej.

Mówca omówił następnie zadania, jakie stoją przed poszczególnymi pionami sportowymi kładąc szczególny nacisk na olbrzymią rolę związków zawodowych i Ludowych Zespołów Sportowych. Drogą do umasowienia sportu winno być powszechne zdobywanie odznaki sportowej.

Omawiając sprawę kontaktów międzynarodowych, wicedyrektor Szemberg oświadczył, że dążenia pójdą w kierunku jak największego zbliżenia sportowego z ZSRR, państwami demokracji ludowej oraz robotniczymi organizacjami sportowymi na zachodzie.

Z kolei ppłk. Czarnik omówił rolę i zadania związków sportowych, na które stałe zwiększanie się kadry zawodniczej nakłada poważne zadania wychowawcze. Związki sportowe powinny zwracać uwagę nie tylko na wyniki sportowe, ale również na odpowiednie uświadomienie społeczne swoich członków.

Przed związkami stoją obecnie zadania:

1. Wzmocnienie klubów wyczynowych i stworzenie z nich bazy do pracy sportowej na wysokim poziomie.
2. Otoczenie zawodników opieką i prowadzenie stałego szkolenia na kursach i obozach.
3. Podniesienie klasy sportowej zawodników.

Wprowadzenie klasyfikacji zawodników, co ma nastąpić pod koniec bieżącego roku, przyczyni się do spopularyzowania sportu, szczególnie wśród młodzieży i będzie zachętą do jego uprawiania. Podstawą do klasyfikacji będą tegoroczne wyniki.

Począwszy od przyszłego roku wszystkie związki sportowe będą całkowicie finansowane przez GUKF.

Poparcie ze strony państwa odgrywa poważną rolę w rozwoju sportu. W roku bieżącym np. pracę związków sportowych umożliwiło otrzymane 180 mil. zł.

FELIETON KULTURALNY

Ludwik Bandura

Czeski teatr lalek

Prasa podała wiadomość, że przybył do Polski na gościnne występy czeski teatr lalek prof. Skupy. Przy tej okazji warto nadmienić, że obok teatru lalek Obrozcowa doświadczenia Czechów to bodaj najwyższe osiągnięcia w tej dziedzinie.

Czeski teatr lalek posiada dawne tradycje, które sięgają w głąb XVII wieku. Posługiwano się wówczas marionetkami i kukiełkami. Teatr marionetek rozpowszechnił się pod wpływem wędrownych teatrzyków włoskich, niemieckich i angielskich. Wędrowne teatrzyki wystawiały wówczas Szekspira, a później Moliera, a obok tego spotykamy w repertuarze sceniczne opowieści o Fauście, Genowefie, Don Juanie i na różne tematy biblijne. Były to jedyne sceny, z których rozbrzmiewał język czeski. Na przełomie XVIII i XIX wieku teatry lalek wystawiały również opery. Nie posiadały one wówczas jeszcze własnego stylu, ale były niezręczną imitacją teatru zawodowego.

W epoce odrodzenia narodowego w początkach XIX wieku teatr lalek dał impulsy do powstania narodowego czeskiego teatru. Maciej Kopecky, czerpiąc natchnienie z teatru lalek, pisze pierwsze czeskie utwory sceniczne. Wpływ jest jednak obustronny. Czescy pisarze dramatyczni i muzycy pracują nie tylko dla teatru, zasilają również repertuar teatru lalek. Słynny kompozytor Smetana dwie swoje uwertury „Oldrzych i Bożena" oraz „Faustus" poświęca teatrowi lalek.

Teatr lalek rozpowszechnia się w drugiej połowie XIX wieku. W r. 1852 Franciszek Hauser, kierownik szkoły w Pradze, zakłada w swej szkole teatr marionetek i pisze dla niego sztukę „Podróż po Ameryce". Od r. 1874 Sokół zaczyna zakładać teatry lalek. W r. 1885 Ludmila Tesarzová zakłada pierwszy teatr lalek w przedszkolu w Karlinie, przedmieściu Pragi. W r. 1889 Hruczisz wydaje pierwszy podręcznik o prowadzeniu teatru lalek. O wielkim rozpowszechnieniu tego typu teatrów świadczy fakt, że w r. 1894 zaczyna się drukować dekoracje teatralne we-

List z Wrocławia

Huta „Karol” w Wałbrzychu rzuca wezwanie!

Wykonamy plan trzyletni do 22 lipca br.

Wrocław, w maju.

Jeden z dziennikarzy zagranicznych, jadąc przez Dolny Śląsk, porównał tę dzielnicę do jakiegoś gigantycznego okrętu, płynącego do sobie tylko znanej przyszłości. Okręt ten dymi setkami niebotycznych kominów fabrycznych. Kominy te towarzyszą podróżnikowi na każdym kroku, gdzie zwróci oczy.

Przemysłowy Dolny Śląsk szybko wysuwa się na czoło innych dzielnic przemysłowych kraju. Nie tylko ilością fabryk, ilością robotników, nie tylko Pafawagiem i kopalniami Wałbrzycha.

Usprawiedliwia to chociażby czyn liczącej przeszło tysiąc osób załogi huty „Karol“ w Wałbrzychu.

Po wykonaniu zobowiązań załoga nie spoczęła na laurach. Na tym samym zebraniu załogi, na którym zameldowano wykonanie zobowiązań pierwszomajowych, robotnik Kretkowski rzucił hasło uczczenia Święta Wyzwolenia, które wypada na dzień 22 lipca, przez wykonanie do tego dnia planu trzyletniego. Projekt przyjęty został z entuzjazmem. W ten sposób niewielu ludziom znana huta „Karol“ stanęła razem ze swymi robotnikami w pierwszym szeregu współzawodnictwa pracy, zdała swój egzamin obywatelski, porwała masy robotnicze kraju, zaraziła je swoim entuzjazmem. Ukończenie planu trzyletniego do 22 lipca będzie bowiem najpiękniejszym, najpełniejszym uczczeniem Święta Wyzwolenia, tak samo, jak pięknym uczczeniem tego święta będzie wykończenie i oddanie do użytku trasy W-Z w Warszawie.

Załoga huty „Karol“ wezwała do współzawodnictwa i naśladownictwa swego czynu wszystkie polskie zakłady przemysłowe.

Czy huta podła jednak tak wielkim zadaniom? Czy nie rzuca słów i obietnic na wiatr?

Robotnik polski zna swoje możliwości i nigdy nie przyjmie projektu, który przerasta jego siły. Posłuchajmy, co mówi o tym przodownik Jan Socha:

„Jest nas 1150 i wszyscy jak jeden mąż przystąpiliśmy do akcji współzawodnictwa. Wydajność pracy stale u nas wzrasta. W ramach czynu pierwszomajowego 240 pracowników zobowiązało się podnieść wydajność w granicach od 5 do 50 proc. w stosunku do marca br. Zobowiązanie to wszyscy wykonali. Nasza załoga zawsze wykona to, co obieca“.

Załoga huty „Karol“ jest mocna i zdyscyplinowana. Robotnicy są dumni z tego.

Nasz rozmówca, Jan Socha, jest rekordzistą pracy — wykonał on swoją normę w 251 procentach, a ostatnio podwyższył ją o dalszych 50 procent. Takich, jak on, jest więcej: z dnia na dzień wzrasta ilość przodowników pracy, którzy cieszą się ogólnym szacunkiem na fabryce.

Jerzy Reichert obsługuje 5 frezarek różnego typu i osiąga przy tym 209 procent normy. Tokarz Tadeusz Rongiers jest jeszcze bardzo młody, ale jego młody wiek nie przeszkodził mu wcale w przekroczeniu normy o 150 procent. Cóż to znaczy jednak dla młodych robotników, hutników i górników wałbrzyskich, którym przyświeca tak wspaniały przykład, jak słynna brygada młodzieżowa ze ściany Harte?

Nie tylko przodownicy pracy huty „Karol“ są gwarancją wypełnienia zobowiązań, przerastających na pozór siły załogi fabrycznej. Wielu jest między nimi racjonalizatorów i wynalazców: czego nie dokonują ludzkie ręce, dokona mózg robotnika: doświadczenie i spryt idą tu w parze z zapałem.

Musimy wierzyć ludziom z huty „Karol“. Musimy im wierzyć na słowo. Zobowiązanie ich zostanie wykonane.

Nie spełniło by ono jednak swego istotnego zadania, gdyby nie zostało podjęte przez setki tysięcy robotników całego kraju. Byliśmy już raz, przed Kongresem Zjednoczeniowym Partii Robotniczych świadkami ogromnego zrywu, który ogarnął cały kraj. Byliśmy po raz drugi świadkami wygrania batalii o wykonanie czynu pierszomajowego. Jeden apel pociąga drugi, jedno zwycięstwo drugie zwycięstwo.

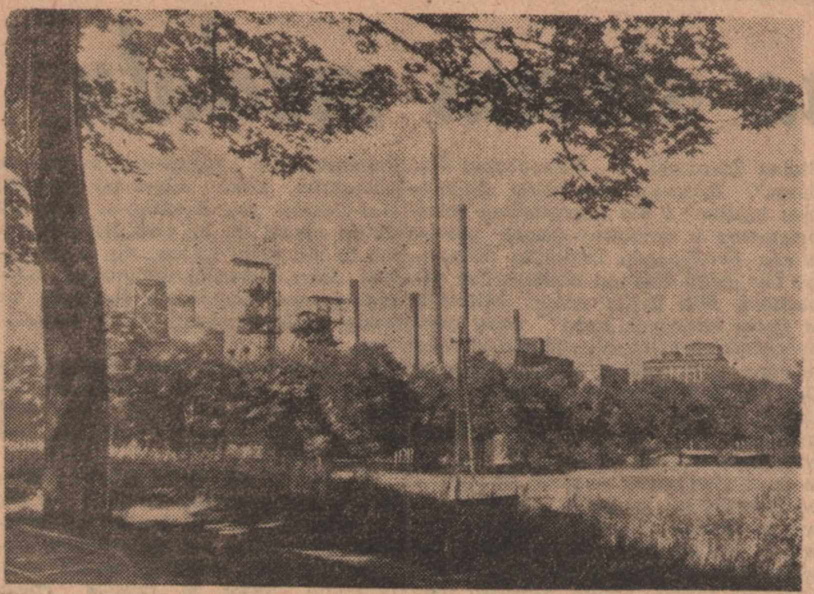
Ludzie z huty „Karol“ nie byli dotąd znani nikomu. Teraz staną się sławni. Zrozumieli bowiem, że sens współzawodnictwa pracy nie leży w bezmyślnym wyścigu, w cyfrach i dyplomach, w legitymacjach przodowników pracy, w kroczeniu od zwycięstwa do zwycięstwa. Że wypełnienie jednego zobowiązania wtedy stanie się dopiero pełne, gdy pociągnie za sobą drugie.

Został nałożony na nas wielki trud nadrobienia zaniedbania pokoleń. Nie mamy zbyt wiele czasu do stracenia. Przedterminowe wykonanie wielkich planów gospodarczych, wzmożenie produkcji i polepszenie jej — to trwały wkład w dzieło pokoju.

Wierzymy ludziom z huty „Karol“ w Wałbrzychu. Jesteśmy o nich spokojni. Plan swój wykonają i w dzień 22 lipca zameldują społeczeństwu:

Zakończyliśmy plan trzyletni. Od tej chwili — pracujemy ponad plan!

Z. G.



Do każdej chaty wiejskiej dotrze książka KUK

Z barwnych plakatów patrzą na nas roześmiani i poważni ludzie, robotnicy i chłopi z książkami w ręku. To właśnie piękne, dobre i tanie książki KUK wywołały zadowolenie i uśmiech, albo też poważne skupienie tych ludzi.

W „Tygodniu Oświaty, Książki i Prasy“ warto jest chwilę uwagi poświęcić także i tej ważnej instytucji, powołanej przez najwyższe czynniki państwowe do akcji upowszechnienia książki, do wzmożenia czytelnictwa, do szerzenia zamiłowania do książki, a więc krótko mówiąc, do upowszechnienia oświaty i kultury.

Komitet Upowszechnienia Książki wydał dotychczas 14 tytułów, czyli 14 dzieł, obejmujących 26 tomów, w ilości miliona stu tysięcy egzemplarzy. Zamierzenia zaś wydawnicze KUK sięgają dwustu tytułów. Wydane książki już się prawie rozeszły, niektóre są już zupełnie wyczerpane, inne są na wyczerpaniu. Trzeba myśleć o nowych nakładach. Czym się to tłumaczy, dlaczego dawniej nakład książki, wynoszący trzy tysiące egzemplarzy, rozsprzedawany bywał w kilka lat, a dzisiaj nakład 50 tysięcy rozchodzi się w parę miesięcy?

Najważniejsza przyczyna tego stanu rzeczy, to taniość książki i wzmożone zapotrzebowanie na książki. Popatrzmy na mieszkańców wsi. W ilu domach można było dawniej znaleźć książkę, a raczej ile domów trzeba było przejść, zanim się w jednym z nich znalazło książkę? Każdy znający wieś odpowie na to pytanie łatwo: bardzo, bardzo dużo. Książka była droga, trudno ją było kupić, bo księgarnie drogich książek nie sprowadzały, a tylko tanie, groszowe i pod względem treści bezwartościowe wydawnictwa; a człowiek był i jest człowiekiem i byle czego czytać nie chciał. Skoro nie było taniej i dobrej książki, to bezwartościowej nie chciał kupować. Na dobrą i drogą nie było go stać.

Poza tym analfabetyzm kwitł na wsi w najlepsze i nie było komu książki czytać, choć przy znacznym wysiłku najczęściej dzielnych jednostek w jakiejś wsi znalazła się niewielka biblioteczka.

Dziś czasy się zmieniły. Każdy człowiek w Polsce zdaje sobie sprawę z tego, że stał się współodpowiedzialnym za dalsze losy Polski. Każdy więc dokłada wszelkich wysilków, aby stać się zdolnym do ponoszenia tak wielkiej odpowiedzialności, a rozumiemy wszyscy, że aby być zdolnym do czegoś nawet znacznie mniejszego, niż odpowiedzialność za losy Polski, to trzeba być przede wszystkim oświeconym. Trudno, aby analfabeta, nie umiejący czytać, a więc nie mogący śledzić wartkiego prądu dzisiejszych przemian społecznych i politycznych, mógł ponosić jakąkolwiek odpowiedzialność.

Dlatego państwo wypowiedziało zdecydowaną walkę analfabetyzmowi, a w tej walce książka jest najpotężniejszym orężem. Wiemy doskonale, że nauczyć się czytać, nie jest tak trudno. A mimo to groźba analfabetyzmu będzie jeszcze długi czas ciążyła nad Polską. Będzie ciążyła do tego czasu, aż książka stanie się chlebem powszednim każdego mieszkańca Polski. Gdy rozmiłujemy się tak w czytaniu, że bez książki nie będziemy mogli żyć, wtedy analfabetyzm zniknie na zawsze. W każdym domu będzie biblioteczka, w każdym domu wolne chwile wypełniane będą czytaniem pięknych i pożytecznych książek. Dziecko od najmłodszych lat zżywać się będzie z potrzebą i umiłowaniem książki i gdy tylko posiądzie sztukę czytania, już się jej nigdy nie wyzbędzie.

Taką przyszłość budujemy, prenumerując tanie i dobre książki KUK. W każdym domu biblioteczka, w każdej gromadzie biblioteczka, a w każdej gminie tysiące tomów na półkach — oto cele Komitetu Upowszechnienia Książki. W tym celu rzucane są na rynek po najniższej cenie — 100 zł za tom, miliony książek, które mają się stać zaczątkami tych biblioteczek domowych, gromadzkich i gminnych.

Piękne pole do pracy rozwija się przed placówkami Związku Samopomocy Chłopskiej, do których zwrócił się KUK z prospektami swoich książek. Wiemy przecież, jak trudno jest dotrzeć książce do chaty wiejskiej, a jeszcze trudniej dotrzeć tam tylko z prospektem książek. Ileż to razy gospodarz nawet chętnie zaprenumerowałby książki dla swoich dzieci. Ale sam analfabeta, plakatu, ani prospektu nie odczyta. Trzeba, żeby ktoś do niego dotarł, prospekt wyjaśnił, a może i zamówienie na książki wypisał. Pieniądze na pewno się znajdą, boć są one tak niewielkie.

Niech do każdej zagrody dojdzie zamówienie na książki, niech będzie wypełnione, niech za kilka dni listonosz dostarczy do każdej zagrody piękny gościniec w postaci pierwszej książki. Na pewno z tej zagrody popłyną i dalsze zamówienia i w ciągu roku, na małej półeczce w najlepszej izbie, na honorowym miejscu, oglądać będziemy co najmniej 10 tomów biblioteczki Komitetu Upowszechnienia Książki. Będzie to zaczątek pięknej biblioteczki rodzinnej.

W atmosferze nowych zobowiązań produkcyjnych

przygotowuje się polski świat pracy do Kongresu Zw. Zawodowych

Masowo napływają z całej Polski meldunki o zobowiązaniach produkcyjnych, podjętych dla uczczenia Kongresu Związków Zawodowych. We wszystkich meldunkach przebija entuzjazm wyzwolonego z ucisku kapitalistycznego człowieka pracy, wolnego obywatela Polski Ludowej.

Górnicy kopalń Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego postanowili uczcić Kongres zwiększeniem produkcji i podniesieniem wydajności na robotnikodniówkę. Załoga kopalni „Brzeszcz“ zobowiązała się wykonać na dzień 22 maja plan produkcyjny w 103%, zaplanowaną uprzednio wydajność podnieść o 2%. Załoga kop. „Artur“ postanowiła w tym samym czasie przekroczyć plan produkcyjny o 2% i osiągnąć wydajność do 105%, zwiększając równocześnie ilość współzawodników o 20%.

Ponadto załoga kop. „Zbyszek“ wykona do 22 maja plan produkcji w 102%, a kop. „Janina“ w 103%. Wszystkie wymienione kopalnie postanowiły wzmocnić dyscyplinę pracy.

Z kopalń nadchodzą również i zobowiązania indywidualne. Sztygar maszynowy kop. „Kazimierz“ zobowiązał się wykonać do dnia 22 maja nadprogramowo 3 wózki do ładowania węgla i wyremontować 5 wózków. Sztyler, postanowił wyremontować 9 dużych i 54 małe wozy do węgla.

Załoga huty „Kościuszko“ postanowiła uczcić Kongres osiągnięciem dodatkowych 50 mil. zł oszczędności, ponadto załoga walcowni tej huty zobowiązała się przez usprawnienie pracy zwiększyć produkcję o 10% do 15%.

Również i z przemysłu hutniczego napływają zobowiązania indywidualne. Dwadzieścia siedem robotnic huty „Zygmunt“ zobowiązało się podnieść wykonanie norm w granicach od 110% do 125%.

Dolny Śląsk nie pozostaje w tyle. Robotnicy fabryki wodomierzy na Dolnym Śląsku postanowili na cześć Kongresu wykonać półroczny plan produkcji do dnia 25 maja. Na terenie Pomorza już w chwili obecnej zobowiązania uczczenia Kongresu ZZ podjęły załogi 57 fabryk i zakładów pracy.

Robotnicy rolni są świadomi więzi klasowej, która ich łączy z robotnikami przemysłowymi. Liczne zobowiązania uczczenia Kongresu, napływające z Państwowych Gospodarstw Rolnych są tego najlepszym dowodem. Załoga ośrodka naprawy maszyn rolniczych PGR w Lambinowicach (G. Śląsk) postanowiła wykonać nadprogramowo do dnia 22 maja komplet młocarniany, trzy żniwiarki i dwie snopowiązałki, ponadto zakupić dla świetlicy instrumenty muzyczne.

Zespół PGR w Krapkowicach postanowił wykonać wszystkie roboty związane z zasiewem i sadzeniem przed wyznaczonym terminem oraz przez racjonalne żywienie tuczników zwiększyć ich produkcję o 10%. Podobne zobowiązania podjął zespół Łąki Prudnickiej, a ponadto młodzież tego zespołu postanowiła przez zwiększenie walki z marnotrawstwem uzyskać do końca roku 4 mil. zł oszczędności.

Zespół Majątków Rolnych Niewodniki w ramach zobowiązań na cześć Kongresu zwiększy mleczność krów o 20% m. in. przez racjonalne żywienie.

Robotnicy PGR okręgu łódzkiego dla uczczenia Kongresu zobowiązali się wykonać szereg prac przy uporządkowaniu inwentarza, robotach rolnych i hodowlanych.

dług rysunków Karola Szlapfera.

W początkach XX w. teatrów lalek jest już tak dużo, że w r. 1903 odbył się w Pradze pierwszy zjazd dla spraw teatru lalek. W r. 1911 zaś zawiązuje się pod przewodnictwem dra Vesely „Czeski Związek Przyjaciół Teatru Lalek“, który wydaje sztuczki teatralne oraz czasopismo „Cesky loutkárz“.

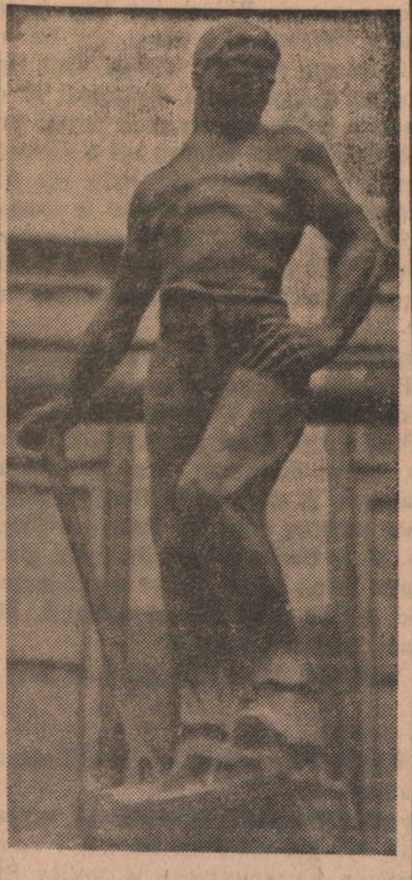
Odzyskanie niepodległości stworzyło dopiero warunki dla rozkwitu teatru lalek. Zawodowi aktorzy zaczynają się teraz interesować tą formą teatru. W r. 1918 aktorka Libena Odstrczilová zakłada pierwszą „Umelecka loutkovą scenę“, a w ślad za tym powstaje wiele innych teatrów lalek, prowadzonych przez zawodowych aktorów. Teatry te są świetnie wyposażone i często korzystają z własnych budynków, przystosowanych do specyficznych potrzeb tego typu teatru. Dla teatrów lalek pracują artyści rzeźbiarze, dostarczając im na wysokim poziomie wykonanych kukiełek i marionetek.

Wielka ilość scen lalek wysunęła konieczność szkolenia fachowców. W r. 1923 powstaje w Instytucie Oświaty Dorosłych im. Masaryka w Pradze specjalny ośrodek lalek, pierwszy tego rodzaju na świecie, który zajmuje się organizowaniem kursów dla kierowników i pracowników teatru lalek. Czeski teatr lalek osiąga coraz wyższy poziom artystyczny, wystawia nie tylko sztuki dla dzieci, ale zdobywa sobie również dorosłych jako widzów. Sięga do repertuaru klasycznego: w r. 1933 dr Jan Malik wystawia „Króla Edypa“ Sofoklesa, Eryk Kolár „Fausta“ Goethego, w r. 1939 Karol Baruch daje „Hamleta“. To szczytowe osiągnięcia czeskiego teatru lalek.

Zdobywa on sobie rozgłos światowy. U nas pisał o nim Sztaudynger. W r. 1929 zawiązuje się w Pradze „Unima“ t. j. „Międzynarodowy Związek Teatrów Lalek', na którego czele staje dr Jindrzich Vesely. Do związku tego przystępuje 14 państw.

Monachium, a później utrata niepodległości, zadaje cios teatrowi lalek. Liczba scen stopniowo maleje, a w r. 1942 po zamachu na Heydricha wszelkie publiczne przedstawienia zostały zakazane. Czeski teatr lalek zszedł do podziemia. Widzów podtrzymują na duchu antyfaszystowskie sztuki Karola Czapka.

Po wojnie czeski teatr lalek zaczyna się szybko odradzać. O ile przed wojną przeważały teatry marionetek, to obecnie przewagę zdobywają teatry kukiełek. Pod koniec r. 1947 istniało w Czechosłowacji już 1200 teatrzyków lalek. Cyfra ta świadczy wymownie o tym, że jest to naprawdę teatr powszechny. Przodującymi dziś scenami to „Malá opereta“ Skupy, pierwszy spółdzielczy teatr otwarty po wyzwoleniu, który obecnie przyjechał do Polski na gościnne występy, oraz teatr awangardowy „Puls“.



Edward Haupt: „Robotnik“.

Wielki redyk

Tysiące owiec w wędrówce na hale

Na Podhalu rozpoczął się wielki doroczny przepęd owiec tzw, redyk Ze Spisza i Skalnego Podhala wyruszyło prawie 8 tysięcy owiec, które trasą Szaflary—Gronków—Nowa Biała — Pretasy, doszły w dobrym stanie do miejsc noclegowych w Czorsztynie, Krościenku i Niedzicy.

Owce po nocnym wypoczynku wyruszyły następnego dnia na Hale Połemkowskie, w rejonie wsi Jaworki, Czarna Woda, Biała Woda i Szlachtowa, dokąd przybyły w piątek w godzinach popołudniowych.

Redyk, który wyruszył z Tatr w środę w ilości 5 500 owiec, po przenocowaniu w Krościenku i Czorsztynie, dotarł we czwartek do Jaworek, gdzie przenocował przed dalszą drogą w okolicę Nowego Sącza.

Redyki piesze idą kierdelami, liczącymi od 300—500 i więcej owiec pod nadzorem wyszkolonych baców, którzy poza doświadczeniem praktycznym przeszli specjalny kurs bacowski w marcu br. na Uniwersytecie Ludowym w Szaflarach.

Przy każdym kierdelu idzie 4—5 juhasów oraz kilka psów owczarskich, które pilnują porządku marszu i zaganiają maruderskie owce.

Transport kolejowy, który wyruszył w środę ze stacji Zakopane-Poronin i Nowy Targ z ilością około 2000 owiec, przybył we czwartek rano do Krynicy-Zdroju, skąd ruszył w dalszą drogę na halę w pow. gorlickim. Owce zniosły podróż pociągiem doskonale.

* * *

6-osobowa ekipa „Filmu Polskiego" pracuje w tej chwili na trasach przepędu owiec na hale, kręcąc film pt.: „Wielki redyk".

Pełne uroku okolice Tatr, Spisza, Gorców, Pienin, Beskidu nowosądeckiego oraz dolina Dunajca i Białki tworzą wspaniałe tło dla filmu, w którym główną rolę grają owce oraz bacowie, juhasi i psy owczarskie.

Intencją filmu jest pokazanie korzyści jakie odnoszą gospodarze tatrzańscy z przepędu owiec na lepsze pastwiska.

Dużą wartością filmu będzie również pokaz folkloru podhalańskiego. Film ten reżyseruje ob. Możdżeński.

Średniowieczne zabytki Jarosławia



Śródmieście Jarosławia posiada wiele cennych zabytków architektonicznych z czasów średniowiecza, kiedy to stary gród nad Sanem był ogniskiem wielkich jarmarków międzynarodowych. Nasze zdjęcie (z lewej) przedstawia jeden z takich średniowiecznych zaułków miasta, w pobliżu rynku. W głębi widoczna jest zabytkowa wieża pojezuicka z XIV — XV wieku. Obok ruchliwych, nowoczesnych, szerokich ulic śródmieścia, tworzą stare zaułki, jakby żywcem przeniesione do naszych czasów z minionych wieków — romantyczne kontrasty... Zdjęcie z prawej przedstawia zabytkowe domy na rynku Jarosławia, które uległy w kwietniu katastrofie budowlanej, skutkiem podmycia fundamentów przez wodę opadową. Woda ta dostała się do głębokich podziemi, które ciągną się pod rynkiem i sięgają na kilka pięter w głąb, kryjąc w swym wnętrzu wiele tajemnic średniowiecza. Zniszczenia wojenne potworzyły w piwnicach szpary, przez które woda przedostała się do wnętrza podziemi. Fundamenty zapadły się i runęły dwa cenne domy z wartościowymi sklepieniami, „podcieniami" i „wiatami", tj. krytymi i oszklonymi dziedzińcami. Jeden z widocznych na zdjęciu domów był w XVII w. własnością królowej „Marysienki" Sobieskiej. Zawalenie się grozi dalszym domom, dlatego konieczne są prace nad zapełnieniem chłonących domy podziemi — cementem i gliną tłustą, oraz przykrycie ich płytami żelbetonowymi. Na miejscu bawiły już komisje z Rzeszowa i Warszawy.



List z KRAKOWA

Odwrotna strona medalu



Przedwiośnie nie maluje Krakowa w barwach najpiękniejszych. Pod śnieżnym pokrowcem lub w wieńcu zieleni, kojarzącej się z patyną dachów starych budowli nabiera miasto uroku, w którym nie dostrzega się zaniedbań dni wczorajszych i dzisiejszych. Zanim pełna dobroczynność wiosny nie przykryje zatajonych po zaułkach brudów i nieczystości, zanim wiatr nie rozpędzi stert śmiecia, a gęsty deszcz nie spłucze kanałów i jezdni — miasto przedstawia widok przytęchły i oślizgły. Archiwa gromadzą skrzętnie zachwyty i peany nad czarem miasta, najwybitniejsze pióra poświęcają całe strony dekoracyjnym i architektonicznym walorom grodu lecz ci sami autorzy nie pomijają odwrotnej strony historycznego medalu krakowskiego. Niechlujstwo rozpanoszone jest zarówno w śródmieściu jak i na peryferiach, w pałacach i przed nimi, w podwórzach domów dźwigających na swych fasadach kilka wieków przeszłości jak i w otoczeniu domków i willi, które zaczęły wyrastać dopiero w ostatnich latach rozbudowy miasta poza krąg murów średniowiecznych i pierścień plantacji. Pisał o tej przykrej stronie sztafażu krakowskiego Stefan Żeromski, w „Nawracaniu Judasza", dziwując się owym „latającym błotom" i nie uprzątaniem ścian przyziemu a delikatny zmysł powonienia Ferdynanda Hoesicka poświęcił nie jeden felieton krakowskim zapachom. Nie byłby autor „Miłostek w życiu sławnych ludzi" sobą gdyby cierpkich uwag nie zakończył taką uwagą: „A jeśli u Mozartowskiego Don Juana l'odore di femina podniecająco działał na jego wyobraźnię, to o l'odore di Cracovia pod żadnym względem korzystnie wyrazić się nie można". Zwłaszcza — pisał Hoesick— po pobycie na Pomorzu i Wielkopolsce, po porównaniu Gdańska i Bydgoszczy czy Poznania. Czyż trzeba jeszcze cytować inne urągowiska z dokuczliwą satyrą Adolfa Neuwert Nowaczyńskiego na czele? Aż do połowy 19 w. nikt nie usuwał śniegu ani błota z ulic — na rynku piętrzył się śnieg w piętrowych zaspach i dopiero słońcu powierzano akcję oczyszczającą.

Kraków poza przesmykami głównych traktów rozłożył się na mokradłach. Wisła płynęła gdzie tylko chciała, ślady jej wykryto nawet w fundamentach tak niesharmonizowanego z otoczeniem gmachu Fenixa w Rynku i w różnych częściach miasta — nie mówiąc już o Młynowcu i Rudawie, doprowadzających swe mętne wody do poruszania młynów i tartaków. Starsi krakowianie pamiętają kumkanie żab i rozlewiska stawów w odległości kilku minut od centrum. Nie cierpiał więc Kraków na brak wody ile raczej na jej nadmiar... A mimo to nie mógł uporać się z czystością. Jako curiosum wspominają kroniki pomysł urządzenia zbiornika na wodę na historycznej wieży ratuszowej.

Zapachy musiały być okropne. Ces. Franciszek Józef wjechawszy na Kazimierz, kazał na gwałt zatrzymać swój paradny pojazd i zawrócić „pod Barany".

Byłoby niesprawiedliwością obciążać jedynie zarządy miejskie za ten chroniczny stan nie wyłączając obecnego. Już przed pierwszą wojną zrobiono na polu asenizacji miasta krok olbrzymi.. Może za czasów Polski przedwrześniowej nie dotrzymywały kroku tego wszystkie zarządy miejskie, w każdym razie starano się usunąć te plamy na fizjonomii miasta, objektu rodzimej i światowej turystyki. Wezwań i apelów czytamy wiele, przemijają bez echa z roznoszącym nadal kurz i bakcyle wiatrem... Nie bez winy są w pewnych wypadkach czynniki miejskie.

Cóż powiedzieć o prymitywnym usuwaniu popiołu i śmieci? Usuwa się je przy pomocy nie zamykanych koszów i blaszanych skrzynek na otwarte wozy i pozwala się igrać z tym śmietni-

(Ciąg dalszy na stronie 8)

Dbajmy o czystość
na dworcach i w wagonach!

Dość często notatki w prasie wykazują, że stan czystości na dworcach kolejowych i w wagonach nie jest na poziomie. Należy postawić zasadnicze pytanie. — Czyja to wina?

Czyja to wina, że poczekalnie dworców zaśmiecone są stertami papierów i odpadków — czyja to wina, że wagony pociągów osobowych — zwłaszcza dalekobieżnych — przedstawiają zwykle cmentarzysko odpadków najróżnorodniejszych kategorii — które pasażerowie pozostawiają „gwoli pamiątce personelowi kolejowemu" — czyja to wina wreszcie że na odpadkach tych odkarmiamy całe hordy szczurów? Bardzo prostą odpowiedź uzyskamy ze strony obiektywnie myślącej części pasażerów, których ten stan rzeczy zawstydza, i którzy chcieliby znaleźć właściwe i kulturalnę rozwiązanie tego problemu. PKP wszczynają zakrojoną na szeroką skalę akcję czystości mającą na celu podniesienie warunków higienicznych i porządkowych na terenach kolejowych, a w szczególności w bufetach kolejowcyh, poczekalniach, westybulach, peronach dworcowych i wagonach osobowych.

Jednakowoż akcja porządkowa prowadzona — przez czynniki administracyjne najbardziej nawet skrupulatnie nie przyniesie rezultatów jeżeli nie spotka się z całkowitym zrozumieniem ze strony podróżującego społeczeństwa, które jak dotychczas nie wykazuje zrozumienia i dobrej woli.

Podróżni rzucają na podłogę i perony niedopałki, ogryzki, pestki z owoców, skórki chleba i wędliny, papierki od cukierków, rozlewają napoje itd. — zamiast korzystać z koszów na odpadki, znajdujących się we wszystkich obiektach kolejowych, gdzie przebywają podróżni.

Pomijając względy estetyczne — rzucane odpadki i śmiecie stanowią podłoże dla wszelkich roznosicieli chorób zakaźnych.

Organy kolejowe będą przez pewien okres czasu pouczać pasażerów przez megafony dworcowe i odpowiednie napisy — o konieczności przestrzegania porządku i. czystości.

Wobec osób opornych: wykazujących złą wolę — władze kolejowe zastosują sankcje karne przewidziane właściwymi przepisami.

Apelujemy do wszystkich podróżnych o ścisłą współpracę na polu utrzymania czystości na kolejach.

Nie zapominajmy, że koleje stanowią własność całego narodu — należy więc dbać o nie jak o własne dobro. Nie zapominajmy że czystość jest obrazem kultury społeczeństwa, dbajmy więc o jej należyty poziom przy korzystaniu z usług kolejnictwa.



55

Gadatliwość agenta bardzo była na rękę Leonowi... Czas to życie nawet... niech więc gada, niech gada jaknajwięcej — pomyślał, a głośno rzekł.

— A skąd pan o tym tak dokładnie wie?

— Skąd wiem? Też pytanie. Wiem wiele więcej niż zdolni jesteście pojąć. Długo już wiem kim jesteście i jakie macie zamiary.

Krukowski ochłonął już nieco z brzydkiej niespodzianki. Doskonale też wiedział, że jeżeli teraz nie będzie działał to są straceni. On i Maria. O siebie nie miał w tej chwili najmniejszego zmartwiena. Ale dlaczego ta kobieta ma cierpieć za jego nieuwagę? Nie, to było szalenie głupie. Zbyt głupie, jak na śmiałe czyny Leona Krukowskiego.

Człowiek z automatem stał w oddaleniu czterech kroków. Maria nieco z prawej.

Leon zawahał się jeszcze. Czy tylko uda mu się ten stary trick? Tego niestety nie można było przewidzieć. Tak, jak nie można nigdy przewidzieć co przyniesie dzień jutrzejszy.

W pewnym momencie Krukowski uniósł głowę i zaczął uporczywie spoglądać na dach pobliskiego domu, gotując się jednocześnie do skoku.

Udało się. Agent w okularach idąc za wzrokiem Leona obejrzał się również. To starczyło.

Jeden skok, potężne uderzenie między oczy, a człowiek z automatem zachwiał się i runął na ziemię oszołomiony. Kilka silnych kopnięć w głowę i przeciwnik był tymczasem unieszkodliwiony.

— Do samochodu — krzyknął Leon nad uchem Marii.

W niecałą minutę z garażu wytoczyła się długa, czarna limuzyna.

— Dokąd jedziemy? — spytała Maria, która teraz dopiero nieco ochłonęła po ostatnim wypadku.

— Zawiozę panią do Wileckiego. Sam będę próbował wydostać się z Berlina. Nie wiem, czy mi to się uda... Niewątpliwie będzie szalenie trudno. Oni już wszystko wiedzą. Rozkaz aresztowania otrzymali ci dwaj idioci z kontrwywiadu dokładnie dziesięć minut przed wybuchem. Podsłuchałem ich. Wiedzą też o historii z sabanitolem. Domyśleć się reszty nie było dla nich sztuką. Wiem. Popełniłem nie mało błędów w czasie wizytacji obozów koncentracyjnych... Tak więc skończył się ostatni etap pracy Zygfryda Habermanna w Berlinie. Muszę tylko jeszcze skontaktować się z łącznikiem przy Falkensteinstrasse.

— Z łącznikiem? — spytała zdziwiona Maria.

— Tak. Pracuję tu przecież nie z własnej inicjatywy. Jestem tylko żołnierzem wielkiej armii... że się tak wyrażę... wielkiej armii ludzi gotowych na wszystko.

— Wiem. Wiem doskonale. Jest to doskonale zorganizowany aparat. A więc tu w Berlinie pozostanie pan jeszcze przez pewien czas. To bardzo niebezpieczne.

— Wiem, że w Berlinie jest dla mnie niezdrowy klimat — odparł Leon uśmiechając się znacząco.

Samochód pędził asfaltowymi ulicami. Minęli kilka wozów straży pożarnej i policji.

— Aha, widziała pani. To po nas jadą te zielone wozy...

— Tak...

— Zaczyna się więc pościg — dodał Leon zwiększając szybkość samochodu.

Pędzili wzdłuż rzędów zrujnowanych, wypalonych domów. Berlin był już miastem śmierci i ruin. W czasie rocznego pobytu Krukowskiego w stolicy Rzeszy padły tu miliony kilogramów bomb lotniczych. Zerwane kable elektryczne i telefoniczne, rury wodociągowe i gazowe plątały się w olbrzymich lejach w pośrodku jezdni.

— Zbliżamy się do celu. Nie podjadę jednak przed sam dom, w którym ukrywa się Wilecki. Od miejsca, gdzie za chwilę staniemy, pójdzie pani prosto i skręci w trzecią ulicę w prawo. Jedenasty dom po lewej stronie, na wprost słupa reklamowego. Wejdzie pani w podwórze. W bocznym budynku po prawej, na trzecim piętrze mieszka rodzina Szulców. Tam może pani byé już zupełnie szczera. Otworzy pani najprawdopodobniej sama Szulcowa. Starsza kobieta, krępej budowy. A więc zapamięta pani?

— Tak, pamiętam dokładnie. Jedenasty dom, potem ten słup reklamowy, w podwórzu po prawej stronie u Szulców na trzecim piętrze. Czy tak?

— Doskonale. Doskonale pani wszystko pamięta — rzekł z uśmiechem Krukowski.

— Należało by z kolei panu podziękować za wszystko co pan dla mnie uczynił... Tylko, tylko słów mi brak. Poprostu słów mi brak. Niestety... — mówiła Maria z zakłopotaniem.

— Nie, nie, to ja właśnie powinienem pani podziękować. Pani jest wspaniałą kobietą. Wspaniałą Polką. Zresztą mam nadzieję, że się już wkrótce zobaczymy. Zbliża się koniec tej okropnej wojny. Ojczyzna nasza jest już prawie cała wyzwolona. No, ale nie wolno nam tracić czasu. Oto już tu. A więc trzecia ulica w prawo... resztę pamięta pani przecież, prawda?

— Tak, pamiętam doskonale panie Leonie. A więc do widzenia.

— Do widzenia. Proszę pozdrowić Wileckiego. Bądźcie tylko ostrożni. Nie warto narażać się na niebezpieczeństwa teraz, kiedy zwycięstwo już bliskie.

Samochód stanął i Maria otworzyła drzwiczki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KULTURA i SZTUKA

Nr 18 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 8. 5. 1949

Janina Budkowska

Jak rodziła się książka o Bolesławie Chrobrym?

Jeden z najbardziej pasjonujących problemów tak dla pisarza i krytyka, jak dla czytelnika — to problem psychologii twórczości literackiej. Wypowiedzi autorów na ten temat są rzadkie — czej skąpe, najpierw dlatego, że chodzi tu o przeżycia bardzo osobiste, następnie dlatego, że proces kształtowania się dzieła w umyśle pisarza jest często dla niego samego niezbyt uchwytny. Toteż ze zrozumiałym zainteresowaniem słuchała licznie zgromadzona publiczność zwierzeń Antoniego Gołubiewa, który przybywszy do Torunia na zaproszenie Koła Polonistów UMK, poświęcił swój wieczór autorski nie, jak to bywa zwykle, odczytaniu fragmentów prac, znajdujących się w tej chwili na jego warsztacie, lecz opowiadaniu o tym, jak wpadł na myśl napisania powieści o Bolesławie Chrobrym i jak mu się ten pomysł stopniowo rozwijał i krystalizował.

Ktoś powiedział, że pisarz zaczyna się w chwili, gdy znajdzie swój temat. Powiedzenie to sprawdziło się na Gołubiewie: mus pisania dręczył go od dawna, więc pisał, gdyż była to dla niego pewna forma poznawania rzeczywistości. Rasowy pisarz poznaje przez kontemplację artystyczną i ten właśnie intuicyjny pogląd jest istotnym procesem twórczości, samo pisanie — to już proces wtórny — kwestia doboru właściwych środków artystycznych, właściwego wyrazu, aby czytelnik mógł poprzez czytanie zobaczyć to, co autor ujrzał w swej artystycznej wizji. Więc Gołubiew kontemplował i pisał, ale z drukiem się nie śpieszył, czuł, że to wciąż jeszcze „nie to", że nie trafił na „swój" temat. Trafił nań dopiero, gdy przed 11 laty zapragnął napisać powieść bez jednostkowego bohatera, powieść, której bohaterem byłoby całe społeczeństwo, ściślej — struktura społeczna. Szło mu o to, by tę strukturę ukazać nie na jakimś wąskim wycinku, reprezentowanym przez poszczególnych ludzi, traktowanych jako typy-przykłady, ale w swej zróżniczkowanej bogato jednolitości, jako żywą tkankę żywego organizmu. Problem był fascynujący, lecz jeszcze w czasie nie umiejscowiony. Przyszły autor „Chrobrego" myślał na razie o powieści współczesnej, dalsze rozważania doprowadziły go jednak do wniosku, że zamiar ten jest niewykonalny — ujęcie syntetyczne wymaga odpowiedniego dystansu. Wypadło cofnąć się w przeszłość. Uwaga Gołubiewa zatrzymała się najpierw na czasach Kazimerza Wielkiego, potem — Bolesława Chrobrego. Szybko zorientował się, że właśnie w tej epoce znajdzie najłatwiej odpowiedź na swe niepokoje, dostrzeże więźbę między jednostkami a epoką, otoczeniem, jednostką kierującą czy zespołem kierowniczym, przyrodą wreszcie i więźbę tę zdoła wyrazić językiem sztuki. Temat był znaleziony. Zaczęło się teraz zgłębianie źródeł, gromadzenie wiadomości i realiów. Niebawem wyłoniła się nowa trudność: jak zacząć, o co najpierw zahaczyć? Rozwiązanie trudności nasunęła wycieczka do Poznania i Gniezna. Z brzemieniem wiedzy historycznej w głowie autor stał długo przed pomnikiem Mieszka I i Bolesława Chrobrego i nagle pojął, że wyraz pomnika jest fałszywy, że przedstawia wielkość obu twórców państwowości polskiej nie w wymiarach rzeczywistych, lecz umniejszonych przez legendę. Legenda bowiem, zdaniem Gołubiewa, częstokroć nie powiększa, lecz umniejsza, gdyż istotna wielkość człowieka leży nie we wspaniałości osiągnięcia, a w wielkości podjętego trudu, trud zaś ten właśnie zaciera się przez legendę. Pojął też, że zadaniem jego pracy będzie zburzenie tego wszystkiego, co na postaciach Mieszka i Bolka narosło przez legendę. Pojął, że musi odrzucić szablon widzenia tych postaci, narzucony przez legendę, musi niejako wejść w ich skórę i w twórczej kontemplacji podjąć ich olbrzymi trud. Znalazł własną metodę — metodę oczyszczenia pola, nowego, świeżego widzenia. W dalszym toku pracy musiał jeszcze poza tym zmagać się z legendą własną, bezwiednie przez siebie stwarzaną pod urokiem wielkości kształtowanych przez siebie bohaterów. Istota twórczości — twierdzi Gołubiew — polega na dojrzeniu przesłoniętej przez czas rzeczywistości.

Drugi etap stanowiło zabudowywanie oczyszczonego pola, przy czym do budowy nie miał służyć materiał przyniesiony z zewnątrz, ale wydobyty z epoki. Szło wprawdzie o pewne sprawy ogólne, lecz trzeba je było widzieć na tle epoki. Główny trud polegał na wpatrzenie się w przekazy źródeł, ślady ówczesności. Prelegent zilustrował tę pracę na przykładzie.

Gallus, jak wiadomo, ozdobił swą kronikę kilku wierszami. Dla historyka nie mają one znaczenia, dla powieściopisarza jednak miały cenę ogromną. Jeden z nich brzmi w przekładzie mniej więcej tak: (cytuję z pamięci):

Naszym ojcom wystarczały ryby
[słone i cuchnące —
My po świeże przychodzimy,
[w oceanie pluskające.
Naszym ojcom wystarczało, kiedy
[grodów dobywali,
Nas ni burza nie odstrasza, ani
[łoskot morskiej fali.
Nasi ojce na jelenie urządzali
[polowanie —
My potwory morskie łowim,
[mieszkające w oceanie.

Z tej antytezy — ojce i my — po dogłębnym wmyśleniu się w nią wydobył Gołubiew właśnie ową świeżość spojrzenia na rzeczywistość, o którą mu przede wszystkim chodziło. Jakąż imponującą, pełną grozy nowością, było dla synów morze, jeżeli na oglądany z brzegu widok jego spienionych, przelewających się fal zbladło w ich oczach zdobywanie grodów, które zaiste nie przychodziło ojcom z łatwością. Na ówczesne fortyfikacje nie porywali się nawet Niemcy, rozporządzający najlepszą wtedy techniką wojenną, poprzedzając na ich obchodzeniu lub zdobywaniu głodem. Sześciowiersz Gallusa naprowadził Gołubiewa na obraz epoki, na ową wizję artystyczną, tak sugestywnie narzucającą się czytelnikowi jego książki, podsunął mu też tytuł drugiego tomu: Szło nowe.

Pasja poznawcza stała u kolebki „Bolesława Chrobrego", praca nad powieścią doprowadziła autora do rozwiązania — dla siebie najpierw — problemów, które go niepokoiły, dalszym zaś celem było, aby czytelnik odtworzył sobie tę wizję, którą stworzył autor, aby czytając — powtórzył proces twórczy. Czytelnik musi być w pewnym sensie współtwórcą, książka przemawia doń tylko pod tym warunkiem. Pozyskanie współtwórcy w czytelniku jest właśnie marzeniem każdego pisarza.

Dr Janina Budkowska.

Rok Chopinowski w Paryżu

Pod protektoratem prezydenta R. F. Auriola ukonstytuował się Francuski Komitet Organizacyjny Roku Chopinowskiego.

Komitet dzieli się na 7 komisji: muzyczną, pod przewodnictwem znanego dyrygenta Rogera Desormieres, która organizuje szereg imprez i koncertów w Paryżu w ciągu maja i października; komisję wystawową pod przewodnictwem prof. Sorbony Francastel, która przygotowuje wystawę chopinowską w Paryżu oraz w Strasburgu z okazji międzynarodowego festiwalu muzycznego; komisję wydawniczą, która przygotowuje Złotą Księgę z wypowiedziami najwybitniejszych przedstawicieli francuskiego świata naukowego oraz popularną broszurę o Chopinie; komisję plastyczną, która zajmuje się projektowaniem afiszów, medalionu i znaczków; komisję szkolną; komisję decentralizacji pod przewodnictwem głównego inspektora nauczania muzycznego Ferdynanda Lamy, której zadaniem jest inicjowanie obchodów w całej Francji i która projektuje m. in. obchód w Nancy i wycieczkę do Nohant, gdzie uroczystość odbędzie się w domu Georges Sand; wreszcie komisję propagandową pod przewodnictwem b. ministra Pierre Blocha.

Kronika kulturalna

„BAJKI LUDOWE NARODÓW ZWIĄZKU RADZIECKIEGO"

Nakładem Spółdzielni Wydawniczej przy Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej ukazały się „24 bajki ludowe narodów Związku Radzieckiego", w opracowaniu Marii Górskiej. Książka pięknie ilustrowana przez Bolesława Ginina, zawiera bajki i opowiadania ludowe rosyjskie, ukarińskie, białoruskie, gruzińskie, kirgiskie, jakuckie i inne. Bogata fantastyka, ciekawy folklor i egzotyczny nieraz koloryt tych arcydzieł literatury ludowej nadają zbiorkowi wysoką wartość i przysporzą mu niewątpliwie licznych czytelników nie tylko wśród dzieci, lecz również wśród starszych,

ELIMINACYJNY KONKURS CHOPINOWSKI W RIO DE JANEIRO

„W Rio de Janeiro rozpoczął się eliminacyjny krajowy konkurs chopinowski przed konkursem międzynarodowym w Warszawie. Konkurs eliminacyjny zainaugurowany został recitalem znanej pianistki Magdaleny Togliferro, przewodniczącej jury. Dla laureatów konkursu eliminacyjnego poselstwo polskie ufundowało trzy nagrody. Pierwszą nagrodę stanowi pokrycie kosztów przejazdu do Warszawy, 2 — 10.000 cruizeros, 3 — 5.000 cruizeros.

W ROKU SŁOWACKIEGO

Staraniem Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, odbyło się w Sali Kolumnowej Uniwersytetu Warszawskiego uroczyste posiedzenie naukowe dla uszczenia setnej rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego.

Posiedzenie zagaił prezes Tow. Literackiego im. Mickiewicza prof. dr J. Krzyżanowski, po czym prof. dr J. Kleiner wygłosił piękną prelekcję „O sztuce poetyckiej J. Słowackiego", poddając wnikliwej analizie geniusz poetycki i postawę duchową wielkiego poety.

Z kolei utwory J. Słowackiego recytowali St. Martyka i artystka Państwowego Teatru Polskiego Z. Małynicz.

Po recytacjach prof. dr. T. Makowiecki wygłosił odczyt o „Anhellim" Słowackiego.

Z powodu „Męża i Żony"

na scenie poznańskiej

W Poznaniu tego roku, po objęciu Państwowego Teatru Polskiego przez dyr. Wilama Horzycę, widziano szereg wartościowych pozycji repertuarowych, kilka dobrych spektali, parę trafnych koncepcji reżyserskich, wiele dobrze zagranych ról przez wybitnych artystów, którzy w zespole tego teatru się znajdują, i widziano też kilka niezwykle ciekawych kompozycji scenograficznych, że wspomnę dekoracje do „Przemysława" w opracowaniu Jana Kosińskiego.

W jednym z ostatnich przedstawień szczęśliwym trafem zbiegły się niemal wszystkie elementy, które stanowią o tym, że pozycja ta jest jednym z dodatnich osiągnięć tego teatru. Mowa tu o komedii Fredry „Mąż i żona". Sama sztuka jest bodaj czy nie najcelniejszym osiągnięciem Fredry, jeżeli chodzi o kompozycję klasyczną komedii. Do komedii tej pozyskano świetnego scenografa krakowskiego Andrzeja Stopkę, który w abstrakcyjnych formach wyraził znakomicie styl epoki, związawszy go ze stylem komedii fredrowskiej. Obsadę „Męża i żony" stanowiła dobrana na ogół czwórka artystów, pośród której Zofia Barwińska była wymarzonym typem artystki w swojej indywidualności aktorskiej. Całość wreszcie zespolił w ciekawej interpretacji Stefan Drewicz, z którym z okazji innych sztuk można było nieraz podyskutować, a który tu pokazał szczęśliwą rękę reżyserską.

Komedię „Męża i żony" grano do niedawna, zwłaszcza w partiach uczuciowych — serio, doprowadzając do zbytnich spięć dramatycznych i domagając się w tym niejako naszego uczestniczenia w „cierpieniach" postaci. Była to interpretacja błędna. Komedia w samym swoim założeniu jest gatunkiem osądzającym, a rysunek postaci, dokonany przez Fredrę, wskazuje wyraźnie na to, że przeżyciom bohaterów Fredrowskich trzeba odmówić tej racji i szczerości, jaką by oni swoją retoryką i deklamacją, swoją wielką czułością chcieli nam wmówić. Sam zresztą Fredro kompromituje tę rzekomą szczerość na każdym kroku.



„Mąż i Żona" w Państw. Teatrze Polskim w Poznaniu. Scena z aktu I — Z. Barwińska i J. Zieliński.

Reżyser Stefan Drewicz poszedł po linii nowego odczytania tekstu wbrew dotychczasowym tradycjom teatralnym, robiącym co najmniej z Elwiry postać serio. Zofia Barwińska, znakomita aktorka, użyła niezwykle cienkich chwytów, aby swoją Elwirę uczynić śmieszną, tą śmiesznością, która nie jest karykaturalna, a już odbiera uczuciom szczerość i pozwoli widzowi wzbudzić w sobie zmysł krytyczny dla osądzenia charakteru i działania postaci. Elwira Zofii Barwińskiej w tej koncepcji reżyserskiej sztuki jest wielkim osiągnięciem tej artystki, która wniosła do sztuki całe ciepło urodzonej liryczki, potrzebne do trafnego uchwycenia stylu sztuki kochania w owej epoce, a zarazem z tak pięknym umiarem artystycznym, jaki dopuszcza styl sztuki — nadała owej czułej Elwirze cechy komizmu, zaznaczając tym swój dystans do kreowanej postaci i pewien rodzaj intelektualnej dezaprobaty dla niej.

Oczywiście w mniejszym lub większym stopniu podobny styl gry zastosowali pozostali artyści, zgodnie z koncepcją reżysera. Lech Stępowski — w roli męża — jest typową postacią znudzonego hrabiego, szukającego rozrywki po salonach, zabawach, polowaniach, którego jedynymi zajęciami są karty, podboje serc niewieścich, dokonywane w cudzych salonach i we własnych przedpokojach. Lech Stępowski zdobył się w tej sztuce na prawdziwie francuską lekkość, a lekki ton ironii, zastosowany w grze, doskonale leżał w linii gry całego zespołu. Udane na ogół postaci stworzyli pozostali: Krystyna Wodnicka jako Justysia może tylko zbyt wyrazistymi środkami zaznaczała udawanie sentymentu. Przemysław Zieliński jako Alfred, najszczęśliwiej rozegrał akt trzeci, pozbywając się tam w krótkim dialogu zbytniego melodyjnego frazowania wiersza, w czym gubi się czesem sens myślowy tekstu. Dobrze utrzymanym w stylu był lokaj Borysa Borkowskiego.

Jeżeli oczywiście artystów tych wymienia się w pewnym oddaleniu od Zofii Barwińskiej, to dlatego, że postać Elwiry jest centralną w sztuce i w przedstawieniu, dzięki talentowi, kunsztowi aktorskiemu p. Barwińskiej, jej smakowi i bodaj czy nie najlepszemu zrozumieniu koncepcji reżyserskiej.

W. G.

Prace pisarzy polskich

zalecone do przekładu

Czynna przy Departamencie Twórczości Artystycznej Ministerstwa Kultury i Sztuki Komisja Przekładów, w skład której poza przedstawicielami Departamentu wchodzą delegaci Związku Zawodowego Literatów Polskich, Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ustaliła następującą listę utworów powieściowych i zbiorów opowiadań pisarzy polskich, godnych zalecenia do przekładu:

Jerzy Andrzejewski — *„Ład serca"*, *„Popiół i diament"*. Helena Boguszewska — *„Całe życie Sabiny"*, *„Żelazna kurtyna"*. Kazimierz Brandys — *„Miasto niepokonane"*, *„Drewniany koń"*, *„Między wojnami"*. Tadeusz Breza — *„Mury Jerycha"*. Jan Brzoza — *„Dzieci"*. Jerzy Broszkiewicz — *„Oczekiwanie"*. Maria Dąbrowska — *„Noce i dnie"*. Jan Dobraczyński — *„W rozwalonym domu"*, *„Wybrańcy gwiazd"*. Stanisław Dygat — *„Jezioro Bodeńskie"*, *„Pożegnanie"*. Arkady Fiedler — *„Dywizion 303"*, *„Zwierzęta z lasu dziewiczego"*, *„Kanada pachnąca żywicą"*, *„Zdobywamy Amazonkę"*. Kornel Filipowicz — *„Miasteczko nad Nidą"*. Julian Gałaj — *„Mystkowice wioska mała"*. Pola Gojawiczyńska — *„Krata"*, *„Stolica"*, *„Dziewczęta z Nowolipek"*, *„Rajska jabłoń"*, *„Ziemia Elżbiety"*. Juliusz Kaden-Bandrowski — „Miasto mojej Matki", *„W cieniu zapomnianej olszyny"*, *„Zawody"*. Zofia Kossak-Szczucka — *„Krzyżowcy"*, *„Bez oręża"*. Władysław Kowalski — *„W Grzmiącej"*. Leon Kruczkowski — *„Kordian i Cham"*, *„Pawie pióra"*, *„Sidła"*. Maria Kuncewiczowa — *„Cudzoziemka"*, *„Klucze"*. Hanna Malewska — *„Kamienie wołać będą"*, *„Żelazna korona"*. Janusz Meissner — *„L. jak Lucy"*, *„Żądło Genowefy"*. Gustaw Morcinek — *„Wyrąbany chodnik"*. Zofia Nałkowska — *„Niedobra miłość"*, *„Granica"*, *„Dom nad łąkami"*, *„Medaliony"*, *„Węzły życia"*, *„Romans Teresy Hennert"*. Jan Parandowski — *„Niebo w płomieniach"*, *„Dysk olimpijski"*. Józef Pogan — *„Ugory"*. Jerzy Putrament — *„Rzeczywistość"*. Adolf Rudnicki — *„Żołnierze"*, *„Lato"*. Lucjan Rudnicki — *„Stare i nowe"*. Michał Rusinek — *„Z barykady w dolinę głodu"*, *„Prawo jesieni"*, *„Igraszki Nieba"*. Ewa Szelburg-Zarembina — *„Ziarno gorczyczne"*, *„Wędrówka Joanny"*, *„Ludzie z wosku"*. Seweryna Szmaglewska — *„Dymy nad Birkenau"*. Adam Ważyk — *„Mity rodzinne"*, *„Człowiek w burym ubraniu"*. Józef Wittlin — *„Sól ziemi"*. Wojciech Żukrowski — *„Ręka ojca"*, *„Porwanie w Tiutiurlistanie"*.

Tadeusz Jantar

Słowik

Słowik piewnie się gałęzi,
Kłądzi liścień, wieśń szemrocze,
Luśnie skrzydłem cierne więzi
W rośnych tarnin kwieciobłoczu.

Cierlik pieśnych miłosięży
Drądzi w pień boleśnych dźniegach.
Moje serce rozkrawęży!
Na czereśnych w sad wybiegach.

Grenlandia pływającą wyspą

w ogólnej wędrówce kontynentów świata, która trwa jeszcze dziś

Z niedowierzaniem zapewne i zdziwieniem przeczyta niejeden ten rewelacyjnie na pozór brzmiący tytuł, bo czyż wyspa może pływać? Czy w ogóle jakikolwiek skrawek ziemi mógłby się poruszać w otaczających go morzach i oceanach? Tymczasem według badań geofizycznych uczonych ostatnich kilkudziesięciu lat nie tylko Grenlandia, lecz wszystkie kontynenty świata przesuwają się względem siebie i zmieniają swe położenie na tej podstawie, że zbudowane ze skał krzemowo - glinowych pływają po masie cięższej — krzemowo-magnezowej, zupełnie tak samo, jak lód pływa w wodzie.

Kiedyś, w zamierzchłej praprzeszłości, przed przeszło 500.000 lat, tj. wcale nie tak dawno, jeśli się zważy, że wiek Ziemi od czasu skrzepnięcia jej skorupy obliczany jest „metodą ołowiu" na miliard 600 milionów lat — dzisiejsze kontynenty, zwane częściami świata, stanowiły jeden potężny, zwarty blok. Pierwotna Ziemia na skutek pęknięć i zarysowań zaczęła się rozdzielać na części, które poczęły się oddalać od siebie pod wpływem ruchu obrotowego ziemi ku zachodowi. Proces przesuwania się lądów, czyli tzw. „wędrówka kontynentów", odbywa się w dalszym ciągu jeszcze dziś.

Pierwszym i najprostszym zarazem potwierdzeniem tych niezwykle śmiałych poglądów jest charakterystyczne ukształtowanie się zarysów wybrzeży Afryki zachodniej ze wschodnim wybrzeżem Ameryki południowej. które są uderzająco podobne do siebie. Obserwacja nawet pobieżna tych zarysów ujawnia zgodność nie tylko przebiegu linii brzegowej obu kontynentów, ale także jej wymiarów. Gdybyśmy bowiem przesunęli Afrykę do Ameryki południowej w ten sposób, aby Brazylia weszła w zatokę Gwinejską — otrzymalibyśmy jednolity kontynent. Według teorii Wegenera oba lądy stanowiły całość aż do okresu kredowego, w którym nastąpiło ich rozerwanie i odpływanie Ameryki południowej na zachód.

Podobną całość miały stanowić kiedyś Ameryka północna, Grenlandia i Europa. Najpierw oderwała się Ameryka od Europy — a oderwanie się Grenlandii, tej największej na Ziemi wyspy, nastąpiło dopiero w okresie lodowcowym. Pomiary geodetyczne, wykonane na Grenlandii przez trzy ekspedycje w latach 1823, 1870 i 1907 — wykazały stałe zwiększanie się odległości między Europą a Grenlandią, świadczące o oddalaniu się tej ostatniej w kierunku na zachód. Oddalanie się Grenlandii od Europy wynosiło w latach 1825 do 1870 tylko 420 metrów, zaś między rokiem 1870 a 1907 już 1.190 metrów. Dwukrotne pomiary w innej części Grenlandii potwierdziły te wyniki: Ostatnie badania, wykonane w roku 1932 za pomocą radiowego sygnału czasu, ustaliły szybkość „pływania" tej gigantycznej wyspy arktycznej na 10 metrów w ciągu roku.

Tak samo Antarktyda, Australia i Indie Przedgangesowe złączone były w odległych prawiekach z Afryką i Ameryką. Ostateczne oderwanie się Antarktydy od Ameryki nastąpiło również w okresie lodowcowym.

Rozdzielenie się Europy od Ameryki nie nastąpiło od razu. W początkowej fazie „odrywania się" powstał prawdopodobnie — jak twierdzą niektórzy uczeni — nowy kontynent, owa tajemnicza, legendarna Atlantyda, o której wspominał już Platon, iż leży na dnie Oceanu Atlantyckiego. Kontynent ten w pewnej epoce był jeszcze swego rodzaju pomostem między Europą a Ameryką. Badania naukowe różnych krajów, przeprowadzane na dnie Oceanu Atlantyckiego: angielskie przy pomocy okrętów „Challanger", „Hydra", „Prozerpina"; amerykańskie przy pomocy okrętów „Dauphina" i „Gettysberg" — wykazały, iż rzeczywiście dzisiejsze wyspy: Azorskie, Św. Pawła, Wniebowstąpienia i Tristan Acumba na Oceanie Atlantyckim są jedynie szczytami olbrzymiego łańcucha górskiego na przeszło 8.000 metrów wysokiego.

Istnienie na Ziemi w praprzeszłości jednego olbrzymiego lądu potwierdzają też badania geologiczne, wykazujące tę samą budowę wybrzeży zachodnich Afryki i wybrzeży wschodnich Ameryki południowej. Podobieństwo budowy geologicznej istnieje także między Indiami Przednimi a półn.-wschodnim wybrzeżem Afryki — jak również między Afryką i Madagaskarem itd.

Za wędrówką kontynentów przemawia też tworzenie się gór fałdowych na skutek sfałdowania się w części brzeżnej „kry lądowej" w czasie przesuwania się, czego dowodem Andy i Kordyliery na spiętrzonej zachodniej krawędzi. W podobny też sposób na skutek wędrówki lądów ku równikowi, czyli tzw. „ucieczki od biegunów", utworzone zostały Alpy, Karpaty, Himalaje. Na tylnej krawędzi płynących kontynentów następowało natomiast odrywanie się części bloków, dając początek dzisiejszym wyspom girlandowym: Japonia, Nowa Zelandia itd.

Wędrówka kontynentów wywołała w dawnych epokach geologicznych i wywołuje w dalszym ciągu zmianę położenia biegunów geograficznych i równika geograficznego, pociągając za sobą z konieczności zmianę klimatu wszystkich obszarów Ziemi w różnych epokach. Dlatego to na Grenlandii, Spitzbergach, i wyspach Ameryki północnej, gdzie dziś jest klimat arktyczny, panował kiedyś upał podzwrotnikowy z charakterystyczną dla tego rodzaju klimatu florą i fauną. Dowodem tego są pokłady węgla i wykopaliny tzw. „przedpotopowych" szczątków zwierzęcych w krajach podbiegunowych. W dzisiejszych natomiast krajach gorących napotyka się na ślady zlodowaceń, świadczące o istnieniu tam kiedyś zimna polarnego.

Występowanie równoczesne pewnych organizmów zwierzęcych i roślinnych, dziś lub dawniej, na obszarach bardzo od siebie obecnie oddalonych i poprzedzielanych morzami, jeszcze bardziej potwierdza pogląd, iż dzisiejsze kontynenty były pierwotnie jednym potężnym blokiem — w przeciwnym razie podobne zjawiska paleozoologiczno - botaniczne były by bardzo trudne do wytłumaczenia, a wszelkie hipotezy mało prawdopodobne.

Podobnie też pokrewieństwo anatomiczne między ludami odrębnych kontynentów, zamieszkałych przed ich odkryciem, jak również ślady wspólnego pierwiastka językowego tych ludów, ich kultura, religia, zwyczaje — wszystko to jest dowodem jednej wspólnoty ludzkiej, wywodzącej się jeszcze z tych czasów, gdy Ziemia stanowiła jeden olbrzymi kontynent.

Tym się tłumaczy identyczność pomiędzy językami i alfabetami ludów czerwonych Starego i Nowego Kontynentu — jak również podobieństwo zwyczajów i obyczajów Peruwiańczyków i Egipcjan. Piramidy egipskie są identyczne z peruwiańskimi. W Peru — tak, jak w Egipcie — znane były rytuały chrztu, spowiedzi, rozgrzeszenia, postu. I tu i tam znane były równocześnie hostie-chlebki, znaczone świętą pieczęcią, kult krzyża, pokuta i palenie zwłok, ta sama wiara w jednego Boga.

Andrzej Szklarski.

Do walki z analfabetyzmem staje całe społeczeństwo

KORALOWY NASZYJNIK chroni przed nieszczęściem

— sądzili starożytni Rzymianie

Dzisiejsze imitacje nie mają tej magicznej „mocy"

W potocznej mowie korale — to w ogóle ozdoba szyi kobiecej w formie sznura z nanizanymi kostkami, paciorkami szklanymi itp. Jak doszło do tego, że nazwę żyjątka morskiego z rodziny jamochłonów przeniesiono na owe ozdoby?

Otóż korale, żyjące w morzu gromadnie, całymi koloniami ukształtowanymi w formie krzewów, zainteresowały już świat starożytnych i sława ich sięga bardzo odległych wieków. Już w starożytnym Rzymie istniał przesąd, że sznur korali nałożony przez matkę na szyję dziecka, uchroni je przed nieszczęściem. Skamieniałe „krzewy" żyjątek morskich były więc bardzo poszukiwane. Cięto je na kawałki, które po zaokrągleniu nizano na sznur. Gallowie wierzyli, że broń ozdobiona koralami jest specjalnie przydatna do boju.



Oto jak powstaje koralowy naszyjnik. Do wyboru mają te zręczne palce dziewięć odcieni: od prawie zupełnie białego aż po przyczernioną czerwień. Trzeba nizać grono po gronie aby powstał sznur, który ozdobi kobiecą szyję.

Nie tylko zresztą ludy zamieszkałe wokół Morza Śródziemnego, w którym zawsze znajdowały się bogate kolonie koralowe, ceniły sobie wysoko ten piękny, o różowawym kolorze klejnot. Sława jego sięgała również w głąb Azji. Narody Indii miały tak ogromne nań zapotrzebowanie, że korale były tam w bardzo wysokiej cenie. I chociaż później nad Morzem Śródziemnym osiedliły się inne ludy, chociaż zmieniły się trakty handlowe, sława korali przetrwała przez całe średniowiecze, ba, sięgnęła aż po wiek XIX, w którym wciąż jeszcze były one bardzo poszukiwane.

We Włoszech powstał cały przemysł koralowy. Tysiące zręcznych dłoni pracowało nad ich obróbką. Zasłynął tam szczególnie Neapol, gdzie obróbkę korali połączono ze złotnictwem, co dało niezwykle efektowne rezultaty. Błyszczące grona koralowe, owe kamienie morskie, na nowo podbiły swym urokiem całą Europę, sięgnęły nawet w swym zwycięskim pochodzie daleko poza nią.

Później nadszedł okres, w którym oryginały zostały wyparte przez imitacje. Doszło nawet do tego, że imitacje owe gorszyły niektórych ludzi swym prymitywem. Zaczęto bowiem używać i szkieł, a nawet drewnianych gron i wtedy doszło do tego, że nieledwie każdy naszyjnik zaczęto nazywać koralami. W tym ciężkim okresie poratowane zostały „corallari" z Tore del Greco we własnej ojczyźnie, we Włoszech, gdzie starano się podtrzymać na właściwym poziomie ich obróbkę, ten rodzaj narodowego przemysłu. Na pewnym balu w Kwirynale — minęły już dziesiątki lat od tego czasu — zjawiła się nawet królowa z naszyjnikiem wyłowionych z Morza Śródziemnego, błyszczących ciemną czerwienią korali.

Dziś jeszcze prawdziwe korale są u naszych pań w dużej cenie.

Na froncie walki wyzwoleńczej ludów południowo-azjatyckich

Burma walczy o wolność

Burma dzisiejsza przechodzi tę samą tragedię, jaka stała się udziałem wielu innych dawniejszych kolonii i dominiów brytyjskich.

Dla Brytyjczyków stanowił ten kraj ze względu na jego nieprzeciętne bogactwa naturalne nielada kąsek, więc skorzystali oni z pierwszej nadarzającej się okazji, aby rozszerzyć swe władztwo w Indiach także na Burmę, wciągając ten kraj tak samo w orbitę swych planów imperialistycznych. Tego dzieła „kolonizatorskiego" dokonali oni w latach od 1824 do 1885, w którym to roku musiał ustąpić ostatni z panujących w Mandalay cesarzy burmeńskich.

Obszar Burmy wynosi około 475 tys. km kw., z ludnością liczącą 17 milionów. Kraj jest przeważnie górzysty, lecz dość urodzajny, szczególnie w dolinach potężnych rzek, jak Irawadi i Salwen, które przecinają kraj z północy na południe. W delcie Irawadi leży główny port i nowa stolica kraju, Rangun, a u ujścia rzeki Salwen drugi port Malmejn. Główne bogactwo kraju stanowi ryż, którego eksport wynosił przed wojną około 3 milionów ton, dąb indyjski, nadający się doskonale na budowę statków, poza tym bawełna, tytoń, indygo i nafta.

Dość rozwinięty handel Burmy został przez wojnę światową zwichnięty. Drogi komunikacyjne i urządzenia przemysłowe uległy przeważnie zniszczeniu. Nic w tym dziwnego, jeżeli się zważy, że lawina wojenna potoczyła się przez kraj dwukrotnie, tj. w okresie inwazji japońskiej i w okresie walk „narodowej armii" Aung San'a z japońskimi okupantami, którym Burma zawdzięczała pozory samodzielności. Była to ta sama armia, do której zorganizowania pod auspicjami Aung San'a dopomogli sami Japończycy...

Aung San'owi nie było jednak danym odegrać roli bohatera narodowego, gdyż jego współpraca z Wielką Brytanią zdyskredytowała go w oczach olbrzymiej większości Burmeńczyków, dla których kapitał i akcja kolonizatorska Anglików były synonimem niewoli. Aung San padł wraz z kilkoma swymi najwybitniejszymi współpracownikami w lipcu 1947 r. od kul zamachowców, i po daremnych wysiłkach gubernatora brytyjskiego, zmierzających drogą bezwzględnych represji do utrzymania w Burmie dawnych „porządków", W. Brytania musiała uznać niepodległość Burmy. Na czele rządu stanął Thakin Nu, opierający się na przewadze swej partii „socjalistycznej" w parlamencie burmeńskim, lecz podniecenie w kraju podsycane ciągłymi intrygami i machinacjami Anglików, rosło w dalszym ciągu i radykalny ruch wyzwoleńczy objął prawie cały kraj. Dawniejsza „armia narodowa" Aung San'a rozpadła się na różne grupy, z których na czoło wysunęła się „ludowa organizacja ochotnicza", stanowiąca, bardzo chwiejny zresztą, trzon armii rządowej. Rozbój, maruderstwo i gwałty trzymały cały kraj w napięciu, a wzajemne zwalczanie się poszczególnych grup dawnej armii „narodowej" wytworzyło stan prawdziwej wojny domowej. Na arenę wystąpił najbitniejszy z wszystkich szczepów burmeńskich, Karenowie, zamieszkujący przeważnie południowe połacie kraju, domagając się niezależności i wydzielenia osobnego terytorium, stosownie do przyrzeczeń, danych im przez rząd i parlament.

Karenowie znaleźli sprzymierzeńców we wzrastającym coraz silniej ruchu demokratycznym, który się rozprzestrzenił głównie w północnych okolicach kraju. Polityczne aspiracje Karenów idą więc w parze z ruchem społeczno-wyzwoleńczym, zmierzającym do całkowitego wyeliminowania wpływów W. Brytanii i demokratyzacji kraju.

Walki pomiędzy siłami rządowymi a oddziałami wyzwoleńczymi toczą się nadal ze zmiennym szczęściem. Do większych starć dochodzi raz około Mandalay, gdzie ostatnio rząd odwoływał się nawet do pomocy ze strony budyjskich klasztorów, to znów w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Rangunu względnie Malmejn. Na razie nie widać, by szala zwycięstwa przechyliła się zdecydowanie na korzyść jednej ze stron walczących, lecz nie ulega wątpliwości, że ostateczne zwycięstwo przypadnie siłom postępu i wolności od obcego jarzma. (rz).



Monumentalna budowla w Rangunie — stolicy Burmy.



Z CHIŃSKICH KSIĄG MĄDROŚCI

Człowiek, który, żyjąc bez najmniejszych przeciwności — może uczynić zadość wszelkim swym zachciankom, musi z dnia na dzień być coraz słabszy.

(Przysłowie)

* * *

Ach, nie widziałem jeszcze żadnego człowieka, który by kochał prawdę tak, jak piękną twarz.

(Kung-Fu-Tse)

NASZ KORESPONDENT ZAGRANICZNY PISZE

Cały Paryż mówi o nowym filmie włoskim

René Clair wyraża pełen podziw dla włoskiego reżysera — Vittorio de Sica szuka nowych twarzy — Uśmiech do francuskiej wiosny.

Paryż, w maju.



Opowiada się w Paryżu, że słynny francuski reżyser filmowy — René Clair, wychodząc z kina, w którym wyświetlano właśnie nowy film realizacji jego włoskiego kolegi Vittorio de Sica — „Voleurs de bicyclettes" (Złodzieje rowerów) wyraził się: „To jest jeden z najlepszych i najpiękniejszych filmów, jakie widziałem podczas ostatnich 20 lat. Jest po prostu zdumiewające z jaką łatwością ten diabeł de Sica rozwiązuje najtrudniejsze nawet problemy. Podczas kiedy ja zastanawiam się i pracuję dzień i noc nad scenariuszem swojej „Benauté du diable" (Diabelska piękność), podczas kiedy dzień po dniu męczę się nad problemami, dla których nie znajduję rozwiązania, on skinieniem palca po prostu pokonuje wszystkie trudności".

Zdanie to wypowiedziane w gronie najbliższych przyjaciół mogło by brzmieć jak komplement w ustach każdego innego człowieka. Wypowiedziane przez René Claira było wyrazem prawdziwego podziwu dla zdolności włoskiego reżysera. Zdanie to nabiera jeszcze rumieńców, kiedy je zestawimy z opinią, jaką de Sica wyraził naodwrót o René Clair'ze. Ale zacznijmy od początku.

Kiedy szedłem z Vittorio de Sica i swoim francuskim kolegą wzdłuż Champs Elysées, włóczyła się za nami paryska wiosna. Widać ją było w każdej uśmiechniętej fizjognomii, w przyciemnionych słońcem, brzoskwinionych cerach kobiecych twarzy, czuć ją było w pachnących westchnieniach perfum i delikatnych powiewach wiatru. Vittorio de Sica rozmawiając z nami przyglądał się ciekawie jakby z przyzwyczajenia, twarzom przechodniów. Zapytałem go czy szuka może bohatera do swego nowego filmu. Vittorio roześmiał się i opowiedział mi taką historię.

— Kwestia wyszukania bohatera stanowi dla mnie zawsze wielki problem. Kiedy stała się aktualna sprawa nakręcenia ostatniego mojego filmu „Voleurs de bicyclettes" zainteresowała się tym wielka firma filmowa w Hollywood, która zdecydowała się sfinansować nakręcenie filmu pod warunkiem, że główną rolę będzie w nim grał Cary Grant. Ja zaś chciałem — mówił dalej de Sica — jakąś twarz zupełnie nieznaną, albo przynajmniej mało znaną do roli swego „złodzieja". Sądzę, że postać którą się widziało w stu innych rolach, nie oddziaływuje tak na widza, jak postać jedyna, którą się widzi po raz pierwszy i której się już więcej nie zobaczy. Wtedy bowiem i rola wcielona przez aktora, a przez to i cały film, nabiera posmaku tego koniecznego autentyzmu jaki jest nieodzownie potrzebny, aby odzwierciedlić życiową prawdę. Kiedy więc odrzuciłem tę koncepcję z Cary Grantem, przez długie tygodnie włóczyłem się ze swym scenariuszem pod pachą ulicami miasta. W końcu w wielkiej hucie żelaza „Breda" w Rzymie odkryłem człowieka, który mi właśnie był potrzebny. Rzekłem do niego: „Dasz mi swoją twarz na trzy miesiące. Lecz dasz mi również słowo że po trzech miesiącach wrócisz do swojej dawnej pracy w hucie". Zgodził się. Poszedłem więc do dyrektora, załatwiłem prawę zaangażowania, i zacząłem kręcić film. Kiedy wszystko się skończyło, mój bohater wrócił do huty „Breda", gdzie dziś znowu pracuje.

Zamyśliłem się nad słowami włoskiego reżysera, który swoimi ostatnimi filmami zyskał sobie w świecie tak wielką sławę. Niełatwo ona zapewne przyszła i jemu i wszystkim innym wielkim ludziom współczesnego neorealistycznego filmu, jak Castellani, Vergano, Rosselini, Lattuada, albo wielkiemu ich francuskiemu koledze René Clair'owi. Niełatwo, jeśli tak poważnie biorą swój zawód. Zresztą nie sława jest celem życiowej pracy tych ludzi. Celem ich jest stworzyć prawdziwą, wielką sztukę przekazać taśmie filmowej niesfałszowane życie.

Kiedy Vittorio idąc między nami, uśmiechał się szeroko — do wiosny



Vittorio de Sica z jednym z bohaterów swego ostatniego filmu „Les voleurs des bicyclettes".

może, a może do ludzi — od czasu do czasu odwracała się grupa szepcących przechodniów. Vittorio nie jest bowiem w Paryżu osobą nieznaną. Poznają go z wielu zdjęć zamieszczanych w codziennej i fachowej prasie. Ostatni jego film o złodziejach rowerów stał się dla Paryża prawdziwym wydarzeniem. Ludzie pytają się siebie wzajemnie: „Czy widziałeś już „Voleurs de bicyclettes" — tak jakby nie chodziło tutaj o film, nawet nie francuski a włoski. Pytają tak, jak w XVII wieku pytano: „Czy widziałeś Barucha?".

Pytam Vittoria, jakie wrażenie uczynił na nim ten paryski sukces.



Pełna wyrazu scena z głośnego filmu Vittorio de Sica „Sciuscia" (Dzieci ulicy)

Vittorio znowu rozchylił usta w swym ujmującym uśmiechu.

— Przede wszystkim nigdy tego sam nie zapomnę, że właśnie Francja, właśnie Paryż zapewnił światowy sukces mego filmu „Sciuscia" („Dzieci ulicy"). Paryż lansuje wiele filmów nowej włoskiej produkcji.

Przypominam swemu rozmówcy, że chociaż na to wygląda, nie jest to rewanż za „odkrycie" we Włoszech francuskiego filmu „Pod dachami Paryża". Jest to po prostu świadectwo rzetelnej wartości filmów włoskich.

Vittorio mówi dalej o swym ostatnim filmie. Jest to druga część zamierzonego tryptyku filmowego, którego pierwszym obrazem był film „Sciuscia". Drugi film — „Voleurs de bicyclettes" i trzeci, nad którym obecnie Vittorio pracuje — mają tworzyć zamkniętą całość.

— Realną treścią moich filmów — mówi de Sica — jest poszukiwanie solidarności człowieczej, walka z egoizmem. Nad nowym scenariuszem pracuję razem z moim współpracownikiem, z którym już zrobiliśmy dwa poprzednie filmy — Zavattini'm. Jaka będzie treść tego filmu? Tego nie powiem! — śmieje się de Sica, widząc, że otwieram usta, aby mu zadać podobne pytanie.

Musimy więc czekać, aż film sam siebie opowie. Znając Vittorio wierzymy, że trzeci jego film z zamierzonego cyklu, będzie równie wielki jak jego poprzednie dwa dzieła. Przypomina się nam w tej chwili opinia, jaką wyraził René Clair o włoskim reżyserze. René przyszedł dziwnym przypadkiem w tej samej chwili również na myśl de Sice, gdyż powiedział do nas:

— Proszę mi wierzyć że coś nowego trudno jest dzisiaj już w filmie zrobić. Wszystko już było od czasu, kiedy tą dziedziną sztuki zajął się Charlie Chaplin i René Clair. W miarę postępowania pracy cieszę się dokonanym już dziełem. Wtem nagle stukam się w czoło: Charlie już coś podobnego wymyślił przed dwudziestu laty. Albo: René miał to już w takim, a takim filmie. Po tych dwu ludziach zrobienie czegoś nowego w filmie stało się prawie niemożliwe.

Takiego zdania jest wielki reżyser włoski o wielkim reżyserze francuskim. Jak wspomniałem już na wstępie szacunek tych dwu ludzi dla siebie jest wzajemny. Bardzo dobrze się tak składa, gdyż z tej wielkiej rywalizacji dwu ludzi żyjących dla filmu, powstają nowe, niezapomniane obrazy.

Damian Balcat

LUDZIE FILMU

Carla del Poggio



Filmy realistycznej szkoły włoskiej coraz częściej pojawiają się na naszych ekranach i zdobywają uznanie naszego społeczeństwa — jako dzieła wybitnie oryginalne, kontrastowe w zestawieniu z produkcją anglosaską. Wkrótce wejdzie na ekrany film najmłodszego reżysera włoskiego 28-letniego Giuseppe de Santis'a pt. „Tragiczne polowanie", w którym prawdziwy sukces artystyczny odniosła młoda aktorka włoska Carla del Poggio. Partnerem jej w tym filmie będzie bohater filmu „Słońce wschodzi", Vittorio Duse. Carla del Poggio została aktorką filmową już w 18 roku życia, kiedy zetknęła się ze znanym aktorem włoskim i reżyserem Vittorio de Sica, który namówił ją do wystąpienia we filmie, widząc jej zdolności artystyczne na scenie rzymskiego teatrzyku. Wystąpiła w kilku filmach już w czasie okupacji Włoch, między innymi w obrazach: „Małe panienki" z Paolą Veneroni, oraz w filmie: „Na zawsze moja". Po wojnie reżyser Germi powierzył jej rolę w filmie „Stracona młodość". Po wyjściu za mąż za reżysera Alberto Lattuadę, występuje w filmach przez niego nakręcanych. Jednym z ostatnich filmów jest „Młyn nad Po", w którym partneruje jej francuski aktor Jacques Sernas. Przyjacielem Lattuadów jest Murzyn-aktor, bohater filmu „Życie w pokoju" — John Kitzmiller, z którym odbywają obecnie tournée artystyczne po Francji.

W okresie wiosennych burz i grzmotów...

Zaledwie 40 zł kosztuje jedna błyskawica

wyrządzająca nieraz milionowe straty

Nadszedł okres pierwszych burz wiosennych i grzmotów z błyskawicami, wyrządzających rok rocznie poważne straty i napawających ludzi lękiem przed „tajemniczymi siłami". Niesamowitość zjawisk w czasie potężnych wyładowań atmosferycznych napawała zawsze nieuświadomionych i lękliwych ludzi straszliwą grozą. Jeszcze dziś pokutuje z tego powodu na obu półkulach mnóstwo niczym nieuzasadnionych przesądów i wierzeń ludzkich.

Istotą tzw. piorunów i błyskawic, są wolno poruszające się elektrony nie należące do żadnego atomu, a mimo to posiadające taki sam ładunek elektryczny ujemny co elektrony atomowe, krążące wokoło jądra. Elektryczne wyładowania w atmosferze w postaci równocześnie nastepującej błyskawicy i grzmotu, który my słyszymy dopiero później, gdyż światło biegnie prędzej niż głos — są niczym innym, jak tylko potężną iskrą elektryczną między np. dodatnio naładowanymi chmurami i ujemnie naładowaną ziemią w momencie wzrostu napięcia, które przy średniej błyskawicy wynosi przeciętnie około 5 milionów volt. Natężenie takiej błyskawicy równa się 100 tysiącom amperów — a czas jej trwania wynosi zaledwie 0,00003 sekundy. Praktyczną jednostką pracy, wykonaną w tym wypadku przez prąd elektryczny, jest kilowatogodzina, taka sama za którą powszechnie płaci się elektrowni za zużyty prąd. Zużyty w czasie grzmotu i błyskawicy o powyższym napięciu i natężeniu prąd wynosi zaledwie 4 kilowatogodziny — czyli ta niesamowita błyskawica kosztuje po prostu tylko 40 złotych, licząc dziesięć zł za kilowat. „Zmarnowanym" tym prądem możnaby więc np. oświetlać przez 20 godzin świetlicę fabryczną przy pomocy 4 żarówek 50-świecowych, względnie ugotować zaledwie 4 obiady (po 2 godziny na 1 obiad!) na 500 watowej płycie elektrycznej...

Od czego zatym zależy i na czym polega śmiercionośna i niszczycielska błyskawica „piorunowa"?

Przede wszystkim człowieka zabija wielkość natężenia prądu, a nie wysokość napięcia. Normalnie dla człowieka śmiertelne jest natężenie wynoszące już około 0,1 ampera. Przy porażeniu prądem następuje porażenie krążenia krwi, czyli wewnętrzne uduszenie się. Człowieka porażonego „piorunem" ratuje się tak samo, jak topielca, tj. sztucznym oddychaniem.

Tajemnicza siła rozrywająca domy i drzewa przez błyskawice-pioruny polega na tym, że woda jaka się znajduje w murach i drzewie zamienia się pod wpływem wysokiej temperatury iskry elektrycznej, momentalnie w parę, która następnie bardzo szybko rozsadza te materiały, szukając ujścia. Ta sama temperatura iskry powoduje też pożary domów, zapalenie benzyny, eteru, spirytusu, gazu świetlnego, wybuch prochu, rozkład wody, zamianę tlenu na ozon, który po każdej większej burzy daje znać o sobie swym charakterystycznym zapachem.

Obecnie już skonstruowano specjalne aparaty do wywoływania sztucznych błyskawic elektrycznych o napięciu 10 milionów volt. Aparatura taka służy do badań specjalnych i składa się z dwóch kolumn, na których umieszczone są olbrzymie kule aluminiowe o średnicy 5 m.

FELIETON

Srebrne gody u Śramów

Kleofas Śrama i Florentyna z Chwaliszewskich obchodzili wom onegdy śrybrne gody pożycio. To tysz możecie wiedzieć bol jak się nonleży. Już wom od tygodnia zaczyni sie zjyżdżać synowie, córki, wnuki i prawnuki aby dobrze uczcić tak downo niezanotowaną w Magistracie uroczystość. I kiedy nastoł tyn wielgi dziyń u Śramów boł wielki ruch. Jubilanci się wyczaśli w nową garderobe i tak: Śramino, która zarazym w tym dniu obchodziła osiymdziesiątą wiosnę przyjścio na świat ubrano była w przedziałowom barchonke, na głowie miała niebieską wstążeczke i ziyle naftykane na szage bez cołkom barchonke. Wyglądała istny aniołek — choć baba siekiyra jak fefermyncowe dropsy na kaszel. Jeji oblubieniec boł zatym bardzo skromnie ubrany bo mioł na sie kretonowy kloft podarowany bez Miejscowy Komitet Opieki Społecznej. Ale o tym już doś. Mówie jak boło dali. Jeśli chodzi o nos to jo z mojom starom ubrołym sie w garderobe ślubnom I poślim do sąsiadów na bol. I tam dopiyry przyjyni nos antrakcyjnie, po wpiyrw zagrała nom orkiestra starodowną melodiom „Od Krakowa goście jadom" zaś poczęstowali nos faworytym i tedy zaczyno się skodanie życzyń. W imiyniu naszy famuły życzołym jo bo staro źdźiebko w mowie nienoleży jak jyno od zajście ty spiyrki z Adamczoczkom o nasze bymbasy a zresztom jak staro w chałupie powiedziała, że mnie głowie rodziny więcy wypodo, a jak żym życzoł to wej sa tak: Kochane Jubilanci! Dzisiej sa przy waszych godach chciołym i jo wom złożyć życzynia doczkanio sie zielaznych godów, żeby między nami a wami boła cięgiym zgoda i żeby te wasze życie płonoło jak ta żyka Odra w Bydgoszczy, zaś na zodek doćpie jeszczyk, żeby te nasze baby się pojednały i przestały sie krychać — na tym kończe i oddaje głos moji stary. Moja połowica powiedziała krótko a związłowało:

Sąsiodka od dzisiej zgoda! i pocałowała ją w bioły czypek na znak wieczny zgody. Dodom jeszczyk, że kiedy moja staro całowała Śraminą to mnie bez cołkom siyrść przeszła zimno dreszcz a po gymbie pokulały mi sie radosne łzy zaś so w duchu pomyślołym, „widzisz zapamiyntało babo wyszło na moje, zjednaliście sie zajadłe bąki!" Zaś zarutko po nos delegat z Magistratu odznaczoł Jubilantów zielaznymi krzyżami za osiymnaście dzieciarów i wygłosioł pogadanke na temat „Stopa życiewa i wychowanie fizykowe wpływo dodatnio na człowieka". Po tych cołkich przemowach zaczon się właściwy bol bo starzy zaczyni śpiwać „Myśmy przyszłością Narodu" a nasza kochano młoadzież „Przeminoł lata" i „Za dziyń za chwile nie bydzie nos". Osz sie człowiekowi serce krajało z radości, ale ze wzglyndu na późną pore wziynim sie ze starom I poszlim do chałupy. I tam dopiyry zastalim se gomore i bude poprzewrocanom dogóry nogami. A Teoś, nasza najmłodszo pociecha siedzioł na piecu bo sie z Helynkom i Kaziym bawiyli w tate i mame.

W gwarze poznańskiej spisał

Jerzy Frąckowiak.

W Alpach szwajcarskich

Nad nami 50-metrowa pokrywa lodowca...

Najwyższa w Europie kolej żelazna

Jednym z arcydzieł sztuki inżynieryjnej 20 wieku jest kolej na Jungfrau, wspinająca się w Alpach Berneńskich na wysokość 3456 m ponad poziom morza. Odcinek górski tej kolei przezwycięża na przestrzeni $9^{2}/_{3}$ km różnicę poziomu 1400 m. Pociąg składający się z lokomotywy i 3 wagonów z których każdy może pomieścić 40 pasażerów, potrzebuje całej godziny czasu na odbycie tej krótkiej stosunkowo drogi.

Plan zbudowania kolei na Jungfrau powstał w umyśle jej konstruktora, inżyniera zurychskiego Adolfa Guyer-Zellera w lecie 1893 r., i to w dwa miesiące po uruchomieniu górnego odcinka linii kolejowej na Wengernalp, kończącego się w Małym Scheidegg. Stąd trzeba było poprowadzić budowę dalej wzwyż, aż do słynnej przełęczy Jungfrau.

Prace około budowy nowego odcinka zostały podjęte w roku 1896, a 10 lat później nastąpiło otwarcie odcinka kolejowego Małego Scheidegg, końcowej stacji kolei na Wengernalp aż do stacji Eismeer (Lodowiec), na wysokości 3.160 m n. p. m. W r. 1912 linia ta została przedłużona aż do stacji Jungfraujoch.

NA GRZBIECIE GÓRSKIM

Opuszczając Scheidegg, biegnie kolej wzdłuż grzbietu górskiego mając po prawej stronie dolinę Lauterbrunnen, a dolinę Grindelwald po lewej. Nagle wpada ona do krótkiego, zaledwie 88 m mierzącego tunelu. Gdy się z niego znów wyłania, ma się wrażenie, że kolej dotyka prawie rozległych lodowców Mnicha, Eigeru i Jungfrau.

Najpierw zatrzymuje się pociąg na stacji Eigergletscher, gdzie się znajduje hotel z balkonami, z widokiem na lodowiec. Od czasu do czasu daje się słyszeć głuchy grzmot i widzi się, jak potężne bloki lodowe urywają się od zwisających nad nami lodowców Jungfrau i spadają w przepastną otchłań. W pobliżu hotelu znajduje się wejście do groty, przez którą można wniknąć do wnętrza lodowca. Lód ma łagodną barwę niebiesko-zieloną, która zdaje się stawać coraz ciemniejszą w miarę jak się zagłębiamy we wnętrze lodowca. Sklepienie i gładkie lśniące ściany oświetla odblask pochodni, niesionych przez przewodników. Na zewnątrz ponad nami, goście używają sportu saneczkowego, a komu to sprawia przyjemność, ten włóczy się po krawędziach przepaści. Grubość lodu, którą można wyraźnie widzieć z dołu, sięga niekiedy 50 m.

Eiger stanowi poniekąd główny ośrodek kolei na Jungfrau. Jest to wioska posiadająca różne warsztaty, magazyny, schroniska, urzędy, parowozownię i piekarnię. Wobec tego, że komunikacja na tych liniach kolejowych zależna jest w porze zimowej od warunków śnieżnych, żywność i wszelkie inne konieczne zapasy muszą być dowiezione do wsi Eiger jesienią. Mimo, że dobre źródła są na miejscu, trzeba często zdobywać wodę do gotowania i picia przez stapianie śniegu za pomocą elektryczności. Z 14 litrów śniegu otrzymuje się 1 litr wody.

Śnieg spada tu takimi masami, o jakich mieszkańcy równin nie mają pojęcia, a miejscami jest tak głęboki, że zagrzebuje zupełnie całą sieć telefoniczną i elektryczną wraz z drągami. Ciężar śniegu zrywa często druty telefoniczne, tak, że wszelka komunikacja z doliną jest zerwana. W tych wypadkach można się dostać do doliny tylko na nartach.

W 8-KILOMETR. TUNELU

Gdy pociąg opuszcza Eiger, zagłębia się w tunel długości 8 kilometrów, który został wyciosany w twardym, górskim wapieniu podobnym do marmuru. Tunel ten jest 3,66 m szeroki i 4,27 m wysoki. Skała, przez którą tunel ten został przebity, jest tak twarda, że nie było potrzeba żadnych prac murarskich. Przy budowie tego tunelu trzeba było zastosować spec. pneumatyczne maszyny wiertnicze systemu Ingersoll. Tunel ten, który jest najwyższym tunelem świata, prowadzi aż do Eigerwand (Ściana Eigeru). Stąd mogą podróżni patrzeć przez 3 ogromne okna stacyj[illegible] na góry środkowej Szwajcarii [illegible]oza nie na Jurę, Wogezy i Sc[illegible]arzwald. Przez dobrą lunetę widać nawet hotele na Rigi, w pobliżu Lucerny.

Zanim pociąg dociera do Eismeer, 10 minut za Eigerwand, tunel rozszerza się znacznie, tj. do szerokości 9 m. Sama stacja Eismeer jest arcydziełem sztuki konstruktorskiej w wydrążonej skale. W niebiesko-szarym wapieniu stworzono rozległy hol, którego dolne partie wyłożono obiciem z drzewa i w którym urządzono restaurację. Ze stacji rozpościera się wspaniały widok szczególnie dla tych, co z takiej wysokości nie widzieli jeszcze nigdy wiecznych śniegów. Na wschodzie wznosi się 3.700 m wysoki Wetterhorn i prawie tuzin innych szczytów, sięgających 3.350 m i wyżej. Ze szczytów tych spuszcza się nie mniej niż 20 lodowców, a bezpośrednio pod stacją stworzono pierwszorzędny punkt startowy dla alpinistów, pragnących użyć wspinaczki.

NAJWYŻSZA STACJA

Trzy kilometry poza stacją Eismeer osiąga się w prostej drodze Jungfraujoch, najwyższą stację kolejową naszego kontynentu, położona w pokrytej śniegiem i lodem przełęczy między Jungfrau (4165 m) a Mnichem (4103 m) Szczyty te zdobywają alpiniści z przełęczy w ciągu trzech godzin. Tuż obok stacji znajduje się luksusowy hotel Berghaus, który jest punktem wyjścia najwspanialszych wycieczek górskich. Nad całą tą scenerią panuje jednak największy z wszystkich lodowców europejskich, Aletsch, prawie 26 km długi. Jungfraujoch i Berghaus stanowią też główny ośrodek wycieczek górskich i wszelkiego rodzaju sportów zimowych. (rz)

Małe sprawy wielkich ludzi

Wydając swoje „Etiudy" dedykował je Chopin Lisztowi, chcąc tym złożyć hołd znakomitemu wykonawcy tych utworów. Liszt podobno miał się wyrazić, że za skomponowanie takiego dzieła, jak Etiuda E-dur oddałby chętnie cztery lata swego życia.

* * *

Większość wielkich ludzi potrzebowała do swej pracy twórczej specjalnego klimatu. Tak np. Honoré de Balzac przy swoim pulpicie pisarskim zasiadał zawsze w brązowym habicie mniszym. Kiedy się zabierał do jakiejś nowej pracy wycofywał się z grona przyjaciół i znajomych i był dla nich przez długi czas nieosiągalny. Wstawał o północy i zaczynał pisać. W tym czasie, pracując aż do następnego wieczora godz. 6, wypijał około 50 filiżanek mocnej kawy. Wieczorem kładł się spać, aby o północy rozpocząć tym samym trybem pracę, którą przerywało tylko od czasu do czasu najście komornika sądowego. Mieszkanie jego miało taki rozkład, że w wypadku takiego najścia mógł je opuścić tylnymi drzwiami, aby przez podwórze dostać się wdłuż wielkiego bloku domów na drugą stronę ulicy. Bez planu i celu błądził pisarz po ulicach, machając swą ulubioną laską, na której rączce wyryte były słowa pewnego kalifa: „Jestem pogromcą przeszkód". Kiedy praca jego miała się ku końcowi, zjawiał się Balzac znowu w gronie kolegów i znajomych. Opowiadał wtedy niestworzone historie, albo przedstawiał ich sobie, kiedy się jeszcze wzajemnie ze sobą nie znali, pod najdziwaczniejszymi nazwiskami tak, że wreszcie nikt nie wiedział kim są ci wszyscy inni ludzie. Czasem rozmawiał z zaprzyjaźnionymi sobie lekarzami o ciężko chorych ludziach i charakterystycznych symptomach ich chorób. Chciał wiedzieć, czy nie można im pomóc lub jak można ulżyć ich wielkim cierpieniom. Zdarzało się, że ktoś, kto go nie znał, brał to opowiadanie na serio i udzielał mu rad, albo nawet kazał przysłać chorego do siebie. Nie dało się to oczywiście, bo chorzy Balzac'a byli wyimaginowani, byli ludźmi z jego nowej powieści.

* * *

Cicero powtarza taką anegdotę, która ma wykazać, że siłą starożytnego państwa rzymskiego był taki właśnie kierunek gospodarki: Kiedy zapytano starego Katona, jaka gospodarka jest najkorzystniejsza, — odrzekł: „Przyzwoita hodowla bydła". „A dalej?" — zapytano go. „Dalej — mniejsza hodowla bydła". „A potem?" „Nawet maleńka hodowla bydła". „No a jeszcze potem?" „Uprawa roli" — zakończył Katon.

Terror kuomintangowski

AGENCJA Wolnych Chin donosi, że władze kuomintangowskie, rządzące jeszcze w Szanghaju i Taiwan, aresztowały wiele tysięcy obywateli. Miasta te są ogarnięte nową falą terroru, której celem jest zachowanie resztek władzy Kuomintangu. W Szanghaju osadzono w więzieniu przeszło tysiąc osób w następstwie obławy z dnia 29 kwietnia. Kilku obywateli miasta zamordowano. Taiwan przekształcono w wielki obóz koncentracyjny.

Z wędrówek po świecie

„Węże Kleopatry" strażnikami legendarnych skarbów

Tylko ci, co mają interesy w okolicach górnego Nilu, znają nie duże miasto egipskie Esneh, liczące obecnie ponad 20 tys. mieszkańców. Kiedyś w odległej starożytności było tu miasto Enys, a później Latopolis, po którym zachowały się do dnia dzisiejszego ruiny staroegipskiej świątyni Hatury ze szczątkami posągu Chnum, bóstwa o... psiej głowie, podziemnym skarbcem i nieznanymi grobowcami.

Dzisiaj jest tu ożywiona przystań parowców, kursujących po Nilu, a miasto posiada fabryki przemysłu bawełnianego i słynie z wyrobu specjalnych szali i handlu karawanowego. Do r. 1909 było Esneh malutkim, śpiącym miasteczkiem, którego ludność zarobkowała drobnymi usługami w pobliskim uzdrowisku zimowym, Luksorze. Dopiero budowa olbrzymiej tamy na Nilu otrząsnęła miasto z 2000 lat trwającego snu. Odtąd też Esneh zaczęło rosnąć, stając się najpoważniejszym skupiskiem ludzkim w prowincji Keneh, której jest miastem okręgowym.

Największym zainteresowaniem przybyszów ze wszystkich stron świata nie jest jednak tama — lecz gruzy starożytnego Latopolis, kryjące w sobie według krążących tu legend nieprzebrane skarby, których rzekomo nikt nie może tknąć, gdyż strzegą ich tzw. „węże Kleopatry", od ukąszenia których zginął już niejeden śmiałek.

Nic też dziwnego, że rok rocznie ciągną do Esneh nie tylko różni awanturnicy, szukający przygód — lecz także ekspedycje naukowe, starające się, jak dotąd, napróżno rozwiązać tajemnicę miasta skarbów.

Opowiadają tu o głośnej swego czasu przygodzie, jaka się przytrafiła badaczowi M. Gaymor Wynne, który w Egipcie spędził 25 lat na rozkopywaniu grobowców i wyciąganiu mumii, kryjących pod bandażami olbrzymie nieraz bogactwo. Uczony ten trzykrotnie próbował wyjaśnić źródła legend, wiążących się z podziemnymi korytarzami miasta, lecz na skutek dziwnego zbiegu okoliczności, badań swych nie dokończył, dwukrotnie bowiem zachorował, a za trzecim razem, gdy wszedł do podziemi, ukąszony został rzeczywiście przez gatunek żmiji, spokrewniony z jadowitą kobrą.

Z jakim fanatycznym zabobonem ludność miejscowa wierzy tym legendom, świadczyć może choćby fakt, iż Wynne dwa miesiące z górą szukał napróżno robotników spośród krajowców, potrzebnych mu do robót wykopaliskowych, aż w końcu zgodził pięciu Koptów za wysokim wynagrodzeniem. W ostatnią noc przed wyprawą do kwatery uczonego, który już położył się spać, weszła niespodziewanie jakaś nieznajoma dziewczyna, ostrzegając badacza przed jakąkolwiek próbą wtargnięcia do podziemi, gdzie skarbów bóstwa Chnum strzegą zazdrośnie „węże Kleopatry", niosąc nieuchronną śmierć każdemu „świętokradcy".

W miejscu wskazanym przez robotników, tajemniczo uśmiechających się, odkopano następnego dnia wejście do podziemnego korytarza. Do wnętrza pierwszy wszedł Wynne i wkrótce natrafił na sklepioną dużą salę, w środku której stała dziwacznych kształtów, uszkodzona z boku urna, nakryta kamiennym wiekiem. Gdy badacz podniósł wieko i przyświecił latarką elektryczną, aby zobaczyć, co w urnie się znajduje — nagle wyskoczył z wnętrza wąż, który wpił się w jego rękę. Na krzyk Wynnego robotnicy zbiegli. Nieszczęśliwy widząc, że jest opuszczony, ścisnął natychmiast rękę paskiem i scyzorykiem rozciął ranę, w którą nasypał odkażającego proszku, jaki na wszelki wypadek zabrał ze sobą.

Po wyjściu ze szpitala M. Gaymor Wynne zaniechał już dalszych badań.

Jak widać więc wszelkie próby rozwiązania tajemnicy natrafiają na zacięty opór samej ludności, która w swym fanatycznym zaślepieniu czyni wszystko, aby tylko nie dopuścić do ostatecznego rozświetlenia zagadki i chwyta się w tym celu nawet takich podstępów, jak powyższy.

Możliwe, że oprócz fanatyzmu — odgrywają tu również rolę inne względy, jak np. zmniejszenie się napływu turystów i różnego rodzaju obieżyświatów, żądnych posiadania tajemniczych skarbów, z chwilą oficjalnego ogłoszenia, że wszystko to jest tylko legendą i nie jest zgodne z rzeczywistością. Na razie jednak w Esneh triumfuje zabobon i podstęp.

Andrejew S.



Badania egiptologów prowadzone w rejonie Sakkara doprowadziły ostatnio do odkrycia grobu, z którego wydobyto 5 drewnianych trumien, zawierających szczątki Egipcjan. Po odczytaniu napisów na trumnach, okazało się, że jeden ze zmarłych był kapłanem w świątyni Ptah. Grób pochodził z okresu 26-tej dynastii (663 - 525 p. n. Chrystusa). Na zdjęciu jedna z trumien, wydobyta na światło dzienne.

Odwrotna strona medalu

(Dokończenie ze strony 4)

kiem wichrom roznoszącym po ulicach zapachy i drobiny nieczystości. Gdzież podziały się owe „Smoki" — podwawelskie, wynalazek Kosobudzkiego, ongiś słynnego mistrza ceremonii na każdym obchodzie, zdolnego ślusarza, który za czasów prezydentury dra Lea tak pomysłowo skonstruował mechanizmy usuwające śmieci w sposób „bezbolesny", dyskretny, prosty i nieskomplikowany? Prywatni właściciele zagrożeni karami walczą w miarę możności z brudem. Gorzej w tych dzielnicach, które dopiero przed wojną budziły się do życia i zaplanowane były najnowocześniej. Kataklizm wojenny przerwał ich rozbudowę, pozostały wśród miłych, ogrodami otoczonych domów obszerne place i parcele, które nigdy nie widziały miotły i polewaczki. Gdzie szukać ich właścicieli? To samo dotyczy parcel należących do gminy i rządu. Błonia, owe z emfazą zwane „płuca Krakowa" — przedstawiają się po każdym obchodzie publicznym nawet odrażająco. Jakoś te sprawy musi się załatwić, z komisarzem dla czystości miasta czy bez niego. Współdziałać muszą wszyscy o ile l'odore di Cracovia nie ma przylgnąć do nas na stałe.

Kraków nie posiada piętna miasta zdrowego. Przyczyną są te mokradła wspomniane powyżej. W statystyce gruźlicy zajmujemy jedno z czołowych miejsc. Dziwnym się to wydaje w mieście posiadającym słynne kliniki i szpitale.

Polska dzisiejsza stara się naprawić zaniedbania zdrowotne i gdyby w Krakowie zrealizować można było już wszystkie od lat opracowywane plany zeszlibyśmy z tej smutnej pozycji, jaką zajmuje miasto, jedno z najbardziej zagruźliczonych w Polsce, miasto, dające przytułek tak potężnej rzeszy uczącej się młodzieży. Nie od razu Kraków zbudowano i nie od razu da się wyplenić braki. Robi się już stosunkowo dużo w tym kierunku — trzeba jednak skoordynować akcję i nie wznawiać jej tylko epizodycznie, przejściowo, tak „od święta" — Jest to obowiązkiem powszechnym i społecznym.

Cracoviensis.

Z marshallowskiej kuchni

Francja musi importować obuwie z Niemiec zachodnich,

mimo, iż własna produkcja przerasta zapotrzebowanie

Od kilku miesięcy straszliwy zastój daje się we znaki na francuskim rynku obuwniczym. Oprócz wzrostu ceny skóry od chwili, kiedy kartki na wyroby skórne przestały obowiązywać, przyczyną kryzysu są stale wzrastające zapasy w magazynach, które nie znajdują nabywców.

W chwili, kiedy z powodu małego popytu, tysiące robotników pracujących w wielkich ośrodkach przemysłu skórnego, jak:Romans, Fongeres, Limoges, Marseille, jest skazanych na częściowe lub zupełne bezrobocie, rząd francuski w myśl zleceń amerykańskich sprowadził 10 wagonów obuwia z Niemiec zachodnich. Francja, eksportując skórę do Niemiec, jest, w myśl planu Marshalla, zobowiązana sprowadzać stamtąd pokaźną ilość gotowego obuwia, mimo, że nawet produkcja krajowa nie znajduje zbytu, gdyż przerasta zapotrzebowanie. Nawet nawskroś reakcyjny dziennik „Aurore" w ten sposób wyraża się o tym posunięciu rządu francuskiego: „Dzięki importowi obuwia zza Renu, tysiące robotników francuskich znalazło się już na bruku. Polityka ekonomiczna, która doprowadza do tak opłakanych rezultatów, nawet jeśli prowadzi się ją w myśl układów międzynarodowych, jest z gruntu błędną. Cóż można wymyśleć bardziej idiotycznego, jak importowanie artykułu, w który produkcja krajowa aż nadto obfituje, i tą drogą zmniejszać liczbę bezrobotnych za Renem, powiększając ją jednocześnie we Francji?" Należy zaznaczyć, że w ostatnich tygodniach obrót w sklepach obuwniczych zmniejszył się o 30 proc. i wszędzie mówi się o strajku nabywców, którzy nie chcą płacić za parę trzewików 2 razy tyle, co przed dwoma laty, a 40 razy więcej, niż przed wojną. Tylko w kraju o ekonomii kapitalistycznej bezkarna spekulacja wielkich przedsiębiorstw, brak kontroli cen, przy jednoczesnym podporządkowaniu własnych interesów interesom obcego mocarstwa, mogły doprowadzić do tak karygodnego stanu rzeczy. Czym można bowiem usprawiedliwić, że towar, którego produkcja dorównała już ilościowo produkcji przedwojennej, jest obecnie droższy niż w latach wojny, kiedy produkcja była znacznie ograniczona?

Pracownicy przemysłu skórzanego bez różnicy przynależności związkowej, postanowili urządzić „dzień protestu" przeciw temu karygodnemu stanowi rzeczy, pozbawiającemu ich pracy i uniemożliwiającemu zbyt obuwia.

Rzeczy, o których w Turcji nie wolno pisać

Snop światła na obecną sytuację w Turcji i na istotny charakter doktryny Trumana rzuca list otwarty tureckiego korespondenta „New York Times" Humbaraci. Zrezygnował on ostatnio ze stanowiska korespondenta, ponieważ dziennik nowojorski przedstawiał w fałszywym świetle sytuację w Turcji i zniekształcał korespondencje.

Humbaraci, który przebywa teraz w Londynie, podaje fakty, ilustrujące rolę Amerykanów w Turcji oraz fałszerstwa prasy amerykańskiej, pełnej pochwał dla rzekomej demokracji tureckiej. Autor listu podaje, że we wrześniu 1948 r. Turcja otrzymała amerykańskie samoloty myśliwskie, które okazały się wadliwe i spowodowały liczne katastrofy lotnicze. Amerykanie w Ankarze domagali się skonfiskowania wszelkich wiadomości prasowych na ten temat oraz pociągnięcia do odpowiedzialności osób rozgłaszających tego rodzaju wiadomości, pod zarzutem „akcji komunistycznej".

Wiadomości o prawdziwych skutkach „pomocy marshallowskiej" dla Turcji znajdowały się z reguły w koszu redakcyjnym „New York Timesa". Dziennik ten nie chciał drukować korespondencji na temat tragicznej sytuacji społecznej i gospodarczej narodu tureckiego.

DZIEJE SZKŁA

Od szklanej kolumny faraona Sesostrisa, do precyzyjnego szkła optycznego

Trudno jest ustalić, kiedy człowiek nauczył się wytwarzać szkło. Początków tej sztuki należy szukać w zamierzchłej starożytności.

Dawny Egipt znał szkło i wyroby jego stały na wysokim poziomie artystycznym. Faraon Sesostris z XII dynastii polecił sporządzić kolumnę z zielonego szkła. Świadczy to o rozwiniętej technice dużych odlewów szklanych. Z czasów Tutmosisa III (około 1500 r przed Chr.) znane są piękne wazy z wtapianym ornamentem.

Technikę produkcji szkła przejęli z Egiptu Fenicjanie i szeroko rozpowszechniali po świecie swoje wyroby. Z tego też może powodu przyrodnik rzymski Pliniusz im przypisywał wynalazek szkła. Z fenickich wyrobów słynny był szklany posąg Herkulesa w świątyni w Tyrze.

Starożytny Rzym na 200 lat przed Chrystusem zapoznał się z wyrobami szklanymi. I nie tylko sprowadzał je (np. z Aleksandrii), ale i sam wytwarzał szereg pięknych i zbytkowych wyrobów. Okna w domach bogatych obywateli były zaopatrzone w szyby.

Pierwsi chrześcijanie na piersiach męczenników grzebanych w katakumbach składali flaszeczki z ich krwią z wyrzniętym napisem p. Ch. (pro Christo, t.zn. za Chrystusa). Do IX w. były w użyciu szklane kielichy mszalne.

W cesarstwie zachodnim najazd barbarzyńców nie pozwalał na dalszy rozwój sztuki wyrobów szklanych. Za to sztuka ta kwitła w Bizancjum, które wśród innych wyrobów słynęło z pięknych szklanych mozaik.

Na wschodzie oprócz Bizancjum sztukę wyrobów ze szkła rozwinęli Arabowie, doprowadzając ją na przestrzeni wieków XI do XIV do dużej świetności. Produkcja koncentrowała się zwłaszcza w Damaszku i Halep, gdzie wyrabiano m. in. bardzo piękne emaliowane szkło.

Zawistnym okiem na produkcję wschodu patrzyła Wenecja i postanowiła dla siebie zatrzymać strumień złota płynący za wschodnie szkło. W połowie XIII w. zaczyna ona rozwijać u siebie sztukę wyrobu sztucznych kamieni, pereł, paciorków itp., a w XIV po założeniu fabryki na wyspie Murano z powodzeniem konkuruje ze wschodem. Zazdrośnie strzegąc tajemnicy, wynajdywano nowe lub udoskonalono dawne sposoby produkcji. W XIX w. produkcja wenecka mocno upadła. Dziś fabryka jest czynna i produkuje wyroby naśladujące wzory z czasów dawnej świetności.

Z końcem XVI w. zaczęły opanowywać Europę czeskie rznięte i szlifowane wyroby ze szkła. Najpoważniejszym współzawodnikiem Czech stała się Anglia, w której w XVII w. wynaleziono szkło kryształowe.

W Polsce przypuszczalnie pierwszą hutą szklaną była huta pod Poznaniem, czynna co najmniej od końca XIII w. W tym samym czasie zaczął rozwijać się u nas wyrób witraży. Przypuszczalnie dopiero w XV w. powstał w Krakowie samodzielny cech szklarzy. W XVI w. istniały cechy szklarzy również w Poznaniu, Gdańsku i Warszawie. W tymże wieku posiadaliśmy już szereg hut szklanych, które koncentrowały się przede wszystkim w Małopolsce, wzdłuż granicy śląskiej od Lanckorony do Częstochowy, na podgórzu głównie w okolicach Muszyny oraz w Radomskim. Mimo to jednak szyba była luksusem. Zdobiła jako witraż kościół, osłaniała okna w zamkach królewskich. Szyby szklane w oknach bogatych mieszczan pojawiają się z początkiem XVI w. Były to różnokolorowe okrągłe szybki oprawne w ołów, zwane gomółkami. A biedota jeszcze długie lata zasłaniała okna mecherą czyli błoną z pęcherza.

Do użytku stołowego weszło szkło dość dawno. Po zamożnych domach posiadano duże ilości szkła. Było nawet powiedzenie, że „6 mis, 60 półmisków 100 flasz i 1000 kieliszków dostatni kredens stanowi". Według opisów z XVII w. szkło stołowe nie było przedniego gatunku. Możliwe, że umyślnie nie wysilano się na zakup wysokogatunkowych wyrobów, wobec istniejącego zwyczaju tłuczenia szkła zwłaszcza po toastach pitych z dostojnych rąk. Tłuczono kielichy nie tylko rzucając je na ziemię, ale nawet rozbijano o własną głowę, jak to np. uczynił hetman Chodkiewicz po wypiciu kielicha podanego mu przez Zygmunta III.

Za czasów saskich pojawiły się ogromne kielichy „kolejne" o różnych kształtach, jak np. trąby, trzewika, armaty itd., zdobne w różne cyfry, herby lub sentencje. Również w tych czasach były w użyciu puchary bez nóżek zwane „kulawkami", których nie można było postawić i w ten sposób zmuszały do wypicia naraz całej zawartości.

W XVIII w. jedną z najznaczniejszych fabryk była fabryka w Wrzeczu, która oprócz innego szkła wyrabiała piękne zwierciadła.

Obecnie w Polsce mamy czynnych około 100 hut szklanych zatrudniających łącznie około 14.000 pracowników. Dzisiejsza produkcja szklana znacznie przewyższa produkcję z 1938 r.

Oprócz szkła okiennego wyrabiamy szkło techniczne i szkło stołowe, a w hutach dolnośląskich szkło kolorowe, szkło lustrzane i przepiękne kryształy, które za granicą cieszą się wielkim popytem. Jeleniogórska fabryka która hitlerowskim Niemcom dostarczała peryskopów do łodzi podwodnych i innego optycznego sprzętu wojennego, służącego do wprowadzania w czyn szaleńczych mrzonek o panowaniu nad światem, dziś jako Państwowa Wytwórnia Optyczna zaopatruje nas w szkła do mikroskopów, aparatów fotograficznych, aparatów pomiarowych, okularów itp.

Mgr Kazimierz Reiss.

Gdynia „uzbraja się" W BOISKA I HALE SPORTOWE

Dziś uzupełnia się braki, o których nie pomyśleli budowniczowie miasta



Gdynia wyrosła w niesłychanie szybkim tempie nad Bałtykiem. Ale to tempo i ten pośpiech miały swoje złe strony. Budując port, domy mieszkalne i biurowe zapomniano, że człowiek spędza część życia poza domem i biurem, że jest istotą z gruntu społeczną i towarzyską, że lubi odwiedzieć teatr, chodzić na zawody sportowe i samemu uprawiać sport w najróżniejszych odmianach. Zapomniano o wzniesieniu takich podstawowych budowli, jak teatru i wielkiej hali sportowej. Ojcowie miasta mają teraz wiele kłopotu z uzupełnieniem tego „uzbrojenia" kulturalnego i sportowego Gdyni. Wprawdzie teatr już jest, — nie tak okazały zewnętrznie jakim być powinien, — tym nie mniej spełniający swoje zadanie wychowawcze i rozrywkowe, ale z urządzeniami sportowymi sprawa wygląda znacznie gorzej.

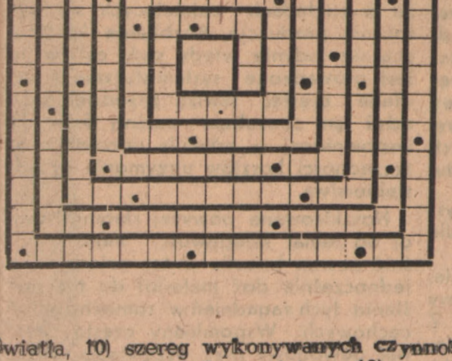
Przed wojną wierzono, że Bałtyk wystarczy za wszystkie inne hale i stadiony sportowe. Tymczasem Bałtyk umożliwia tylko na szeroką skalę uprawianie yachtingu, o czym świadczy zresztą istnienie kilku żywotnych klubów yachtingowych w Gdyni, ale w porze zimowej w równym stopniu nie sprzyja on już rozwojowi pływactwa. Tym bardziej w porze zimowej życie sportowe w Gdyni prawie zamiera. Z jedynego basenu pływackiego PSM o rozmiarach długości 20 m korzystają wychowankowie szkoły, zawodnicy Gromu i nieliczni sportowcy. Nie jest on w stanie zaspokoić szerokich potrzeb ani sprostać zadaniu umasowienia pływactwa, nie można też na tym basenie urządzić wielkich zawodów pływackich, z powodu nie przepisowych jego rozmiarów. Tak samo nie ma pomieszczenia na wielkie zawody bokserskie. KS Morski organizując niedawno zawody międzyokręgowe, musiał je urządzić w gmachu dworca morskiego. Taką samą bolączką jest brak Domu Kultury Fizycznej na podobieństwo Związku Radzieckiego, którego nowoczesne miasta posiadają zawsze takie wspaniałe urządzenia sportowe. Miasto planuje dopiero budowę tego domu w sześcioletnim planie inwestycyjnym za sumę 170 mil. zł z takimi urządzeniami, jak sztuczną ślizgawką, boiskiem hokejowym, salami gimnastycznymi, pokojami gościnnymi, salą konferencyjną i instalacją megafonową. Gdyńska YMCA pragnąc wypełnić tą samą lukę i stworzyć swojej młodzieży lepsze warunki do uprawiania sportu zaczęła budowę wielkiego ogniska kultury fizycznej przy ul. Hryniewieckiego kosztem 70 mil. zł. Fundamenty pod budynek zostały już założone, a znajdą w nim pomieszczenia wielka hala gimnastyczna z balkonem, natryski, rozbieralnie, sale klubowe, kino itp.

Dużą uwagę poświęca się obecnie umasowieniu pływactwa. Toteż Zarząd Miejski zabrał się do budowy wielkiego basenu pływackiego na Polance Redłowskiej. Plan basenu zaprojektowany przez inż. Rakowskiego i inż. Dąbrowskiego jest imponujący a nie tak bardzo kosztowny i przy tym ściśle dopasowany do panoramy Polanki Redłowskiej. Basen będzie miał rozmiar 22 × 50 m; basen dla dzieci, położony obok, będzie mniejszy. Nad nimi będą wznosiły się trybuny i rozbieralnie, od strony morza kawiarnia a między basenami boiska do gier sportowych. Już w roku przyszłym tysiące osób z Wybrzeża i głębi kraju może uczyć się tu pływać bez ryzyka utonięcia

Gdynia nie posiada wielkiego stadionu sportowego. Stadion Miejski — obecnie odnawiany przez Zarząd Miejski — obłożony trawnikiem, otoczony nową siatką drucianą i mającymi tam wkrótce stanąć trybunami nie jest wygodny, a za takie można uznać jedynie korty tenisowe. I tu jednak istnieją możliwości rozbudowy i zmian na lepsze. Poza tym za betoniarnią znajduje się zarośnięty i opuszczony stadion, który mógłby służyć imprezom sportowym. Ponieważ przedmieścia Gdyni nie posiadają urządzeń sportowych Zarząd Miejski zaplanował w sześciolatce wybudowanie stadionów na Chylonii, Obłużu i Rumii.

Przed kilku dniami oglądaliśmy prace na Polance Redłowskiej, Stadionie Miejskim i przy gmachu YMCA. Widok budowy nastraja optymistycznie. (P).

ROZRYWKI UMYSŁOWE



SERIA X

ZADANIE NR 48 (a)

Wirówka (3 pkt.)

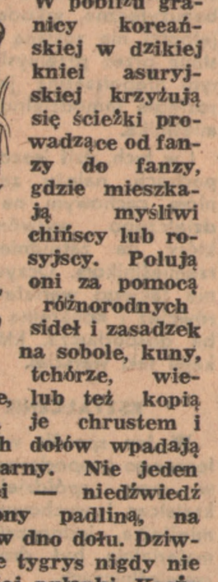
W podaną figurę wpisać wirowo (rozpoczynając od strzałki) 41 wyrazów. Ostatnia litera każdego wyrazu jest zarazem pierwszą następnego wyrazu.

Rozwiązanie otrzymamy czytając kolejno litery w kratkach kropkowanych.

Znaczenie wyrazów: 1) błonnik, 2) miejsce przechowania dawnych akt, 3) półpłynna, rozpalona masa wnętrza ziemi 4) kara pozbawienia wolności, 5) poemat liryczny, 6) obraz fotograficzny na kliszy, 7) kapłanka jednej z bogiń staroż. 8) harmonijne brzmienie kilku tonów 9) obraz utrwalony na płycie metalowej za pomocą działania światła, 10) szereg wykonywanych czynności, przy przeprowadzaniu jakiejś sprawy, 11) składnik powietrza, 12) samowładca, okrutnik 13) przepis, miara, 14) sojusznik, 15) śpiew na trzy głosy, 16) opiekunka sztuki dramatycznej (mitolog). 17) przytyk, 18) minerał, używany do tkanin ogniotrwałych, 19) szynk, gospoda, 20) osiągnięcie celu, chęć dojścia do władzy, 21) pałka, 22) czarna płyta do pisania (wspak), 23) grywający na trąbie, 24) podstęp, pułapka, 25) dowódca kozaków, 26) sztuka żeglowania, 27) środek przekonywujący, 28) dwanaście sztuk, 29) odurzenie 30) dopuszczenie, 31) skandaliczna sprawa, 32) litera grecka, 33) wzruszenie, 34) żart, kawał sceniczny, 35) część świata 36) kamień szlachetny, 37) prawda niezaprzeczona, pewnik, 38) podanie legendarne, 39) obawa, ogarniająca występujących publicznie, 40) beczułka, 41 spożycie. ul. I. B.Mi.

Rozwiązania nadsyłać do 18 maja br

to i owo



W pobliżu granicy koreańskiej w dzikiej kniei asuryjskiej krzyżują się ścieżki prowadzące od fanzy do fanzy, gdzie mieszkają myśliwi chińscy lub rosyjscy. Polują oni za pomocą różnorodnych sideł i zasadzek na sobole, kuny, tchórze, wiewiórki, popielice, lub też kopią doły, pokrywają je chrustem i ziemią. Do tych dołów wpadają jelenie, łosie, sarny. Nie jeden też książę kniei — niedźwiedź wpadnie zwabiony padliną, na ostry pal wbity w dno dołu. Dziwną jest rzeczą, że tygrys nigdy nie wpadnie do takiej pułapki. Krąży dookoła, a zawsze zwęszy robotę swego wroga — człowieka i odejdzie jak najdalej od pokusy i niebezpieczeństwa. Śmielsi myśliwi polują na tygrysa z karabinem w ręku i chętnie chadzają na takie polowania, ponieważ chińscy lekarze płacą grube pieniądze za żółć i serce tygrysa, a czarownicy i szamani różnych szczepów koczujących w puszczy, poszukują na amulety pazurów i kłów władcy tajgi. Tygrysy gnieżdżą się na przestrzeni całej Azji, poczynając od syamskich rozlewisk porosłych szuwarami, indyjskich puszcz, a kończąc na tajdze syberyjskiej. (NJ).

*

Wyraz „gazeta" pochodzi z Włoch, powstał zaś w początku XII wieku. Oznaczał on pewną kwotę tzw. „gazettę", za którą można było wypożyczyć do przeczytania na miejscu egzemplarz ręcznie pisanej kroniki najciekawszych wydarzeń. Najbardziej rozpowszechniony był ten zwyczaj w Wenecji, gdzie specjalni pisarze wydawali tzw. „notizie scritte". Przetrwały te „gazetty" pisane, aż do XVI wieku. (NJ)

*



W Turcji zniesiono wielożeństwo, zakazano mężczyznom ubierać się w turbany, kobietom zaś zasłaniać twarze — tak jest mniej-więcej od dwudziestu kilku lat. A skąd wziął się zwyczaj zasłaniania twarzy przez Turczynki?. Za czasów Mahometa nie było jeszcze tego zwyczaju, dopiero kiedy Mahomet zakochał się w żonie jednego ze swych przyjaciół, niewieście przecudnej urody i namówił ją, żeby porzuciła swego męża a ona to uczyniła, prorok obawiał się, że i jemu może się coś podobnego zdarzyć, jak oszukanemu mężowi. Uważając więc za rzecz niebezpieczną ukazywać oczom wszystkich mężczyzn tak wielką piękność, ogłosił, że kobiety mahometańskie mogą się pokazywać publicznie tylko w zasłonach na twarzy. (drz)

RZEMIEŚLNIK POLSKI

Roman Jastrzębski

Spółdzielczość rzemieślnicza

Problemy rzemieślnicze wydają się dziś skomplikowanymi bardziej, aniżeli są w istocie, gdyż nie mamy jasnego, zdecydowanego, gospodarczego pojęcia rzemiosła.

Wielu uważa, że rzemiosło jest tylko przestarzałym prototypem przemysłu, że nie ma zasadniczych, głębszych różnic pomiędzy rzemiosłem a przemysłem — różnic, któreby uzasadniły trwałe istnienie rzemiosła.

Wielu uważa rzemieślnika li tylko za wykwalifikowanego pracownika fabrycznego. Wielu widzi w nim tylko przedsiębiorcę.

Bardzo wielu dostrzega tylko prawniczą definicję rzemiosła i rzemieślnika i widzi go tylko takim, jakim go prawo przemysłowe określa.

Te niejasne rzemieślnicze wyobrażenia strukturalne, ta różnorodność treści, jaką wkładamy w pojęcie rzemiosła uniemożliwia właściwe, zgodne z interesem gospodarczym kraju potraktowanie problemu spółdzielczości rzemieślniczej. Zamieszanie panujące w tej dziedzinie jest o tyle szkodliwe, że zapoznając interesy rzemiosła, godzi w tej chwili w potencjał gospodarczy kraju.

Liczne warsztaty rzemieślnicze, reprezentujące niebylejaką miliardową cyfrę, określającą wartość ich produkcji, zatrudniające kilkaset tysięcy pracowników wykwalifikowanych lub zdobywających kwalifikację, muszą być należycie i sprawnie zaopatrzone w potrzebne surowce i materiały, muszą nie tylko utrzymać wysokość swojej produkcji, ale jeszcze ją wzmóc i uszlachetnić.

Spółdzielczość rzemieślnicza musi mieć formy ustrojowe, dostosowane do psychiki środowiska rzemieślniczego, jego tradycji, do wymogów produkcyjnych każdego poszczególnego rzemiosła lub grupy rzemiosł pokrewnych, do samodzielnego charakteru zawodowego rzemieślnika, do potrzeb gospodarczych doby dzisiejszej.

SPÓŁDZIELNIE CECHOWE

Rzemieślnik polski zdał już sobie sprawę z korzyści gospodarowania pospołu, zwłaszcza zrozumiał to prawdziwy rękodzielnik, rękodzielnik drobny, i to przestawienie psychiczne musi być pieczołowicie potraktowane i celowo wykorzystane.

Spółdzielnie cechowe, ten dziś już powszechny i pożądany typ spółdzielczości rzemieślniczej, muszą mieć elastyczny, najszerzej ramowy charakter, aby móc zaspokoić potrzeby różnorodnych środowisk rzemieślniczych i różnych rzemiosł, potrzeby różnych dziedzin gospodarki krajowej.

Spółdzielnie cechowe muszą być poza tym potraktowane jako **szkoły uspołecznienia**, w której uczyć się musi każdy rzemieślnik, namacalnie przekonywując się o wyższości tej formy gospodarowania. I w tej szkole rzemieślnik musi poznać wszystkie stopnie uspołecznienia.

Dziś samoistny rzemieślnik ma niewątpliwie wszystkie możliwości pracy, a drobny rzemieślnik jest dla gospodarki narodowej pożądany i cenny.

CHARAKTER HANDLOWY SPÓŁDZIELNI

1. I dlatego spółdzielnia cechowa musi mieć przede wszystkim **charakter handlowy.** Musi być sprawnym aparatem rozdzielczym, zaopatrującym samoistnych rzemieślników w surowce i materiały, dostarczane przez państwowe centrale handlowe. Musi istnieć ścisła i zgodna współpraca tych central ze spółdzielniami cechowymi

Centrala Spółdzielni Cechowych i jej wojewódzkie oddziały winny pilnować, aby wszystkie spółdzielnie cechowe uczestniczyły w państwowym obrocie handlowym i aby wszystkie centrale handlowe uwzględniały w dystrybucji zainteresowane spółdzielnie cechowe. Należy również ułatwić te zadania handlowe spółdzielniom, przyznając im potrzebne kredyty bankowe. Zrzeszeni w spółdzielniach rzemieślnicy są dziś słabi finansowo i nie są w stanie o własnych siłach stworzyć wystarczających środków obrotowych spółdzielni.

TRANSAKCJE WIĄZANE

2. Ale poza tym ważnym odcinkiem handlu surowcami i materiałami, spółdzielnie cechowe w miarę powstających potrzeb mogą i powinne zorganizować zbiorowe przyjmowanie zamówień i ich wykonywanie przez zrzeszone warsztaty rzemieślnicze (tzw. transakcje wiązane).

I tutaj w zależności od rodzaju zrzeszonego rzemiosła, od rodzaju zamówień w większym lub mniejszym stopniu można indywidualizować produkcję, uszlachetniać ustalony standart wyrobu, wytwarzać może nieco drożej, aniżeli to czyni zakład przemysłowy, ale uczciwie tę wyższą cenę zarabiać specyficzną rzemieślniczą jakością wytworu.

Należy wykonywać zamówienia PDT i Spółdzielczych Central Gospodarczych, należy jednak dopuścić i do zbywania wytworów we własnych — spółdzielni cechowych — punktach sprzedaży. Te punkty zaopatrywać w najbardziej zindywidualizowane wytwory, wyróżniające się smakiem i wykwintnością.

Spółdzielnie szewskie, krawieckie będą w stanie otworzyć wykwintne a tanie domy towarowe, zaopatrując ludność w ubrania, lepiej skrojone od ubrań konfekcyjnych, w obuwie, lepiej i gustowniej uszyte. Będą w stanie na poczekaniu lub w ciągu dnia dopasowywać ubrania, szybko dostarczać obuwia na miarę.

A spółdzielniom cechowym rzemiosł budowlanych należy umożliwić pełny udział w ruchu budowlanym, dać im możność przyjmowania i rozdzielania pomiędzy członków zamówień na roboty, które wymagają mistrzowskiej ręki i umiejętności. Wykańczanie wnętrz, skomplikowane instalacje, uposażenie budynków mogą być wykonywane z powodzeniem przez spółdzielnie cechowe rzemiosł budowlanych, które swoją cenioną na rynku pracą uzupełnią SPB i PPB.

Spółdzielnie cechowe innych rzemiosł w podobny sposób wciągną wszystkie warsztaty rzemieślnicze w gęboki nurt twórczej, planowej i wydajnej pracy, jaką wykonuje dziś cała Polska.

WARSZTATY SPÓŁDZIELCZE

3. Rzemieślnicy samoistni, wykonując zlecone im przez spółdzielnie cechowe prace, będą chętnie korzystać z urządzeń należycie wyposażonych warsztatów, którymi powinna dysponować spółdzielnia cechowa. Drobni rzemieślnicy nie są w stanie zdobyć się na drogie a pod względem technicznym wysoko postawione warsztaty. Wspólnymi siłami będą mogli zdobyć takie warsztaty będą one wspólną, spółdzielczą własnością.

4. Ale są już dzisiaj środowiska rzemieślnicze, którym już nie wystarczą te trzy wymienione zadania spółdzielczości cechowej. Tak potoczyły się tam wypadki, że wielu czeladników i mistrzów znalazło się poza samoistnym rzemiosłem. Są oni bezrobotni, a przecież szkoda ich wysokich kwalifikacji zawodowych, które stały się chwilowo bezużyteczne, szkoda, gdyż ich umiejętności nie zostaną w pełni wykorzystane przez przemysłowe zakłady, którym niepotrzebna jest częstokroć ich rozległa samodzielność zawodowa rzemieślnika.

I w tych, dziś jeszcze nielicznych wypadkach, należy zezwolić spółdzielniom cechowym na stworzenie spółdzielczego wytwórczego warsztatu, który da zatrudnienie bezrobotnym rzemieślnikom. Oczywiście, że powstanie takiego warsztatu musi uzasadnić również i konkretna miejscowa potrzeba gospodarcza, którą będzie zaspakajał taki warsztat.

KSZTAŁCENIE UCZNIÓW

W ten sposób wszystkie typy społecznego gospodarowania zostaną ujęte w ramy spółdzielczości cechowej, kształcąc i wychowując nowego rzemieślnika, jednocześnie podtrzymując materialnie byt drobnych warsztatów rzemieślniczych.

Zaspokojona również zostanie potrzeba nagląca i ważna: kształcenie uczniów rzemieślniczych. Znajdzie się i dla nich miejsce w drobnym, ale kierowanym przez wytrawnego i światłego mistrza warsztacie indywidualnym, będą mogli praktycznie poznawać rzemiosło i w warsztacie wytwórczym spółdzielni cechowej.

SPÓŁDZIELNIE CECHOWE A SPÓŁDZIELNIE PRACY

Jest właśnie pożądanym, aby spółdzielcza wytwórczość rzemieślnicza powstawała w ramach spółdzielni cechowych, a nie spółdzielni pracy. Nie negujemy ogromnych korzyści spółdzielczości pracy, i nie pragniemy im przeciwstawiać spółdzielni cechowych. Spółdzielczą gospodarkę traktujemy jako integralną całość. Ale mistrz rzemieślniczy z natury rzeczy czuć się będzie lepiej w ramach swojej cechowej spółdzielni. Przejście od samodzielności gospodarczej do społecznego gospodarowania odbywać się będzie łatwiej.

Spółdzielnie pracy mają raczej przemysłowy charakter, aczkolwiek jeszcze dzisiaj trudnią się produkcją w sposób rzemieślniczy.

Spółdzielnie cechowe o wytwórczym charakterze zachowają zawsze cechy produkcji rzemieślniczej.

Ten rzemieślniczy warsztat spółdzielczy, obsługiwany przez mistrzów, czeladników i uczniów, będzie zarazem i warsztatem szkoleniowym, będzie przygotowywał nieliczne, ale wciąż jeszcze potrzebne kadry rzemieślników, produkujących wytwory o indywidualnej, artystycznej wartości, albo wytwory, których nie opłaca się produkować w przemysłowych zakładach pracy.

Rzemieślniczy warsztat spółdzielczy, owiany tradycją polskiego rzemiosła, będzie strzegł naszej narodowej kultury materialnej, będzie jej skarbiec wzbogacał.

CZŁONKOWIE SPÓŁDZIELNI

Członkostwo spółdzielni cechowych należy tak uregulować, aby zachować prymat zawodowych sił wykwalifikowanych, aby nie wytwarzać „kastowości" w spółdzielni. Nie tylko członkowie cechu, ale i pracownicy spółdzielni będą członkami spółdzielni cechowych.

Pracownikami spółdzielni poza personelem administracyjnym będą z reguły uczniowie i czeladnicy. Na tych ostatnich patrzymy jako na tych, którzy kształcą się dalej, aby uzyskać doskonalenie zawodowe i dyplom mistrzowski.

Jednak członkom spółdzielni: tym, którzy uczestniczą w zbiorowych transakcjach wiązanych, i tym, którzy są pracownikami spółdzielni należy już dziś zapewnić wszystkie przywileje pracownicze, udostępnić dobrodziejstwa wczasów i ubezpieczeń społecznych, zastosować ulgi podatkowe i lokalowe (czynszowe).

Tak pomyślane spółdzielnie cechowe pozwolą na wszechstronne spożytkowanie sił wytwórczych, czynnych lub drzemiących w rzemiośle.

Wyzwolimy ogromną energię, nadamy jej właściwy kierunek gospodarczy, przygotujemy stopniowo jej uspołecznienie.

RZEMIEŚLNIK SOJUSZNIKIEM KLASY ROBOTNICZEJ

Osiągniemy bezsprzecznie jedno: rzemiosło polskie nie stanie się nigdy zalążkiem tendencji kapitalistycznych, usuniemy z warsztatów rzemieślniczych cienie wyzysku. A z rzemieślników nie uczynimy malkontentów, schodzących w podziemia gospodarcze, ale świadomych, czynnych i wydajnych twórców nowych, wyższych form gospodarowania, dzielnych sojuszników przodującej klasy robotniczej.

Ogólnopolska komisja branżowa cechów elektryków

Pod przewodnictwem przedstawiciela elektryków warszawskich p. inż. Lengiewicza odbył się w Poznaniu ogólnopolski zjazd delegatów cechów elektryków. Głównym celem zjazdu było powołanie do życia ogólnopolskiej komisji branżowej cechów elektryków przy Związku Izb Rzemieślniczych R. P., której celem była by obrona i reprezentacja rzemiosła elektro i radiotechnicznego wobec najwyższych władz rzemieślniczych, możność szybkiej i bezpośredniej ingerencji i interwencji w wypadkach wymagających pospiesznego działania oraz opiniowanie i radzenie w sprawach elektryków.

Projekt utworzenia takiej komisji wysunął cech elektryków poznańskich (referował st. cechu p. Tomaszewski).

Drugim celem zjazdu było wytyczenie problemów dla prac komisji jak: nadanie wszystkim cechom elektryków jednolitego kierunku pracy organizacyjnej, zagadnienie zaopatrzenia w surowiec i materiał, rozwiązanie problemu uczniowskiego, opracowanie i ustalenie generalii dla robocizny, opracowanie średnich norm zyskowności, problem uaktywnienia walki z podziemiem gospodarczym, unormowanie sprawy badania i zakładania gromochronów, rozpracowanie problemu transakcji wiązanych i problemu spółdzielni, oraz cały szereg innych aktualnych zagadnień dla elektroinstalatorów, elektromechaników i radiomechaników.

Plenum zjazdu, uznawszy po krótkiej dyskusji celowość i potrzebę zorganizowania komisji branżowej przy Zw. Izb — uchwaliło utworzenie tej komisji i wybrało 9 kandydatów, z których — w myśl regulaminu Zw. Izb wybierze 4 do zarządu. Ponadto do zarządu komisji wchodzą z urzędu starsi wszystkich wojewódzkich cechów elektryków, a mianowicie: pp. Lelusa (Białystok), Tyborski W. (Bydgoszcz), Biszewski (Gdańsk), Szmatloch A. (Katowice), Krawczyński K. (Kraków), Dziedzic St. (Lublin), Dąbrowski St. (Łódź), Krupski S. (Szczecin), inż. Grzywacz (Warszawa), Tomaszewski M. (Poznań), Lewandowski K. (Olsztyn), Więcek M. (Wrocław).

Nad wytycznymi prac dla komisji ogólnopolskiej branżowej obradowały sekcje elektroinstalatorska, elektromechaniczna i radiomechaniczna.

Na obradach ogólnych obecni byli m. in. przedstawiciel Zw. Izb Rzemieślniczych p. naczelnik Siemiński, prezes Pozn. Izby Rzem. p. N. Muszyński i prezes katowickiej Izby Rzemieślniczej p. Szmatloch. (R)

PORADY prawno-skarbowe

H. T. SZCZECIN — Serdecznie dziękujemy za miły list ze słowami uznania. Kwestie poruszane przez Pana stanowią jednak tak obszerny materiał, że zmuszeni jesteśmy odpowiedzieć listownie gdyż przekracza to ramy naszej rubryki.

FL. L., Zgierz — Cytowany przez Pana artykuł dekretu o najmie lokali odnosi się li tylko do czynszów za mieszkania. Chcąc uzyskać zniżkę 50 proc. od opłat na FGM za lokal użytkowy, należy skierować wniosek do władzy czynszowej, uzasadniając go nienormalną powierzchnią warsztatu. W przeciwnym wypadku musi Pan, niestety, opłacać pełną stawkę. W przygotowaniu nowelizacja wspomnianego dekretu.

K. S., POZNAŃ — Zgodnie z art. 14 Kodeksu Handlowego Sąd Okręgowy winien dokonać wpisu Pańskiego przedsiębiorstwa do tegoż rejestru na podstawie zgłoszenia tym bardziej że spółka jawna po myśli art. 5 § 1 i 2 tegóż Kodeksu jest kupcem rejestrowym.

M. S., JAROCIN — Ponieważ wydana prokura uprawnia do wszystkich czynności sądowych i poza sądowych zgodnie z Kodeksem Handlowym, jest ona ważna jako pełnomocnictwo także w sprawach skarbowych co nie jest sprzeczne z dekretem o postępowaniu podatkowym. Udzielanie pełnomocnictwa w sprawach skarbowych zrzeszeniom branżowym jest niedopuszczalne.

B. J., KALISZ — Wykonanie dzieła niezgodne z zamówieniem uprawnia zamawiającego do odstąpienia od umowy, zgodnie z art. 486 § 1 Kodeksu Zobowiązań. Niezachowanie terminu jest również wadą, o ile termin został uprzednio ustalony.

NR. 8644 — Umowa najmu nieruchomości, zawarta na okres dłuższy niż rok, winna być stwierdzona pismem, co stanowi wymóg konieczny zgodnie z art. 371 Kodeksu Zobowiązań. Termin wypowiedzenia w zasadzie jest umowny, jednak o ile nie ustalono go w umowie, obowiązuje termin 3-miesięczny.

Mgr S.

Zezwolenie na prowadzenie przedsiębiorstw budowlanych

Ustawą z dnia 4. 2. 1949 r. obowiązek uzyskania zezwolenia rozciągnięty został na przedsiębiorstwa budowlane, a więc i rzemieślnicze budowlane.

Tryb i warunki udzielania zezwoleń na prowadzenie przedsiębiorstw bud. ustali rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu. Opiniowanie wniosków rzemieślników o zezwolenia na prowadzenie przedsiębiorstwa budowlanego należy do właściwości cechów. (r).

Rola księgowości w warsztacie rzemieślniczym

Ostatnio zamieszczony artykuł na temat kalkulacji w warsztacie rzemieślniczym zwrócił uwagę przede wszystkim na konieczność systematycznego przeglądania tychże i uzupełniania nowymi danymi. Kalkulacja miałaby być więc według naszego założenia czynnikiem pomagającym w kierowaniu warsztatem, a nie utrudniającym jego prowadzenie. Trudno wyobrazić sobie należytą kontrolę prawidłowości naszych danych kalkulacyjnych bez odpowiedniego materiału cyfrowego, który winny dostarczać prowadzone w przedsiębiorstwie księgi. Odbiciem więc właściwej działalności przedsiębiorstwa będą w naszym ujęciu cyfry zawarte w księgach, które nie mogą w żadnym wypadku być martwymi liczbami, lecz muszą mieć swoją wyrazistą wymowę. Tylko w ten sposób zrozumiana konieczność prowadzenia starannie naszych ksiąg i zapisków może dać rezultatyw kierowaniu i doskonaleniu warsztatu.

Ustawodawca, zdając sobie sprawę z istotnej wagi rachunkowości przedsiębiorstwa, ustalił cały szereg wymogów formalnych, które musimy zachować przy prowadzeniu ksiąg. Zawarte są one zarówno w przepisach Kodeksu Handlowego, jak i w poszczególnych przepisach postępowania podatkowego, czy też specjalnych dekretach, regulujących prowadzenie ksiąg. Najczęściej mylnie rozumiemy intencję ustawodawcy, sądząc, iż prowadzone przez nas księgi mają jedyny cel dostarczania dowodów dla władz skarbowych, czy też mają ułatwiać kontrolę przedsiębiorstwa przez poszczególne władze państwowe. Bezwzględnie w myśl naszych wstępnych założeń jako odbicie działalności przedsiębiorstwa, którym być powinny, spełniają pośrednio i tę ważną rolę; jednak mają przede wszystkim stanowić czynnik samokontrolny dla właściciela przedsiębiorstwa.

Zachodzi więc zasadnicze pytanie, jak zorganizować w sposób celowy księgowość, aby był z niej pożytek. Z uwagi na przeprowadzaną kalkulację, księgowość (mowa tu przede wszystkim o prawidłowej księgowości handlowej) musi zawierać te same rubryki, które stanowiły nasze założenia kalkulacyjne. Tak więc znajdzie się w rozkładzie kont — konto surowce i materiały pomocnicze — które pozwoli nam stwierdzić realność założeń kalkulacyjnych; dalej konto robocizny produktywnej, stanowiące oparcie dla tegoż punktu, zawartego w kalkulacji, no i konto kosztów ogólnych, które rozbite (najpraktyczniej na kartotekach), da nam wierny obraz przewidywanego narzutu kosztów w stosunku do ceny własnej wytworu. Pragnąłbym zwrócić uwagę, że w grupie rzemiosł budowlanych, z uwagi na pośrednie uregulowanie cen przez dopuszczalne takie czy inne narzuty, celowe jest obliczanie stosunku poszczególnych kosztów ogólnych do robocizny produktywnej, a nie do ceny własnej wytworu, jak to być może w zakładach zajmujących się wyłącznie produkcją. Rozbijanie kosztów spełnia jedynie wtedy swój cel, o ile jest prowadzone systematycznie i podlega częstej rewizji przedsiębiorcy, gdyż tym sposobem można dojść do wspomnianej w artykule uprzednim oszczędności kosztów utrzymania przedsiębiorstwa.

Naszkicowane powyżej skromne uwagi na temat księgowości mają wyjaśnić pewne kwestie z tej dziedziny, a jednocześnie dać materiał do przemyślenia tych zagadnień w ramach zebrań cechowych. Wspominany często materiał dowodowy przy wszelkiego rodzaju wystąpieniach w obronie warsztatów rzemieślniczych dostarczy dobrze zrozumiana i należycie prowadzona księgowość. Stąd też wydaje się konieczne zorganizowanie kursów rachunkowości rzemieślniczej w ramach Zakładów Doskonalenia Rzemiosła, czy też wieczorów dyskusyjnych, przeprowadzanych częstokroć przez cechy. Wyniki tego wysiłku nie dadzą na siebie napewno długo czekać.

Mgr Stefan Sablik.

Kalendarzyk

Niedziela, 8 maja 1949 r.
Katolicki: NMP Łaskawej, Stanisława bisk.

Słońca		Księżyca	
wsch	zach	wsch	zach
5.05	20.08	14.47	3.32

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI BYDGOSKICH

* **Z. K. S. „Budowlani".** Treningi odbywają się w poniedziałki, środy i piątki o godz. 18 przy ul. Grodzkiej.

Apel do ofiarnych serc!

Dziś na ulicach Bydgoszczy odbywa się kwesta na cele akcji zwalczania analfabetyzmu. Ze względu na społeczny cel tej akcji „zorganizowanej w ramach Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy" zwracamy się do społeczeństwa bydgoskiego z serdeczną prośbą o nieszczedzenie ofiar i odpowiednie zasilenie puszek kwestarzy.

Dziś koncert religijny na Wilczaku

(KC). Jak już donosiliśmy, odbędzie się dziś, 8 bm. w parafii Miłosierdzia Bożego na Wilczaku wielki koncert religijny, podczas którego wystąpią cztery najlepsze chóry bydgoskie, oraz solistki i soliści. Partię organową oraz akompaniament organowy wykona znany wirtuoz p. Szczepan Jankowski. Na repertuar złożą się przepiękne pieśni majowe maryjne.

Początek koncertu o g. 18. Wstęp — dobrowolne datki. Zapowiedziany koncert wzbudził duże zainteresowanie całego społeczeństwa katolickiego.

KOMUNIKATY.

* **Inspektorat Szkolny zawiadamia,** że kurs dla nauczycieli kandydatów na wychowawców na wczasach letnich dla dzieci rozpocznie się 10 bm. o g. 17 w budynku Publ. Szkoły Powszch. nr 3 przy ul. Sowińskiego 5. Dalsze zgłoszenia nauczycieli na kurs są pożądane.

Z obrad plenum OKZZ

Metalowcy przodują w akcji kongresowej

BYDGOSZCZ (z). W dniu wczorajszym w sali OKZZ odbyło się plenarne posiedzenie Okręgowej Komisji Zw. Zaw. poświęcone zbliżającemu się Kongresowi Związków Zawodowych w Warszawie.

Na wstępie konferencji przewodn. Kulasek przeprowadził ocenę minionych manifestacji pierwszomajowych. W woj. pomorskim brało w nich udział przeszło 2 miliony ludzi. Zobowiązania pierwszomajowe klasy robotniczej w naszym województwie są oceniane na sumę 211.000.000 złotych. Pierwszy raz w manifestacji 1 Maja brała bardzo liczny udział młodzież szkół podstawowych. Jest to dowód przestawienia się nauczycielstwa, jego postępującej demokratyzacji i zespolenia z klasą robotniczą.

W następnym punkcie porządku obrad sprawozdanie z ogólnokrajowej konferencji związków zawodowych w Warszawie w dniu 4 maja złożył sekr. Każdzioł. Na konferencji tej przedstawiciel KCZZ Burski, który był delegatem polskich zw. zaw. na kongres radzieckich związków zawodowych, omówił przebieg kongresu w Moskwie, po czym składali sprawozdania z przygotowań do Kongresu włókniarze, samorządowcy, OKZZ Katowice i OKZZ Łódź. Jeżeli chodzi o „Czyn Kongresowy" zwrócono szczególną uwagę na nienarzucanie z góry formy czynu i podkreślono szerokie możliwości, szczególnie w dziedzinie upowszechnienia oświaty i wszelkiego rodzaju inwestycji socjalnych.

Z kolei głos zabrał przedstawiciel Zw. Zaw. Pracowników Rolnych, który w imieniu ZZPR zadeklarował w ramach „Czynu Kongresowego" założenie do 22 maja br. 14 kas zapomogowych w zespołach, 20 dziecińców, rozesłanie w teren 30 kompletów bibliotek oraz utworzenie w 18 powiatach komitetów współzawodnictwa pracy i zorganizowanie 2.000 członków spośród gospodarstw prywatnych. Ze składanych sprawozdań przez delegatów poszczególnych Powiatowych Rad Zw. Zaw. wynikało, że najsłabszą aktywność w dziedzinie „Czynu Kongresowego" wykazują PRZZ w Świeciu, Brodnicy, Sępólnie i Wąbrzeźnie. Nie co lepiej przedstawia się sprawa w Tucholi, gdzie do dnia wczorajszego PRZZ otrzymała z terenu 21 zobowiązań kongresowych, sama zaś w ramach „Czynu Konkresowego" postanowiła zradiofonizować wsie Kosowo i Łęgnowo, oraz w jednej z nich założyć świetlicę, zaopatrzoną w bibliotekę, ufundowaną własnym kosztem PRZZ — Tuchola. Po dyskusji, w której zabrało głos 9 delegatów, podsumowanie jej przeprowadził przewodn. Kulasek.

Dyskusja ujwaniła istnienie w ZZPR aktywu, który jednak nie jest należycie wykorzystany. Wciąż jeszcze Pow. Rady Zw. Zaw. nie są dość silnie związane z OKZZ, wciąż jeszcze brak jest ścisłej koordynacji akcji. Jeżeli chodzi o podsumowanie dotychczasowej akcji Czynów Kongresowych w skali wojewódzkiej, to do dnia wczorajszego do OKZZ napłynęło zobowiązań na sumę 158.792.000 zł, przy czym suma ta nie przekroczyła nawet ¼ zobowiązań przewidywanych. Spośród branż najlepiej stoją metalowcy, którzy już kończą swoje zobowiązania. Jeżeli chodzi o miasta wydzielone, na pierwszym miejscu stoi Grudziądz (zobowiązania na 85 mil. zł), potem Bydgoszcz (26 mil. zł), Włocławek (25 mil. zł) i Toruń (12 mil. zł).

Zarządzenie Prezydenta Miasta w sprawie kin

W związku z porozumieniem zawartym z władzami „Filmu Polskiego" — Prezydent m. Bydgoszczy, wydał zarządzenie zezwalające młodzieży do lat 18 i młodzieży szkół niższych i średnich na wstęp do wszystikch kin (za wyjątkiem kina „Bałtyk") jedynie **na pierwszy seans** ito na filmy zakwalifikowane przez Urząd Kontroli Prasy i Widowisk jako dozwolone dla młodzieży. Na inne filmy i seanse wstęp dla młodzieży jest niedozwolony.

Winni naruszenia postanowień § 1, 2 i 3 niniejszego zarządzenia podlegają na zasadzie art. 28 ustawy z dn. 13. III. 1934 r. o filmach i ich wyświetlaniu (Dz. U. R. P. Nr 36 poz. 323), karze grzywny do 250.000 zł i aresztu do 1 miesiąca lub jednej z tych kar.

Orkiestra Rozgłośni Pomorskiej koncertuje w Warszawie

Z okazji zakończenia „Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy" odbędzie się dziś w Warszawie w kawiarni Łazienkowskiej koncert rozrywkowy, w którym weźmie udział orkiestra Rozgłośni Pomorskiej w Bydgoszczy pod dyr. A. Rezlera.

Jako solistka wystąpi Irena Jęsiakówna oraz chór „Eriana".

Koncert będzie transmitowany na wszystkie Rozgłośnie Polskiego Radia w godzinach od 17—19.

Dzięki SKBS ruszy z miejsca

budowa nowych szkół bydgoskich

BYDGOSZCZ (KC) W sali Miejskiej Rady Narodowej odbyło się pierwsze walne zebranie Społ. Komitetu Budowy Szkół z udziałem wszystkich kierowników bydgoskich uczelni i przedstawicieli Komitetów Rodzicielskich i Opiekuńczych oraz przedst. organizacji społ. i młodzieżowych. Z przedstawicieli władz obecni byli pp: wicewojewoda Jakubowicz, wiceprez. miasta Styczeń i przewodniczący MRN Stróżyński.

Obrady zagaił wiceprez. Styczeń, po czym zebrani przyjęli statut SKBS odczytany przez nacz. Miejsk. Wydz. Ośw. i Kult. p. Gepperta. Z kolei dokonano wyboru nowych władz Komitetu z prezydentem miasta Twardzickim jako przewodniczącym na czele. Ponadto ustalono plan, gospodarczy, oraz preliminarz na r. 1949, wykazujący po stronie dochodów 3 mil. zł. Celem Komitetu jest rozbudowanie i budowa nowych szkół, oraz ich wyposażenie w konieczne urządzenia i sprzęt naukowy.

Na zakończenie obrad wicewoj. Jakubowicz zaapelował do zebranych o wytężoną pracę, stwierdzając, że zawsze ofiarne społeczeństwo bydgoskie niewątpliwie poprze wysiłki Komitetu w tak ważnej akcji, jaką jest budowa nowych szkół.

Zjazd korespondentów „Gazety Pomorskiej"

BYDGOSZCZ (at) Wczoraj odbył się w redakcji „Gazety Pomorskiej" zjazd kilkuset korespondentów terenowych, któremu przewodniczył nacz. redaktor Andrzej Nowicki. W prezydium zasiedli m. in.: II sekr. Woj. PZPR Szafrański, I sekr. KM PZPR Rakoczy, zastępcy naczelnego redaktora pp: Dobrowolski i Masiewicki, przodownicy pracy, delegaci chłopów małorolnych i in. Po wygłoszeniu przemówień powitalnych, referat polityczny wygłosił p. Szafrański, a obowiązki korespondenta terenowego omówił red. Dobrowolski.

Na zakończenie konferencji rozdano korespondentom oznaki. Po wspólnym obiedzie, uczestnicy obrad zwiedzili miasto.

W każdym domu biblioteka!

Oto naczelne hasło KUK! Zakładajcie więc własne biblioteki prenumerując dobre i tanie książki KUK. Książki KUK to książki dla mas. Są skalkulowane po najniższej cenie. Jeden tom książek KUK kosztuje tylko 100 zł w prenumeracie, wraz z przesyłką pocztową, w sprzedaży księgarskiej 125 zł.

Kupujcie i prenumerujcie tanie i dobre książki KUK!

Prenumeratę książek KUK przyjmują Państw. Zakłady Wydawnictw Szkolnych Oddz. Pom., Bydgoszcz, ul. Gen. Stalina 1.

Ofiary na budowę Pomnika Wdzięczności

Stawski wpł. 1000 zł i wzywa p. M. Lawęckiego Dworcowa 75/7; Zw. Zaw. Prac. Przem. Konfekc. - Odzieżowego wpł. 2000 zł i wzywa Zw. Zawodowy Prac. Przem. Włókniarzy; f-ma J. Durczewski, Dworcowa 9 wpł. 1000 zł; Skład Mebli - Klinowiecki Długa 15 — 1000 zł; Wytwórnia Mydła „Berło" — 1500 zł.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI. Dziś, 8 bm. premiera jednego z najlepszych arcydzieł Al. Fredry, wesołej komedii pt. „Pan Geldhab". W roli tytułowej gościnnie występujący artysta teatrów krakowskich — Kazimierz Szubert.

KINA. Pomorzanin: Czarny narcyz. **Polonia:** Niecierpliwość serca, **Wolność:** Tchórz **Orzeł:** Zawieja, **Gryf:** Maksym, **Bałtyk:** Narzeczona z Turkmenii.

Początek seansów: Pomorzanin: godz. 14, 16, 18, 20,30; Wolność: godz. 14.30, 16,30, 18,30, 20,30; Orzeł: godz. 14, 16, 18, 20,30; Gryf: godz. 14, 16, 18, 20,30; Bałtyk: godz. 14, 16, 18 20.

DYŻURY APTEK. Do 14 bm. dyżurują: Apt. „Piastowska", ul. Śniadeckich 51, tel. 22-42 i Apt. „Przy Placu Teatralnym", ul. Armii Czerw. 10, tel. 19-62.

DYŻUR LEKARZA KOLEJOWEGO: tel. miejski 12-53, kolejowy nr 350. Wzywać tylko w wypadkach nagłych.

POGOTOWIE LEKARZY DENTYSTÓW: W niedzielę 8 bm. od g. 10—12 pełni dyżur lekarz-dent. 10—12 pełni dyżur lekarz - dent. dr Herzer, Al. 1 Maja 28.

PORADNIA PRZECIWALKOHOLOWA przy Centr. Ośrodku Zdrowia Gimnazjalna 11, czynna jest w poniedziałki i czwartki od godz. 17—19 dla mężczyzn, od godz. 19—20 dla kobiet. Porady i leczenie bezpłatnie.

NAJWAŻNIEJSZE TELEFONY: Komenda MO 25-16, 25-17, 26-18. Pogot. Ratunkowe PCK 10-00. Straż Pożarna nr 29-70. Postój taksówek 36-55. Informacja i reklamacje centrali międzymiastowej 02. Biuro numerów i informacja centr. miejskiej 03. Biuro napraw 04. Przyjmowanie telegramów 05. Zegarynka 06.

POLSKIE RADIO — Rozgłośnia Pomorska Bydgoszcz-Toruń

Poniedziałek, dnia 9 maja 1949 r.

5.10 Progr. og.-polski; 8.05 Audycja dla kobiet; 8.15 Progr. og.-polski; 9.15 Program lokalny dnia (Bdg); 9.20 Wiadomości miejscowe (Bdg); 9.25 Przerwa; 11.40 Program og.-polski; 14.55 „Filozoficzne i społeczne podstawy romantyzmu" w oprac. J. Romanowskiego (Bdg); 15.05 Przegląd prasy pomorskiej (Bdg); 15.10 Reportaż „Nasze porty"; 15.20 Na turystycznym szlaku; 15.30 Progr. og.-polski; 16.20 Dzień Zwycięstwa — audycja słowno - muzyczna; 17.00 Progr. og.-polski; 22.45 Pieśni radzieckich kompozytorów w wyk. J. Sergiusza Adamczewskiego — płyty (Bdg); 23.000 Program og.-polski.

„Pan Geldhab" na deskach teatru bydgoskidgo

Dziś w niedzielę o godz. 20 na scenie Teatru Miejskiego przy ul. Grodzkiej odbędzie się **premiera** wesołej komedii Aleksandra Fredry, pt. „PAN GELDHAB".

W roli „Pana Geldhaba" wystąpi bawiący u nas gościnnie artysta teatrów krakowskich KAZIMIERZ SZUBERT, znany publiczności bydgoskiej z świetnej komedii Moliera pt. „Świętoszek" oraz filmu „Skarb". Obok znakomitego gościa wystąpią: St. Masłowska, A. Koman, A. Kuryłło, T. Kuźmiński, St. Lochman, A. Olechowski, E. Pniewski, J. Rusek, W. Skrzypiński i Z. Starski.

Komedię tę reżyserował KAZIMIERZ SZUBERT. Dekoracje projektu Romana Feniuka.

Reflektorem po Bydgoszczy

Prośba o ławki!



Piękna pogoda „wyciąga" do parków naszych, tak pięknie przystrojonych przez pracowników Ogrodów Miejskich, liczne rzesze mieszkańców, pragnących nacieszyć się pierwszą zielenią i ciepłem promieni słonecznych. Niestety najczęściej wielu z nich błądzi bezradnie, rozglądając się daremnie za miejscem, na którym możnaby na chwilę odpocząć. Czyż nie dałoby się zwiększyć ilości ławek, zwłaszcza w parku Kochanowskiego, gdzie nawet są już na ten cel zaplanowane miejsca? Bardzo o to prosimy, w imieniu wszystkich Czytelników!

Jeszcze o rzeźnikach

W związku z ostatnim zarządzeniem prezydenta miasta, żyjemy pod znakiem likwidacji ogonków przed kinami. „Pokutują" jednak wciąż jeszcze ogonki przed sklepami rzeźnickimi, przy czym — jak już niejednokrotnie ujawniono — osoby rozporządzające większą ilością czasu, biegają po całym mieście i ustawiają się kolejno przed kilkoma sklepami, zabierając miejsce i czas innym. Poza tym zdarzają się wypadki, że skoligacone rodziny wzgl. lokatorki jednego domu wysyłają po zakup sąsiadkę czy krewną, która z racji swego odmiennego stanu nie potrzebuje wyczekiwać w kolejce. Czyż w tych wypadkach rzeźnicy nie mogliby przykładać da townika na odwrotnej stronie zaświadczenia, którym legitymuje się przyszła matka?

Bez wątpienia, że należy jej się zawsze i wszędzie pierwszeństwo przed innymi, podobnie jak staruszkom i osobom chorym, ale dobro nas wszystkich wymaga, aby kupowały tylko dla własnej rodziny a nie zjawiały się jednego dnia kilkakrotnie u różnych rzeźników. Czyż nie mamy racji?

Miasto smołą pachnące...



Do wiosennych porządków domowych, przeprowadzanych w każdej szanującej się kamienicy naszego sławetnego grodu nad Brdą, należy... smarowanie dachów, świeżą, „pachnącą", roztopioną smołą. Tak zresztą musi być bo trudno wymagać od lokatorów, którzy przez całą zimę spali pod parasolami, aby to samo praktykować mieli również latem. Sęk jednak w tym, że wiele dachów nie posiada rynien zabezpieczających i kiedy w godzinach południowych słonko mocniej przygrzeje, czarna, lepka ciecz kapie sobie na ulicę, na jasne, wiosenne palta i garnitury przechodniów. A wiadomo, że smoła to nie... rosa, którą słonko wypije. Sypią się więc przekleństwa i groźby, ale i one smoły z ubrania nie zliżą...

SZELMA

Sport

REWANŻ ZA TORUŃ

BYDGOSZCZ (e). W nadchodzący poniedziałek, 9 bm. o g. 18 na stadionie miejskim odbędzie się dawno przez bydgoską publiczność oczekiwane spotkanie piłkarskie między toruńskim Pomorzaninem a miejscową Brdą. Mecz ten będzie dla bydgoszczan okazją do rewanżu za poniesioną w ub. czwartek porażkę w Toruniu, gdzie uległa Pomorzaninowi 1:3.

Z TENISA STOŁOWEGO

BYDGOSZCZ (e). W spotkaniu pingpongowym sekcja żeńska Skarbowca zrewanżowała się zespołowi Spółdz. Wyd. Zryw za poprzednią porażkę, wygrywając tym razem zdecydowanie 6:3. Punkty dla Skarbowca zdobyły Gaworzewska i Młynarczykówna po 3., dla Zrywu Kufelówna, Kutka i Kostańska po 1.

Przygotowania do „Dni Morza"

BYDGOSZCZ (KC) W związku ze zbliżającym się terminem „Dni Morza" odbyła się w sali Urzędu Wojewódzkiego pierwsza konferencja zwołana przez Zarz. Okręgowy Ligi Morskiej w Bydgoszczy. W konferencji którą zagaił prezes Zarz. Okr. Ligi Morskiej p. Janicki, udział wzięli wiceprezydent Kozłowski, przedstawiciele WRN, MRN, Wojska Polskiego, zw. zaw. i organizacji społecznych i młodzieżowych.

Tegoroczne uroczystości „Dni Morza" odbędą się w dn. od 23 do 29 czerwca br. i wszystkie sprawy techniczne z nimi związane omówili przewodniczący Janicki i dyr. Dornowski.

Na zakończenie dokonano wyboru władz. Woj. Kom. Wyk. „Dni Morza". **Pełnomocnikiem Komitetu został p.** Janicki. Ponadto wybrano: komisję propagandową, organizacyjną i sportową.

KURSY PRZYGOTOWAWCZE W. F. W BYDGOSZCZY

Dnia 10 bm. rozpoczną się w Bydgoszczy: Dwa kursy 1-miesięczne dochodzące, (męski i żeński) przygotowawcze na instruktorów W. F. na obozy, kolonie i półkolonie letnie oraz dwa kursy 1-miesięczne dochodzące — przygotowawcze kadry szkoleniowej na Odznakę Sprawności Fizycznej (w dziale lekkiej-atletyki mężczyzn i kobiet).

Kandydaci (tki) członkowie ZMP, ZHP, SP, kół i klubów sportowych (związkowych i szkolnych) skierują zgłoszenia do Miejskiego Insp. K. F. przy ul. Sportowej 2. (Stadion Miejski).

Z mistrzostw bokserskich Polski

Porażki Grzywocza, Jaskóły, Cebulaka

WROCŁAW. W dalszym ciągu bokserskich mistrzostw Polski uzyskano następujące wyniki: w. półśrednia — Trzepizur (Cz) wygrał przez k. o. w III starciu z Polakiewiczem (Pom) Sznajder (Śl.) wypunktował Piechowiaka (P); w. średnia — Zagórski (W) wygrał przez dyskwalifikację Ambroża (Szcz.). w. półciężka — Kołeczko (P) wygrał przez t. k. o. w III starciu z Wojnowskim (Rz) Woźniak (W) wypunktował Franka (P) Krupiński (Wr) wygrał przez t. k. o. w III starciu z Popowiczem (Ol.); w. ciężka — Rutkowski (Szcz.) wypunktował niespodziewanie mistrza Polski Jaskołę (Ł).

Walki ćwierćfinałowe przyniosły sensację w postaci porażki Grzywocza z Czajkowskim w w. koguciej. Walka była naogół wyrównana, ale Grzywocz walczył nieczysto za co otrzymał ostrzeżenie. Komisja odwoławcza dopuściła jednak Grzywocza do dalszych walk. Również Gołyński, który w pierwszym dniu przegrał przez dyskwalifikację z Szentagiem, został dopuszczony do dalszych spotkań. Wyniki walk są następujące: w. musza: Biedakiewicz (Sz) wygrał ze Szpingierem (Cz). Kasperczak (Wr) znokautował w II starciu Smoczoka (Śl.) Mikołajczewski (Gd) niespodziewanie pokonał rozstawionego Woźniaka, (P) jednak werdykt ten może być przedmiotem dyskusji. Gumowski (Śl.) wyraźnie pokonał Nowickiego (Pom); w kogucia — Klein (Gd) wypunktował Nowaczyka (P), Czajkowskiemu (Wr) przyznano zwycięstwo nad Grzywoczem (Śl.) Kaflowski (Wr) wypunktował Przybylskiego (Pom.), Czarnecki (Ł) wygrał z Guzym (Śl.); w. piórkowa — Matloch (Śl.) znokautował w II straciu Zazdrościńskiego (Ol), Panke (P) wysoko wypunktował Szentaga (Rz), Sobko (Wr) poddał się po 1 starciu Kruży (Pom.) Piękną walkę stoczyli Antkiewicz (Gd) i Bazarnik (Śl). Wszystkie starcia wygrał nieznacznie Antkiewicz, wykazując znakomitą kondycję. Mimo porażki Ślązak zasługuje na wysoką ocenę; w. lekka — Kudłacik (Gd) wypunktował Ratajczaka (P) Piotrowski (Pom) znokautował w I straciu Szywczykowskiego (Ol). Waluga (Wr) wypunktował Maciejczyka (Ł Czorlek (W) wygrał przez poddanie się Krowiaka (Rz). W dalszych spotkaniach swoje walki wygrali Grzelak (P) z Palińskim (Pom.), Kwiatkowski (Gd) z Cebulakiem (Pom.) Zagórski, Szymura, Kołeczko, Białkowski Klimecki i Stec.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę 8 maja odbędą się na terenie całego kraju następujące ważniejsze imprezy sportowe:

WE WSZYSTKICH MIASTACH i WSIACH KRAJU BIEGI NARODOWE

WARSZAWA — Międzypaństwowy mecz piłkarski Rumunia B — Polska B

ŁÓDŹ — VII etap wyścigu kolarskiego Praga — Warszawa.

WROCŁAW — Finały bokserskich mistrzostw Polski

POZNAŃ — Szermiercze mistrzostwa Polski. Ogólnopolski turniej tenisowy Mecz hokejowy Katowice — Poznań.

Skład Rumunii B

WARSZAWA. Druga reprezentacja Rumunii na mecz w Warszawie liczy 16 zawodników i 3 osoby kierown. W skład drużyny wchodzą: bramkarze — Voinescu Catranici; obrońcy — Apolzan, Novac, Davok; pomocnicy — Ambru, Flanaropol, Zilahi, Socec, Woronkowski; napastnicy — Nicusov, Lungu, Vaczi, Spielman Parashiva, Zavoda.

Francuzi pierwsi w Katowicach

Z V etapu wyścigu Praga - Warszawa

KATOWICE. V etap wyścigu kolarskiego Praga — Warszawa na trasie Ostrawa — Katowice (147 km) zakończył się zwycięstwem Francuzów. Do granicy polsko-czechosłowackiej zawodnicy jechali w zwartej grupie. Jako pierwszy przejechał punkt graniczny w Chałupkach Polak Sałyga. Po minięciu granicy tempo wzrasta. Polacy inicjują ucieczkę, zatrzymuje ich jednak zamknięty przejazd kolejowy. Na ulicach Lipin inicjują ucieczkę Sałyga i Czyż, pociągając za sobą Francuzów Herbulota i Riegerta oraz Wójcika. Grupa ta wpada razem na ulice Katowic, lecz na finiszu szybsi Francuzi wyprzedzają Polaków i wpadają na metę trzymając się za ręce.

Wyniki techniczne: 1. Riegert (Francja I), 2. Herbulot (Francja II) — obaj w czasie 4:02:13, 3. Czyż (Polska II) 4:02:28. Dalej uplasowali się Wójcik (Polska I), Bordel (Francja II) i Vesely (CSR I) Drużynowo etap wygrała Polska II 12:09:49 przed Polską I 12:09:49. CSR I, Francją I i Francją II

Po pięciu etapach indywidualnie prowadzi nadal Czech Vesely przed Francuzami Garnierem i Herbulotem. Wójcik zajmuje 6 miejsce. Zespołowo prowadzi nadal Francja II 60:51:00, przed Francją I 60:56:29, CSR I 61:03:53 i Polską I — 61:11:18.

Tarka i Słoma grają w Bukareszcie

KRAKÓW W składzie reprezentacyjnej drużyny polskiej na mecz z Rumunią w Bukareszcie zaszły ponownie zmiany. Przewidziani na mecz w Warszawie pomocnicy poznańscy: Tarka i Słoma weszli w skład ekipy, która wystartowała z lotniska krakowskiego do Bukaresztu.

Miejsce środkowego pomocnika w meczu z Rumunią B w Warszawie zajmie prawdopodobnie Wieczorek z A. K. S., który wykazał b. dobrą formę w ostatnich meczach ligowych.

Sobik mistrzem we florecie

POZNAŃ (G) Pierwszy dzień mistrzostw szermierczych Polski klasy A przyniósł zakończenie walk finałowych we florecie. Mistrzem został Sobik (Pogoń Katowice) przed Wortmanem (AZS Wrocław) trzecie miejsce zajął Przeździecki (Budowlani Kraków) czwarte Koźlicki (AZS Gliwice)

Para polska mistrzem Budapesztu

BUDAPESZT. W ostatnim dniu międzynarodowych mistrzostw tenisowych Budapesztu para polska Jędrzejowska i Skonecki zdobyła tytuł mistrzowski w grze mieszanej, zwyciężając w finale parę węgierską Straub — Adam 7:5, 6:2.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI PONIEDZIAŁEK, 9 MAJA.

5.10 Sygnał czasu i pobudka młodzieżowa. 5.15 Streszczenie wiadomości porannych. 5.20 Koncert dla świata pracy. 6.00 Dziennik poranny. 6.15 Muzyka rozrywkowa. 6.30 Gimnastyka poranna. 6.40 Muzyka rozrywkowa. 6.55 Program dnia. 7.00 Wiadomości dziennika porannego. 7.15 Przegląd prasy stołecznej. 7.20 Muzyka rozrywkowa. 8.00 Streszczenie wiadomości porannych. 8.05 Audycja dla kobiet. 8.15 D. c. muzyki rozrywkowej. 8.35 Wszechnica radiowa. 8.55 Szkolna Gazetka Radiowa. 9.15 Program lokalny dnia. 9.20 Wiadomości miejscowe. 9.25 Przerwa. 11.40 Uczymy się śpiewać — audycja dla klas młodszych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.04 Wiadmości południowe. 12.15 Muzyka rozrywkowa. 12.20 Audycja dla wsi. 12.50 Z naszych pieśni: N. Szczęsna — sopran, P. Kruk — baryton. 13.20 Skrzynka PCK. 13.30 Muzyka obiadowa w wyk. sekstetu PR. 14.00 Muzyka taneczna. 14.15 Koncert kameralny. 14.50 Informacje ogólnopolskie. 14.55 Kursy radiowe dla nauczycieli „Filozoficzne i społeczne podstawy romantyzmu". 15.05 Przegląd prasy pomorskiej. 15.10 Reportaż „Nasze porty". 15.20 Na turystycznym szlaku. 15.30 O Kasi, która gąski zgubiła — audycja dla dzieci. 15.50 Kwadrans lekkiej muzyki fortepianowej. 16.05 Audycja dla kobiet. 16.15 Audycja TPŻ. 16.20 Dzien Zwycięstwa — audycja sł. muz. 17.00 Dziennik popołudniowy. 17.15 Muzyka ludowa narodów ZSRR. 17.45 Szczepionki i surowice — pogadanka dr J. Wernerowej. 17.55 Muzyka. 18.00 Święto Zwycięstwa, Wolności i Pokoju we Wrocławiu. 18.45 II dziennik popołudniowy 19.00 Festiwal muzyki ludowej 21.00 Dziennik wieczorny. 21.0 Wiadomości sportowe. 21.40 Daleko od Moskwy — powieść Wasyla Ażajewa. 22.00 Muzyka taneczna. 22.35 Rezerwa literacka. 22.45 Pieśni radzieckich kompozytorów w wyk. Sergiusza Adamczewskiego — płyty. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Koncert symfoniczny muzyki skandynawskiej. 23.50 Program na dzień następny. 24.00 Zakończenie audycji, hymn.

FURDYGA I SYN



— Nie zgiń tylko, tato miły,
W tym targowym wielkim tłumie.
— Synku, zbiorę wszystkie siły,
Będę kręcił się, jak umiem.

Dziwy, cuda przewspaniałe
W każdym nowym pawilonie.
Tego jeszcze nie widziałem!
Słusznie serce dumą płonie.

Cynamonek ojca wita,
Dęba mu stanęły włosy.
— Gdzieś tak urósł? — w strachu pyta?
— Ja na Targach tak urosłem!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY: ul. Czerwonej Armii 20. — Telefon nr 33-41 i 33-42. DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY w BYDGOSZCZY: ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami). Tel. 24-29. Za nie doręczenie pisma spowodowane siłą wyższą nie odpowiadamy. — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. — Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH. AGENTURY NA PROWINCJI. DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP". WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW". BYDGOSZCZ, UL. CZERWONEJ ARMII 20 — TEL. 33-41 i 33-42.

OGŁOSZENIA: drobne po 50 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 30 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej. Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 100—380 zł, za tekstem od 40—150 zł, nekrologi od 35—200 zł za 1 mm. W niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Czcionki i tłok Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Czerwonej Armii 18 — telefon 18-99. E-00459